

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (255) 2 • Poznań • luty 2016 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. JERZY KOT

„Terapia na cztery
łapy i ogon”.

Str. 20 i 21

FINANSUJĄ

Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POZnań*

*Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**Brakuje miejsc na
dziecięcej onkologii**
str. 3

Nagrody Starosty
str. 4

**Poznań pomoże
uchodźcom** str. 5

**Ocalał, by zrozumieć
miłość** str. 12

**Głuchoniewidomi
herosi** str. 15

**Wspieram.
To ma sens!** str. 23

**Sztuka,
która leczy** str. 32

Wsparcie zimą

Wielkopolskie noclegownie dysponują wolnymi miejscami dla osób bezdomnych. Pomoc w zapewnieniu dachu nad głową osobom bezdomnym świadczy 51 placówek. Są wśród nich między innymi noclegownie, hostele, ośrodki interwencji kryzysowej.

Wsparcie oferują też punkty wydawania paczek żywnościowych, jadalnie i otwarte kuchnie. W samym Poznaniu działają 3 jadalnie Caritasu: przy ul. Ściegiennego, Taczaka i na osiedlu Bohaterów II Wojny Światowej.

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim prowadzony jest stały monitoring miejsc w ośrodkach pomocy dla osób bezdomnych. Pełen rejestr wszystkich ośrodków jest dostępny na stronie internetowej urzędu w zakładce „Akcja zima”. Na stronie internetowej dostępna jest też interaktywna mapa placówek wraz z niezbędnymi danymi kontaktowymi.

W Poznaniu działa specjalna linia telefoniczna 19515, pod którą można uzyskać wszelkie informacje dotyczące miejsc noclegowych w Poznaniu.

Bezdomni potrzebujący wsparcia mogą zgłaszać się do miejskich i gminnych ośrodków pomocy społecznej. Wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann apeluje, aby przekazywać służbom informacje o wszystkich osobach starszych, bezdomnych czy chorych, dla których niskie temperatury stanowią realne zagrożenie dla życia i zdrowia.

TOMASZ STUBE

Prawnicy pomagają

Od stycznia działa w Wielkopolsce 138 punktów udzielania bezpłatnych porad prawnych. W całym kraju jest ich ponad 1,5 tysiąca. Pomoc w nich świadczą adwokaci i radcy prawni.

Punkty finansowane są z budżetu państwa. W województwie wielkopolskim wojewoda Zbigniew Hoffmann przekazał powiatom na ten cel w ciągu roku 8,5 mln zł.

Utworzenie punktów to rezultat wejścia w życie ustawy przygotowanej w Ministerstwie Sprawiedliwości. Zakłada ona stworzenie ogólnopolskiego systemu nieodpłatnej pomocy prawnej oraz edukacji prawnej. Projekty i kampanie edukacyjne realizowane będą przy współpracy z organizacjami pozarządowymi, uczelniami i samorządami zawodowymi. Dostęp do bezpłatnej pomocy prawnej na poziomie lokalnym ma umożliwić korzystanie z profesjonalnych usług prawnych osobom, których do tej pory nie było na to stać.

Darmową pomoc prawną na etapie przedsądowym mogą otrzymać:

- młodzież do 26 roku życia,
- osoby, którym przyznane zostało świadczenie z pomocy społecznej na podstawie ustawy o pomocy społecznej,
- osoby, które ukończyły 65 lat,

- posiadacze ważnej Karty Dużej Rodziny,
- kombatancki i weterani,
- zagrożeni lub poszkodowani katastrofą naturalną, klęską żywiołową lub awarią techniczną.

Pomoc prawna polega na:

- wyjaśnieniu obowiązującego stanu prawnego, poinformowaniu o przysługujących uprawnieniach lub obowiązkach,
- wskazaniu sposobu rozwiązania problemu prawnego,
- pomocy w sporządzeniu wymagającego wiedzy prawniczej projektu pisma (z wyłączeniem pism procesowych w postępowaniach przygotowawczych lub sądowych i pism w postępowaniu sądowo-administracyjnym),
- sporządzeniu projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub o ustanowienie pełnomocnika z urzędu.

Uprawnieni mogą uzyskać informacje w zakresie:

- prawa pracy,
- przygotowania do rozpoczęcia działalności gospodarczej,
- prawa cywilnego,
- spraw karnych,
- spraw administracyjnych,
- ubezpieczenia społecznego,

- spraw rodzinnych,
- prawa podatkowego z wyłączeniem spraw podatkowych związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej.

Pomoc nie będzie natomiast obejmowała spraw z zakresu prawa celnego, dewizowego, handlowego i działalności gospodarczej, z wyjątkiem przygotowywania do jej rozpoczęcia.

Darmowej pomocy prawnej udzielają adwokaci i radcy prawni wskazani przez samorządy zawodowe. Zaplecze organizacyjne i techniczne zapewniają samorządy. Część punktów prowadzona jest przez organizacje pozarządowe, wybrane w konkursach. Tam pomocą służą także doradcy podatkowi oraz absolwenci wyższych studiów prawnych z co najmniej trzyletnim doświadczeniem.

Szczegółowe informacje o systemie dostępne są na stronie internetowej: <https://darmowapomocprawna.ms.gov.pl/pl/>

Mapa punktów udzielających pomocy prawnej: <https://darmowapomocprawna.ms.gov.pl/pl/nieodplatna-pomoc-prawna/mapa-punktow-pomocy/>

TOMASZ STUBE



Twój 1% podatku

pomoże nam skuteczniej walczyć o bezwarunkowe uznanie ludzkiej godności osób niepełnosprawnych i ich wszechstronnej obecności w życiu społecznym. Taki jest cel ogólnopolskiego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”.

Wesprzesz nas wpisując **KRS 0000271857** z dopiskiem „na cele statutowe” w zeznaniu podatkowym za rok 2015.

EMILIA
ANDRUSZKO-RATAJCZAK
CZERWONAK

Drzewa

Często
maluję drzewa.
Czuję,
że są mi bliskie.
Drzewa
za oknem
uczą mnie
jak trwać.
Mimo wszystko.

Brakuje miejsc na dziecięcej onkologii

Klinika Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu to jedyny tego typu ośrodek w Poznaniu i Wielkopolsce. A ilość łóżek jest niewystarczająca.

Dłatego w lutym 2013 roku decyzją Rektora Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu przekazano klinice działkę, na której ma zostać wybudowane nowe skrzydło Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera dla Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej, a Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju Transplantacji Szpiku u Dzieci sfinansowało opracowanie szczegółowego projektu architektoniczno-budowlanego oraz zabiega, przy wsparciu władz uczelni, o pieniądze na jego realizację.

– Obecnie w klinice znajduje się 40 łóżek onkologicznych (na oddziale V – 21, na III – 19). Potrzeby są większe, łóżek powinno być co najmniej 50. Ponadto warunki hospitalizacji i leczenia są niezgodne ze współczesnymi standardami, ponieważ w większości sal znajdują się aż 3 do 5 łóżek, a powinno być tylko 1 do 2 łóżek. Na salach wraz z dziećmi przebywają cały czas rodzice, którzy zajmują się nimi i są nieocenionym wsparciem podczas długotrwałego leczenia onkologicznego. Brakuje również zaplecza rehabilitacyjnego, tak ważnego w chorobie nowotworowej. Nie mamy także warunków do wsparcia psychologicznego, jakże istotnego zarówno dla chorych dzieci, jak ich rodziców. Ponadto potrzebne jest stworzenie odpowiedniego zaplecza laboratoryjnego, niezbędnego do diagnostyki chorób nowotworowych, które obecnie funkcjonuje w niezwykle trudnych warunkach. Konieczna jest też rozbudowa zaplecza ambulatoryjnego i edukacyjnego, co powinno przyczynić się do poprawy wczesnej rozpoznawalności nowotworów u dzieci. Stąd tak istotne jest wybudowanie Kliniki odpowiadającej potrzebom dziecięcej onkologii XXI wieku – powiedział



Liderzy starań o rozbudowę Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej w Poznaniu: poseł na Sejm RP Szymon Ziółkowski i profesor Jacek Wachowiak. Z nimi Małgorzata Doda i Mikołaj Napierała.

prof. dr hab. n. med. Jacek Wachowiak, kierownik Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej.

Mimo, że jest działka, projekt oraz wszystkie niezbędne pozwolenia na budowę, to jednak nie można jej rozpocząć, ponieważ brakuje pieniędzy, a jest to kwota ok. 30 mln zł. Dlatego pomóc chcą poznańscy posłowie.

– Miałem okazję zobaczyć, jak wygląda Klinika Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej w półmilionowym mieście. Dzieci i ich rodzice przebywają w warunkach, które nie mieszczą się w europejskich standardach. Niewielki oddział nie zapewnia przyzwoitych warunków dzieciom zmagającym się z nowotworami. Musimy zrobić, co w naszej mocy, aby to zmienić. Rola rodziców jest bardzo istotna w opiece szpitalnej. A tymczasem warunki w jakich są zmuszeni przebywać, także spać, by opiekować się swoimi dziećmi, są uciążliwe. Nie można nazwać inaczej konieczności spania na krześle, z braku miejsca, niejednokrotnie przez kilka miesięcy. Mamy obowiązek zadbać o poprawienie warunków leczenia dzieci dotkniętych tą chorobą. Rak nie wybiera – powiedział Szymon Ziółkowski, poseł na Sejm RP.

Pomimo coraz mniejszej populacji dzieci i młodzieży, w latach 2010-2012 można było zaobserwować dynamiczny wzrost bezwzględnej liczby nowych rozpoznanych chorób nowo-

wotworowej, z nieco ponad 90 dzieci w 2010 r. do ponad 110 w 2012 r. Blisko 70 proc. pacjentów w wieku od 0 do 18 lat, ze zdiagnozowaną chorobą nowotworową trafia do Kliniki w ostatnim, III i IV stadium choroby. Tak późne rozpoznanie zdecydowanie obniża szansę na skuteczne i pełne wyleczenie. Choroby nowotworowe nadal są najczęstszą przyczyną zgonów wśród dzieci powyżej pierwszego roku życia. Wyczerpały się możliwości Kliniki niezbędne do kontraktowania i realizacji świadczeń w zakresie dziecięcej onkologii oraz do zapewnienia godnych i bezpiecznych warunków leczenia pacjentom oraz ich opiekunom. Wobec coraz skuteczniejszych leków i technologii można dłużej walczyć o życie pacjentów stosując nie tylko pierwszą, ale w przypadku jej niepowodzenia, także drugą i nawet trzecią linię leczenia. Jednak dalszy wzrost liczby zachorowań przy coraz dłuższym okresie prowadzonej terapii i przy jednoczesnym braku rozwoju infrastruktury mogą sparaliżować jedyny w regionie ośrodek terapeutyczno-diagnostyczny.

– W listopadzie 2015 roku do szpitala wpłynął do zaopiniowania projekt centralnej mapy potrzeb zdrowotnych w dziedzinie onkologii, w którym kompletnie pominięto dzieci. Na zgłaszanie uwag dano nam tylko dwa dni. Zupełnie zignorowano nasze postulaty argumentując, że dziecięca onkologia nie stanowi problemu w skali całego kra-

ju, ponieważ nowotwory wśród dzieci stanowią poniżej 2 procent ogółu zachorowań na nowotwory! Przekazano nam także informację, że potrzeby dziecięcej onkologii będą uwzględnione w innych dokumentach np. przy mapie potrzeb w dziedzinie hematologii lub pediatrii, ale bez podawania przyczyn takiego podziału – powiedział Michał Pawłowski ze Stowarzyszenia Wspierania Rozwoju Transplantacji Szpiku u Dzieci.

Utrzymanie tego stanu rzeczy wyłączy możliwość uzyskania funduszy dla projektu nie tylko ze źródeł europejskich, ale także z dotacji Ministra Zdrowia do roku 2020. Może projekt zostanie uwzględniony na mapie potrzeb zdrowotnych w dziedzinie pediatrii. Brak jest również możliwości sfinansowania projektu ze źródeł regionalnych. Szpitale kliniczne mogą być finansowane tylko ze źródeł centralnych.

W dziedzinie służby zdrowia zarówno Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, jak i Urząd Miasta Poznania mają wiele ważnych zadań do zrealizowania. Dlatego inwestycja w Szpital Kliniczny (poza kompetencjami samorządu) nie jest priorytetem. Mimo to prof. Jacek Wachowiak ma nadzieję na partnerstwo Urzędu Miasta Poznania w realizacji tego projektu. Jak wyglądają warunki w Klinice, Prezydent Miasta Poznania, Jacek Jaśkowiak, miał sposobność zobaczyć, odwiedzając ją dwukrotnie.

Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju Transplantacji Szpiku u Dzieci aktywnie poszukuje źródeł finansowania. Przy nieocenionym wsparciu poznańskiej agencji Chigo Design przygotowało profesjonalną akcję zbiórkową na cel budowy szpitala. Akcja pod nazwą „Dzieciaki Chojraki” rozpoczęła się w marcu 2016 roku. Stowarzyszenie ma nadzieję na zebranie choć części pieniędzy niezbędnych do realizacji przedsięwzięcia.

Państwo również mogą wesprzeć tę budowę wpłacając pieniądze na konto Stowarzyszenia: PKO BP 23-1020-4027-0000-1702-0031-2207.

STANISŁAW FURMANIAK

Utalentowani – potrzebującym



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

„Życie to znaczy otworzyć swoje serce drugiemu człowiekowi, oddać się bez reszty tym, którzy tego potrzebują. Dać im radość swoich oczu, ciepło słów, pomoc rąk. Jakże wspinać się wtedy życie!” – te słowa rozpoczęły charytatywny koncert kolęd pod hasłem „Dzieci dzieciom” w Szkole Podstawowej nr 4 im. Jana Brzechwy w Swarzędzu w powiecie poznańskim. 12 stycznia można było wysłuchać kolęd i pastorałek w interpretacji uczniów oraz absolwentów szkoły.

Dochód z koncertu przeznaczono na wsparcie leczenia 6-letniej Lilianny Krzyżosiak, o której pisaliśmy w wydaniu styczniowym „Filantropa Naszych Czasów” na str. 18 i 19 w artykule „Na pomoc w walce z chorobą” oraz pozostałych uczniów potrzebujących. Przed koncertem wyświetlono reportaż Beaty Demianowskiej i Witolda Wierzbickiego o rodzinie Lilianny, który został wyemitowany w TVP 3 Poznań 30 grudnia 2015 roku.

Duże wrażenie na słuchaczach zrobił chór szkolny dzieci z klas przedszkolnych i klas I – III szkoły podstawowej.



Zuzanna Snuska,
uczennica klasy II.

Mali artyści występowali przebrani za anioły, wśród których był także diabeł. Odśpiewali pastorałkę „A wczoraj z wieczora” w brzmieniu rockowym.

Solo wystąpiła m.in. Julia Mężynska, znana czytelnikom „Filantropa Naszych Czasów” z występu w Sejmie RP podczas ogólnopolskiej gali konkursu „Lady D.”. Dziewczyna wykonała „Kolędę ciszę”. Był „Boży blues”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Zaśnij dziecko” i inne utwory odzwierciedlające talenty muzyczne uczniów. Na zakończenie Jerzy Kot, nauczyciel szkoły, który każdego roku przygotowuje młodych ludzi do występów, zaprosił na majowy koncert piosenek z okazji święta matki i ojca.



Śpiewają „aniołowie”.

Nagrody Starosty

Tradycyjne spotkanie nowotroczne zorganizowane 15 stycznia przez Jana Grabkowskiego, starostę poznańskiego, było okazją do wręczenia nagród za działania na rzecz społeczności lokalnej i umacnianie rozwoju przedsiębiorczości. W wydarzeniu wzięli udział parlamentarzyści, samorządowcy, przedstawiciele środowisk biznesu, nauki, kultury i osoby duchowne.

Z radością informujemy, że nagrodę Starosty Poznańskiego w kategorii „Inicjatywy obywatelskie” otrzymał Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach, za wieloletnie zaangażowanie w poprawę sytuacji osób z niepełnosprawnościami i organizację inicjatyw zapobiegających wykluczeniu społecznemu (jedną z nich jest Powiatowy Przegląd Piosenki Osób Niepełnosprawnych „Złoty słowik”). „Promyk” prowadzi Warsztat Tera-

pii Zajęciowej w Konarzewie z filią w Otuszu, z którego korzystają 84 osoby. Stowarzyszenie obejmuje kompleksową pomocą również rodziny osób z niepełnosprawnościami. Laureat w 2012 roku został uhonorowany przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi, w 2013 – nagrodą „Junka z Buku”, a w 2015 – nagrodą „Bene Meritus”. Jest człowiekiem pracującym z wyjątkowym oddaniem i pasją, motywuje innych do działania.

W kategorii „Przedsiębiorczość” nagrodzono firmę „Pozbruk” wspierającą w szerokim zakresie rynek pracy powiatu poznańskiego, a w kategorii „Organizacje pozarządowe” – Stowarzyszenie Zespół Pieśni i Tańca „Chłudowanie”, upowszechniające polską kulturę i tradycję. Podczas spotkania Starosta poinformował o zrealizowanych w 2015 roku działaniach oraz o tych, które będą kontynuowane.

OPRACOWAŁA

KAROLINA KASPRZAK



Jan Grabkowski, starosta poznański (z prawej) wręcza Bogdanowi Maćkowiakowi pamiątkową statuetkę.

ZBIGNIEW NOWAK
KOŁOBRZEG

Uśmiech

Po latach minionych,
na myśl przed
przyszłości,
ból zagnieżdżony
w splocie słońca

dławi tak mocno,
że słowa więzi
przed światłem
i myśleć jasno
nie pozwala.
A ty pytasz (cóż,
ja ci to wybaczam),
dlaczego śmieję się
tylko ustami?

– Na jakim etapie są obecnie prace nad budową domu pomocy społecznej na Strzeszynie?

– Aktualnie trwają prace projektowe, nadzorowane przez Poznańskie Inwestycje Miejskie. Dom pomocy społecznej usytuowany w rejonie ulic Koszalińskiej i Herzjoda to koncepcja lokalizacji dwóch budynków, każdy dla stu mieszkańców. Poza przytulnymi i funkcjonalnymi pokojami, w budynkach będą wydzielone strefy wypoczynkowe, rekreacyjne, rehabilitacyjne i kulturalne. Do nowej placówki będą przeniesieni mieszkańcy DPS przy ul. Bukowskiej. W tej sprawie jesteśmy w stałym kontakcie z dyrektorem DPS Markiem Grzegorzewskim, który koordynuje tę inwestycję.

– Czy nie lepsze byłoby tworzenie mieszkań chronionych? Są seniorzy, którzy nie czują się dobrze w tak licznej grupie.

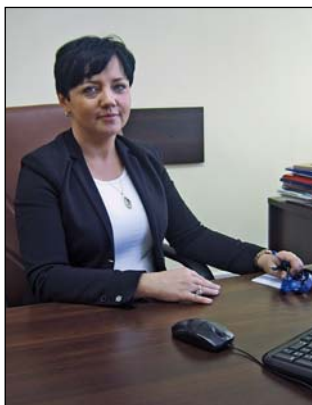
– Koncepcja budowy uwzględnia specyficzne potrzeby ludzi starszych. Jak wspomniałam, miejsca jest dużo, w każdym z pomieszczeń będzie przebywać kilka osób. Mieszkania chronione są rzeczywiście korzystniejszym rozwiązaniem, ale seniorzy o ograniczonej samodzielności, wymagający całodobowej, specjalistycznej opieki, nie mogą z niego korzystać. W Poznaniu na dzień dzisiejszy mamy jedno mieszkanie chronione dla seniorów – nadzorują je pracownicy DPS przy ul. Ugoły. To pomieszczenie o powierzchni 156 m² składające się z 4 pokoi, dwóch toalet, łazienki i aneksu kuchennego. Zajmują je osoby, które są na tyle samodzielne, że mogą poradzić sobie bez codziennego wsparcia.

– 15 stycznia odbyło się spotkanie plenarne zespołu do spraw wypracowania standardów dostępności Miasta Poznania dla osób z niepełnosprawnościami. Co udało się uzgodnić?

– Przede wszystkim był to dobry krok do dokonania ustaleń w zakresie współpracy ze środowiskiem lu-

Miasto Poznań pomoże uchodźcom

Z MAGDALENĄ PIETRUSIK-ADAMSKĄ, dyrektorem Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania rozmawia KAROLINA KASPRZAK.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

– W listopadzie 2015 roku Rada Miasta Poznania uchwaliła roczny program współpracy Miasta Poznania z organizacjami pozarządowymi na 2016 rok. W jakim celu?

– Najważniejszym celem programu jest rozwój zakresu i form współpracy Miasta Poznania z organizacjami pozarządowymi. Chodzi tu o tworzenie warunków sprzyjających aktywności społecznej, zwiększenie roli organizacji pozarządowych w realizacji zadań publicznych Miasta Poznania, usprawnienie komunikacji między Urzędem Miasta a organizacjami pozarządowymi, zwiększenie udziału organizacji w konsultacjach społecznych, zwiększenie roli Miasta w promocji działań organizacji, zwiększenie roli rad osiedli we współpracy z organizacjami, jasne określenie zasad korzystania z lokali miejskich przez organizacje itd. Realizacja programu to jeden z elementów zmierzających do osiągnięcia celów określonych w strategii rozwoju Miasta Poznania do 2030 roku i w miejskich programach operacyjnych. W rocznym programie współpracy uwzględniono ponad 20 obszarów przedsięwzięć prowadzonych przez organizacje, takich jak zwiększenie aktywnego udziału osób z niepełnosprawnościami we wszystkich sferach życia, przeciwdziałanie uzależnieniom i patologiom społecznym, wspieranie i promocja rodziny, wsparcie osób doznających przemocy domowej, realizacja zadań kulturalno-osiwiatowych i wiele innych. Współpraca Miasta Poznania z organizacjami pozarządowymi opiera się na określonych w programie zasadach: pomocniczości, suwerenności stron, partnerstwa, efektywności, uczciwej konkurencji, jawności i równości szans.

– Jakie działania podjęło Miasto Poznań w sprawie pomocy dla Polaków z Mariupola?

– Miasto Poznań objęło wsparciem 10 rodzin polskiego pochodzenia z Mariupola na wschodzie Ukrainy, które w listopadzie ubiegłego roku zostały przetransportowane do Polski. Przygotowania są możliwe dzięki wspólnemu zaangażowaniu prezydentów, radnych oraz poznańskich urzędów, instytucji i organizacji. Rodziny, które zaprosiliśmy przeżyły dramat uciekając z terenów, w których prowadzono działania wojenne. Na razie przebywają w ośrodkach dla uchodźców w Rybakach oraz w Łańsku. W ramach programu wsparcia chcemy dać im możliwość zamieszkania w Poznaniu, aby mogli się usamodzielniać i rozpocząć nowe życie. Pracownicy Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych oraz Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie będą się z nimi kontaktować w celu diagnozy sytuacji i zaplanowania pomocy. Każda rodzina otrzyma indywidualne, dopasowane do potrzeb, wsparcie przez okres 12 miesięcy. We współpracę włączy się również Powiatowy Urząd Pracy, który będzie pomagał w sporządzeniu dokumentów aplikacyjnych, określeniu umiejętności zawodowych, pośredniczył w kontakcie z pracodawcami. Ma do tego celu specjalistyczne narzędzia. W przygotowanie i wdrożenie programu wsparcia będziemy również angażować inne instytucje i organizacje pozarządowe, których profil działalności i doświadczenie pozwolą naszym rodzinom szybciej zaaklimatyzować się w Poznaniu. Nasza rola nie będzie polegać się tylko na zabezpieczeniu pomocy. Zależy nam, aby zmobilizować rodziny do konkretnych działań.

dzi z niepełnosprawnościami i organizacjami pozarządowymi, które je wspierają. Przedstawiono oczekiwania, dzielono się spostrzeżeniami. Zgłaszane były różne problemy – od zbyt wysokiego krawężnika po rozwiązania systemowe jak niewłaściwe oznakowanie przejść dla pieszych czy brak sygnalizacji dźwiękowej. W spotkaniu uczestniczyli zastępca prezydenta Miasta Poznania Maciej Wudarski, odpowiedzialny za infrastrukturę oraz koordynująca ustalenie standardów Dorota Potejko, Pełnomocnik Prezydenta do spraw Osób Niepełnosprawnych, zastępczyni dyrektora Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych. Standardy dostępności to efekt wielomiesięcznej pracy. Konieczne okazało się dopracowanie pewnych zapisów. Głos środowiska osób z niepełnosprawnościami okazał się niezwykle istotny. Celem spotkania było uzyskanie opinii co do uwag przesłanych przez wydziały oraz miejskie jednostki organizacyjne. Przy wypracowywaniu standardów pod uwagę brane były m.in. przystanki komunikacji miejskiej, infrastruktura okołoprzystankowa, tabor komunikacji miejskiej, miejsca postojowe, drogi pieszko-rowerowe oraz tymczasowa organizacja ruchu.

Skorzystają najubożsi

Świadczenie wychowawcze w postaci nieopodatkowanego 500 złotych miesięcznie na każde drugie i kolejne dziecko, które nie ukończyło 18 roku życia, proponują działacze Prawa i Sprawiedliwości. Wsparcie na pierwsze dziecko mają otrzymać rodziny najuboższe. 22 stycznia zakończyły się konsultacje społeczne w sprawie programu rządowego „Rodzina 500 plus”. Wnioski o pomoc będzie można składać w gminach i przez Internet od 1 kwietnia tego roku.

15 stycznia w tej sprawie z przedstawicielami samorządów, ośrodków pomocy społecznej oraz urzędów pracy w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim spotkał się Bartosz Marczuk, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Zbigniew Hoffmann, wojewoda wielkopolski i Marlena Małąg, wicewojewoda. Zorganizowano również konferencję prasową, na której omówiono cele programu.

– Konsultacje społeczne traktujemy bardzo poważnie. Wiele ważnych głosów otrzymaliśmy ze strony organizacji pozarządowych. Chcemy wsłuchiwać się w to, co mówią obywatele.



Od lewej: Tomasz Stube, rzecznik prasowy Wojewody Wielkopolskiego, Bartosz Marczuk, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Zbigniew Hoffmann, wojewoda wielkopolski i Marlena Małąg, wicewojewoda.

Naszą intencją jest, aby program został uruchomiony jak najszybciej. Świadczenie nie będzie wypłacane w formie rzeczowej, co sugerowało Ministerstwo Sprawiedliwości – mówił Bartosz Marczuk.

„Rodzina 500 plus” ma stanowić wsparcie systemowe dla polskich rodzin, zwiększyć ich

poczucie bezpieczeństwa i przeciwdziałać spadkowi demograficznemu. Przyznane świadczenie nie będzie wliczane do dochodu w przypadku ubiegania się o wsparcie z pomocy społecznej, funduszu alimentacyjnego czy o świadczenie rodzinne. Pomoc z programu dostaną też rodziny zastępcze. W przy-

padku rodziców rozwiedzionych pieniądze na dziecko otrzyma rodzic, który na mocy postanowienia sądu sprawuje nad nim opiekę.

Rodzina, która chce otrzymać 500 złotych miesięcznie na pierwsze dziecko, nie może przekraczać kryterium dochodowego 800 złotych na osobę, a w przypadku dziecka z niepełnosprawnością – 1200 złotych na osobę. Kryterium dochodowe nie obowiązuje, gdy będziemy starać się o pomoc na drugie i kolejne dziecko.

Do wniosku trzeba dołączyć oświadczenie o dochodach. Prawo do świadczenia będzie ustalane na rok – od 1 października do 30 września, przy czym pierwsze świadczenie utraci ważność dopiero po 30 września 2017 roku. Świadczenia będzie wypłacał urząd miasta, gminy, ośrodek pomocy społecznej bądź centra do realizacji świadczeń na wskazane konto bankowe albo przekazem pocztowym. W województwie wielkopolskim, według danych szacunkowych, wsparciem w ramach programu zostanie objętych 317 tysięcy dzieci.

KAROLINA KASPRZAK

Piotr Reiss na Szpitalnej

13 stycznia niecodzienną wizytę dzieciom przebywającym w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu złożył Piotr Reiss, były piłkarz Lecha Poznań.

Takie spotkania dają dzieciom chorym dużo wsparcia i wiary, bo wiedzą, że wielu życzliwych ludzi w tym trudnym momencie ich życia jest z nimi.

– Za każdym razem z przyjemnością przyjmuję zaproszenia od Drużyny Szpiku, aby odwiedzić dzieci na Szpitalnej. Te dzieciaki mają w sobie tyle energii, optymizmu i siły, że mogą być przykładem dla ludzi zdrowych. Ja nie mogę im zabrać choroby, ale mogę dać im to, co jest również cenne, czyli wspólnie spędzony czas. Takie chwile

uświadamiają nam, że powinniśmy się cieszyć z drobnych rzeczy, ponieważ nigdy nic nie wiadomo... Cieszę się, że dzięki mojej wizycie na twarzach dzieci pojawił się uśmiech, że mogłem im opowiedzieć o mojej grze w Lechu Poznań, o kontuzjach, że w sporcie również trzeba być twardym i konsekwentnym w dążeniu do celu. Dla tych dzieci celem jest wyzdrowieć, czego im z całego serca życzę – powiedział Piotr Reiss.

Piotr Reiss w towarzystwie profesora Jacka Wachowiaka, szefa Kliniki, odwiedził wszystkie dzieci. Wiele z nich było w trakcie przyjmowania chemii. W takich momentach nie każdy ma siłę mówić czy się uśmiechać, ale obecność znanego piłkarza dodała im zapewne siły do walki z chorobą.

– Wizyta pana Piotra Reissa była dla mnie dużym przeżyciem, bo spotkałem się z legendą Lecha Poznań. Cieszę się, bo oprócz rozmowy, uścisku ręki, dostałem kilka prezentów i autograf na piłce – powiedział 15-letni Mikołaj Napierała, chorujący na ostrą białaczkę limfoblastyczną typu B.

Takie ludzkie gesty pokazują chorym, że nie są pozostawieni sami sobie, że jest bardzo wielu ludzi, którzy chcą się podzielić z nimi swoim czasem, być blisko nich, porozmawiać. Oby takich miłych niespodzianek, jak ta z udziałem Piotra Reissa, było jak najwięcej.

STANISŁAW FURMANIAK



Piotr Reiss w towarzystwie (od lewej) Mikołaja i Franka.

FOT. STANISŁAW FURMANIAK

Zdażyć z miłością



Siostry Hybiak.



Wolontariuszki z Drużyny Szpiku.

9 stycznia w Zespole Szkół Gimnazjalno-Licealnych nr 37 w Poznaniu odbył się koncert charytatywny im. Bartka Hadyńskiego „Zdażyć z miłością”.

W sobotni styczniowy wieczór do Zespołu Szkół Gimnazjalno-Licealnych w Poznaniu przybyło kilkaset osób, by uczestniczyć w tym wyjątkowym koncercie. Pierwotnie koncert miał się odbyć, aby pomóc rodzicom Bartka w jego dalszym leczeniu. Niestety 11-letni chłopiec zmarł. Organizatorzy po uzgodnieniu z rodzicami podjęli decyzję o zorganizowaniu koncertu imienia Bartka Hadyńskiego.

Dzięki Bartkowi wielu ludzi obudziło w sobie chęć pomagania innym. I właśnie ten koncert jest początkiem czegoś wielkiego, co na pewno organizatorzy będą powtarzać w kolejnych latach, bo nie można tego zaprzepaścić.

– Jesteśmy wręcz zob-

wiązani do kontynuowania dzieła, które zyskało już kilkadziesiąt ludzi, którzy wierzą, że wspólnymi siłami możemy osiągnąć bardzo wiele, pomagając innym – powiedział Krzysztof Sierant, organizator koncertu, koordynator Drużyny Szpiku.

Koncert mógł się odbyć dzięki życzliwości wielu osób i firm. Każdemu przyświecał jeden cel, aby jak najwięcej dzieci mogło mieć jak najlepsze warunki do leczenia i dostęp do leków.

Nie ma nic gorszego, jak samotność rodziców w walce o pieniądze na ratowanie życia własnego dziecka. Świętej pamięci Bartek przeszedł kilkanaście cykli ciężkiej chemii, naświetlań, poważnych operacji głowy. Kilkaset tysięcy złotych wydanych na leczenie. Walka z chorobą, która powraca ze zdwojoną siłą. Miesiące i lata w szpitalu, gdzie jedynym miejscem do spa-

nia dla rodziców bywa podłoga, niekiedy pod łóżkiem własnego dziecka. Więc ten koncert to nie była kolejna impreza. To dzieło stworzone z myślą o tych, którzy walczą o życie. Dawka jednego cyklu chemii to koszt rzędu 40 tys. zł. Zazwyczaj potrzeba 3 cykli i więcej. Do tego – koszty dojazdów i wizyt lekarskich. Także rehabilitacja. Dlatego konieczna jest pomoc tym, którzy chcą żyć i spełniać swoje marzenia. Chcą jeździć na rowerze, chodzić do szkoły, spotykać się z kolegami, koleżankami.

– Pojawienie się tutaj, na koncercie, jest moim największym życiowym wyzwaniem. W chwili, gdy każde wspomnienie o synku przynosi cierpienie i potworny ból, to tak trudne wyjście na scenę i przeżycie występu jest niemal cudem – powiedział Paweł Hadyński, tata świętej pamięci Bartka. – Byłem przekonany, że wraz ze śmiercią pamięć o nim będzie powoli zanikać. Dlatego zadziwia mnie stale rosnąca liczba facebookowych polubień. Pamięć o Nim jest żywa, co potwierdza obecność ogromnej liczby osób na koncercie. Bartek pokazał, że walcząc ze śmiertelną chorobą można być uśmiechniętym i nie tracić wiary w zwycięstwo. Historia Bartka przenika jednak gdzieś dalej, skłania do refleksji o życiu, relacjach z rodziną i przyjaciółmi, weryfikuje priorytety i sposób patrzenia na świat. Słyszymy, że wielu osobom daliśmy wielką lekcję życia, cierpliwości, pokory, miłości i oddania. Nie zbieramy już cegiełek na pomoc dla Bartka, ale dzięki Niemu, ze zdrową siłą, pomagamy wielu chorym dzieciom. Dzięki naszej historii wiele osób dostrzegło potrzebę niesienia stałej pomocy innym. Dzięki wspólnemu działaniu wiemy, że nie pozostajemy zdani na samych sobie. Że są wokół ludzie, na których można liczyć. Choroba może z dnia na dzień dotknąć każdego – i wówczas czeka na nas pomocna dłoń. Dział-

ając razem, każdy może oddać część swego serca.

Podczas koncertu wystąpiło 5 zespołów muzycznych: Siostry Hybiak, Chór Kameralny Poznańskiej Szkoły Chóralnej Jerzego Kurczewskiego, Zespół Dziewczęcy „Wicherki Boże”, uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Poznaniu i Chór Gimnazjum nr 9 im. Jerzego Walldorffa w Poznaniu.

STANISŁAW FURMANIAK



Krzysztof Sierant, organizator koncertu i współprowadząca Weronika Mikołajczak.



Paweł Hadyński, tata ś.p. Bartka.

FOT. (4X) DOROTA ZBROSZKO PHOTOGRAPHY

Gwiazdor i elf...

FOT. JOANNA WOJCIECHOWSKA



Jak co roku w grudniu, w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Owińskach panowała podniosła i pełna radosnego oczekiwania atmosfera. Najpierw na Mikołaja, później na Gwiazdora.

I wreszcie nadszedł dzień 22 grudnia. Ustawiono pięknie przystrojone stoły. Marlena odczytała fragment Nowego Testamentu, ksiądz Tomasz po-

bliogławił, a wszyscy, składając sobie życzenia, dzielili się opłatkiem. Wigilijne potrawy, przyrządzone przez uczestników WTZ, smakowały wybornie. Gwiazdor wkroczył w towarzystwie skoczego elfa. Choć groźnie wymachiwał różgą, śmiechem i radością nie było końca. Wszyscy otrzymali piękne prezenty.

BŁAŻEJ FRIEDRICH

W Kleszczewie – Klub Samopomocy

4 stycznia zainaugurowano działalność Klubu Samopomocy w Kleszczewie. Dołączyli uczestnicy klubu (chorzy, niepełnosprawni) mogą twórczo wypełnić czas w godzinach od 9 do 13, pod opieką terapeutów – pracowników socjalnego Iwony Lisek.

Klub integruje społecznie, poprawia jakość życia, zapobiega samotności, rozbudza

zainteresowania. Naboru dokonali pracownicy socjalni Ośrodka Pomocy Społecznej w Kleszczewie. Uczestnictwo w klubie jest nieodpłatne. Powołanie tej placówki jest zadaniem zleconym przez administrację rządową, realizowanym przez gminę Kleszczewo. Klub jest prowadzony przez OPS.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA



FOT. ARCHIWUM OPS

Sukces Julii w Sobocie

6 stycznia w Sanktuarium Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Sobocie koło Rokietnicy pod Poznaniem odbył się VI Ogólnopolski Festiwal Kolęd i Pastorałek. Spośród 384 zgłoszeń nadesłanych do organizatorów wyłoniono 42 finalistów.

Trzecie miejsce w kategorii od 8 do 11 lat zajęła Julia Mężyńska ze Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Brzechwy w Swarzędzu. (Jak informowaliśmy w „Filantropie” z listopada 2015

roku, śpiewała w Sejmie RP podczas gali finałowej „Konkursu Lady D”. Przyp. red.).

Festiwal w Sobocie jest drugim pod względem wielkości i zasięgu tego typu przedsięwzięciem w Polsce. Tegoroczny był oceniany przez Szymona Wydrę z zespołem „Carpe diem”. Artyści zarówno duzi jak i mali prezentowali bardzo wysoki poziom. Na uwagę zasługuje bardzo dobra organizacja festiwalu.

JERZY KOT



Julia Mężyńska.

FOT. JERZY KOT

W nowym roku

10 stycznia członkowie Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu koło Środa Wielkopolska spotkali się na corocznym spotkaniu noworocznym w lokalu „U Moniki”.

Byli z nami: burmistrz Środy Wojciech Ziętkowski, przewodnicząca Rady Powiatu Ewa Kusik, prezes Zarządu Głównego WZINR w Poznaniu Mirosława Rynowiecka, przewodniczący PZERiI w Środzie Florian Karbowski, prezes Wielkopolskiego Forum Organizacji Osób z Niepełnosprawnościami w Poznaniu Konrad Kołbik. Podsumowano ubiegły rok 2015: co uda-



FOT. ARCHIWUM

ło się zorganizować dla członków i z jakim efektem. Złożono sobie życzenia noworoczne. Rozmawiano o planach działań w 2016 roku.

JERZY SKROBISZEWSKI
PREZES KOŁA WZINR W ŚRODZIE

Skrzydła życia

Tak brzmi tytuł II edycji konkursu fotograficznego dla młodzieży w wieku 13-18 lat z terenu powiatu poznańskiego, który ma na celu ukazanie problemu uzależnień i przemocy. Konkurs organizuje Stowarzyszenie „Alae” w Buku, a współorganizatorem jest Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Komenda Miejska Policji w Poznaniu i Zespół Interdyscyplinarny do spraw Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie w Buku.

Honorowy patronat nad inicjatywą objął Jan Grabkowski, starosta poznański i Stanisław Filipiak, burmistrz Miasta i Gminy Buk. Chodzi o zainteresowanie młodych ludzi, pedagogów, opiekunów i rodziców sprawą uzależnienia od alkoholu, narkotyków, dopalaczy oraz innych substancji, kwestią przemocy i

sposobami zapobiegania temu zjawisku.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Prace należy zgłaszać do 30 marca w siedzibie Zespołu Interdyscyplinarnego do spraw Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie przy ul. Ratuszowej 1 w Buku w kopercie z napisem „Konkurs fotograficzny”. Każdy autor może nadesłać więcej niż jedno zdjęcie. Organizator informuje, że fotografie muszą być pracami własnymi, nie mogą to być dzieła wcześniej publikowane oraz zgłaszane do udziału w innych konkursach. Rozstrzygnięcie nastąpi nie później niż 30 kwietnia. Wymagania i dokładne informacje w regulaminie na stronie www.powiat.poznan.pl/konkurs-fotograficzny-3/

OPRACOWAŁA
KAROLINA KASPRZAK

Zwiększyć zawodową aktywność

Członkowie Komisji Dialogu Obywatelskiego przy Pełnomocniku Prezydenta Miasta Poznania do spraw Osób Niepełnosprawnych 14 stycznia wybrali nowy skład prezydium KDO. Podczas spotkania przybliżono założenia Poznańskiego Programu Integracji i Aktywizacji Zawodowej Osób z Niepełnosprawnościami na lata 2016 – 2020.

Przewodniczącym został Marcin Halicki reprezentujący Fundację Inicjatyw Społecznych „Mili ludzie”, wiceprzewodniczącymi – Halina Grzymisławska-Słowińska, prezes Stowarzyszenia „Na tak” i Andrzej Rossa, prezes Wielkopolskiego Stowarzyszenia Alzheimerowskiego. Sekretarzem wybrano Annę Malewicz, pracownika Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania.

Izabela Leśniak, kierownik

Oddziału Koordynacji Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi WZISS UMP poinformowała o zmianie uchwały dotyczącej zgłaszania przedstawicieli organizacji pozarządowych do Poznańskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego. W skład Rady wejdzie m.in. 10 przedstawicieli organizacji pozarządowych, w tym 5 wskazanych przez KDO.

Założenia Poznańskiego Programu Integracji i Aktywizacji Zawodowej Osób z Niepełnosprawnościami na lata 2016 – 2020 omówił Józef Solecki, kierownik Oddziału Integracji Osób Niepełnosprawnych WZISS UMP. Celem programu jest zwiększenie potencjału zawodowego osób z niepełnosprawnościami, ochrona pracujących przed dyskryminacją i przeciwdziałanie postawom bierności zawodowej.

KAROLINA KASPRZAK

Klasyfikacja niepełnosprawności

Fundacja Aktywnej Rehabilitacji FAR w dniach 22-24 stycznia, w ramach projektu finansowanego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, zorganizowała szkolenie dla przedstawicieli organizacji pozarządowych dotyczące Międzynarodowej Klasyfikacji Funkcjonowania, Niepełnosprawności i Zdrowia.

Kurs był adresowany do reprezentantów stowarzyszeń i fundacji, które w ciągu ostatnich 5 lat otrzymały dofinansowanie z budżetu PFRON na realizację zadań zleczanych w ramach otwartych konkursów ofert. Zajęcia przybliżyły podstawowe założenia modelu ICF oraz pozwoliły dowiedzieć się, w jaki sposób tę klasyfikację stosować w praktyce, na przykład w projektach wsparcia dzieci, młodzieży i dorosłych osób z niepełnosprawnościami.

Międzynarodowa Klasyfikacja Funkcjonowania, Niepełnosprawności i Zdrowia (w języku angielskim International Classification of Functioning, Disability and Health, w skrócie ICF) została przyjęta dosyć dawno, bo 22 maja 2001 roku, przez Światowe Zgromadzenie Zdrowia. Pracował nad tym zespół ekspertów i specjalistów.

Różne kraje wykorzystują ją w celach rehabilitacyjnych i w prowadzonych badaniach demograficznych. Polska wersja klasyfikacji ICF pojawiła się dopiero 3 lata temu (tłumaczenie na język polski zaprezentowano 9 maja 2013 roku na konferencji pod nazwą „Międzynarodowa Klasyfikacja Funkcjonowania, Niepełnosprawności i Zdrowia” w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Szamockiej 3/5 w Warszawie).

Nie wszyscy orientują się, do czego służy ten dokument i jak z niego korzystać, dlatego szkolenie FAR uważam za bardzo przydatne. Prowadzący przekazali wiadomości w sposób rzeczo-

wy i przystępny, a warsztatowy charakter zajęć umożliwił uczestnikom wymianę doświadczeń.

Klasyfikacji ICF używa się w celu kodowania informacji o zdrowiu człowieka. Co ważne, charakteryzuje ona różne rodzaje niepełnosprawności i wszystkie dziedziny funkcjonowania. Jest przydatna w orzecznictwie o niepełnosprawności czy w przygotowywaniu programów aktywizacji ludzi z niepełnosprawnością. Pracując z ICF łatwiej opiszemy cechy zdrowotne danej osoby przy uwzględnieniu jej sytuacji życiowej oraz wpływu otoczenia społecznego. Zapoznając się z klasyfikacją początkowo możemy mieć problem z opanowaniem materiału i wrażenie, że system jest skomplikowany, jednak gdy zdobędziemy wiedzę, a co najważniejsze, zaczniemy w praktyce stosować ICF, trudności miną.

ICF ma zastosowanie statystyczne, badawcze, kliniczne, społeczne oraz edukacyjne. W opracowaniu znajdziemy m.in. kody służące do oceny stanu świadomości, jakości funkcji psychomotorycznych, funkcji ostrości widzenia, funkcji dotyczących płynności i rytmu mowy, funkcji układu krążenia, krwiotwórczego, odpornościowego, oddechowego itd. Dokładna analiza przyczyn niepełnosprawności, stanu zdrowia i funkcjonowania człowieka przygotowana przy pomocy ICF pozwoli opracować kompleksowy plan terapii i rehabilitacji.

Międzynarodowa Klasyfikacja Funkcjonowania, Niepełnosprawności i Zdrowia opiera się na biopsychologicznym modelu niepełnosprawności. Jest uzupełnieniem Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych ICD (w języku angielskim International Statistical Classification of Diseases and Related Health Problems) określającej stany chorobowe.

KAROLINA KASPRZAK

Określa cele i zadania

Sposoby realizacji inicjatyw Sukierunkowanych na poprawę jakości życia osób z niepełnosprawnościami w powiecie poznańskim określa Powiatowy Program Działań na rzecz Osób Niepełnosprawnych na lata 2014 – 2020. Dokument wskazuje cele, które powinny zostać powzięte w związku z zapewnieniem wsparcia oraz odpowiednich warunków do rozwoju, terapii, rehabilitacji zawodowej i społecznej.

Autorem programu jest dr Ryszard Necel i dr Przemysław Nosal. Założenia dokumentu były konsultowane pod względem merytorycznym z Elżbietą Bijaczewską, dyrektorem Powiatowego

Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu i z Aldoną Janyszak-Laską, wicedyrektorem PCPR. Program uwzględnia specyfikę powiatu poznańskiego, potrzeby mieszkańców z niepełnosprawnościami oraz dostępne formy wsparcia. Składa się z 6 części. Jest narzędziem ułatwiającym integrację społeczną osób z niepełnosprawnościami.

Opracowanie stanowi pomoc w poszukiwaniu wiadomości dotyczących działań organizacji pozarządowych i instytucji wspierających osoby z niepełnosprawnościami w powiecie. Przybliży zakres zadań Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia

Starostwa Powiatowego w Poznaniu, Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Powiatowego Urzędu Pracy, Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności, Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych oraz innych jednostek.

Nie bez znaczenia jest punkt odnoszący się do współpracy i integracji podmiotów wspierających osoby z niepełnosprawnościami. Dokument zwraca uwagę na prowadzenie dialogu, aktywny udział w dyskusjach na temat potrzeb środowiska osób z niepełnosprawnościami oraz na konieczność wypracowywania wspólnych roz-

wiazań. Określa cele szczegółowe i zadania związane m.in. z przeciwdziałaniem wykluczeniu społecznemu. W ostatnim rozdziale umieszczono wskazówki umożliwiające monitorowanie poszczególnych przedsięwzięć.

Z treścią Powiatowego Programu Działań na rzecz Osób Niepełnosprawnych na lata 2014 – 2020 można zapoznać się za pośrednictwem strony internetowej www.pcpr.powiat.poznan.pl. Dokument w wersji „PDF” znajduje się w zakładce „Informacje ogólne”, w kategorii „Strategie, sprawozdania i programy”.

KAROLINA KASPRZAK



Sylwia Kośmider
MIŁOŚLAW

Z mojego bloga⁽²⁾

ZAZDROŚĆ LUDZKA

Zazdrość to uczucie, którego w swoim życiu doświadczają wszyscy z nas, bo przecież każdy kiedyś komuś czegoś zazdrościł.

Zazdrość może wpływać na ludzi pozytywnie, ale i negatywnie, to chyba zależy od charakteru i podejścia do życia. Zazdrość można różnych rzeczy na przykład materialnych, ale także sukcesów zawodowych, przyjaciół, miłości.

Ja uważam, że zazdrość powinna pchać ludzi do działania, bo przecież jeśli ktoś coś osiągnął, to ja też mogę. Zawsze „zazdrościłam” (ale w tym dobrym znaczeniu) mojej przyjaciółce Alex tego, że bardzo dobrze pisze i ludzie chętnie czytają jej teksty. Dzięki temu od jakiegoś czasu ja też piszę i nadal zadziwia mnie, ile osób czyta te moje wypociny. To jest to właśnie pozytywne działanie zazdrości, a negatywne, to jak ktoś nie umie sobie poradzić z zazdrością. Zazdrości tak bardzo danej osobie, że nie potrafi z nią normalnie rozmawiać. Takie sytuacje, niestety, zdarzają się na co dzień w naszym życiu.

Warto umieć cieszyć z innymi. To naprawdę pomaga – na przykład w przyjaźni.

OPRÓCZ ŚMIERCI I PODATKÓW

Czy można być czegoś pewnym oprócz śmierci i podatków? Ja uważam, że nie. Wiadomo, że śmierć jest pewna, przed tym się nie ucieknie, niestety. A podatki też są pewne, ponieważ jak byśmy ich nie płacili, to i tak nas zmuszą albo zamkną.

Pewnie jak jesteście zakonani to myślicie, że miłość jest pewniakiem, ale niestety, w życiu są różne sytuacje i nie zawsze to tak wygląda, dlatego powinniśmy dbać o uczucie, które nas łączy z drugą osobą. Ja osobiście uważam, że przyjaźń jest bardziej pewna. Oczywiście, są małżeństwa, które trwają po 50 i więcej lat i tego wam życzę, zresztą sobie też...

Co do mojej choroby to niczego nie mogę być pewna. Lekarze mi od dziecka mówili, że będzie coraz gorzej, na przykład złamania przez słabe kości, zanik mięśni i podobne rzeczy. Ale na razie żadnego złamania nie było, a moje mięśnie też mają się całkiem nieźle. A co najważniejsze, to mam się całkiem dobrze. Nie widzę jakis gwałtownych pogorszeń mojej choroby.

Czego ja jestem pewna w moim życiu? Przyjaźni. Wiem, że dziewczyny zawsze będą przy mnie, a ja przy nich, chociaż czasami na odległość.

JAK COŚ CHCESZ, TO MNIE ZNASZ!

Jak coś chcesz, to mnie znasz. Kto z was przynajmniej raz nie chciał tak komuś powiedzieć? W religii mówi się: jak tworga to do Boga. Coś w tym jest...

Ludzie często traktują się przedmiotowo. Sama znam takie osoby, które gdy telefonują, to znaczy, że czegoś potrzebują. Lubie czuć się potrzebna i pomagać innym, ale czy ludziom, którzy odzywają się tylko interesownie? W życiu warto mieć prawdziwych przyjaciół przy sobie, którzy zawsze pomogą jak trzeba, ale i pośmieją się z Tobą, i porozmawiają, i zwierzą się ze swoich problemów. W dzisiejszych czasach prawdziwa przyjaźń naprawdę jest bezcenna...

Bardzo sobie cenię szczerość u ludzi, więc wolę wiedzieć od razu, czego ktoś ode mnie chce. A nie znoszę, gdy ktoś najpierw podlizuje się. Do mnie proszę prosto z mostu... W drugą stronę też powinno to działać, a zazwyczaj jest tak, że jedna strona pomoże, jak tylko może, a w drugą stronę napotyka opory i wykręcanie się...

Jeśli oczekujesz od kogoś pomocy lub wsparcia, miej świadomość, że sytuacja może się odwrócić.

NIEŚMIAŁOŚĆ

Nieśmiałość sprawia, że ludzie mają problem w nawiązywaniu kontaktów. Ja nie nazwałabym siebie nieśmiałą osobą, ale znam dużo takich osób.

Nieśmiałość może wynikać z różnych przyczyn, na przykład niepełnosprawności. Boicie się, jak was odbiorą inni, więc wolicie być wycofani, co według mnie nie jest dobre. Wiadomo, że osoby niepełnosprawne są różnie odbierane i chyba zawsze tak będzie. Musimy umieć śmiało się odezwać. To bardzo ważne. Śmiałości nie da się nauczyć w kilka dni, trzeba nad tym pracować. Na pewno warto.

Niestety, nieśmiałość może przeszkadzać w życiu, ponieważ łatwiej jest, gdy potrafisz z każdym porozmawiać. Szybciej wtedy znajdziesz pracę, miłość, przyjaźń. Jak pokonać nieśmiałość? Nie ma jakiegoś najlepszego, cudownego sposobu. Mnie życie nauczyło, że muszę się odzywać i pokazać, że nie jestem szarą myszką, która siedzi cicho, gdy inni się wyśmiewają...

Nieśmiałym osobom trudniej obronić się, znaleźć miejsce w życiu, ale czy takie osoby są gorsze? Na pewno nie. Po prostu są inne, bardziej ciche, skryte, trudniej do nich dotrzeć. Ale warto się przełamać, zdobyć na odwagę. Wiem to z własnego doświadczenia.

Każdy ma w życiu krytyczne momenty, którym towarzyszy zniechęcenie do działania. Powodem może być nieuleczalna choroba, strata najbliższej osoby, narodziny dziecka z niepełnosprawnością. W pokonywaniu przeszkód pomagają doświadczenia innych ludzi.

Wciąż panuje mit, że osoba z ograniczeniami w samodzielnym funkcjonowaniu nie jest w stanie niczego z siebie dać, bo sama potrzebuje wsparcia. Cały czas trzeba się nią opiekować. Stereotypowe postrzeganie ludzi z niepełnosprawnościami wpływa negatywnie na ich wizerunek.

Człowiek ze znaczną, złożoną niepełnosprawnością swoją postawą może zachęcić drugiego do walki o siebie. Tę refleksję potwierdza historia amerykańskiej głuchoniewidomej pisarki Helen Keller.

O Helen dowiedziałam się uczestnicząc w spotkaniu poświęconym adaptacji multimedialnej pracowni języków obcych do potrzeb studentów z uszkodzonym wzrokiem i słuchem na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Krótka prezentacja postaci spowodowała, że chciałam przeczytać o niej więcej i podzielić się spostrzeżeniami.

Keller urodziła się 27 czerwca 1880 roku w Tuscombii w stanie Alabama zupełnie zdrowa. Gdy miała 19 miesięcy, dotknęła ją ciężka choroba. Po walce z wysoką gorączką nadszedł kolej-

Kiedy jest trudno

ny cios, jeszcze trudniejszy do udźwignięcia dla rodziny – Helen przestała widzieć i słyszeć. Choć w XIX wieku nikt nie wiedział tyle co teraz o alternatywnych metodach komunikacji, dziewczynka wymyśliła około 60 prostych znaków, dzięki którym mogła porozumiewać się z ludźmi. Duża w tym zasługa rodziców, bo z uporem pomagali jej poznawać świat.

Sześć lat życia Keller minęło szybko i trzeba było pomyśleć o nauce komunikacji. Matka nawiązała kontakt z Instytutem Niewidomych Perkinsa w południowym Bostonie. Za pośrednictwem tej organizacji poznała Anne Sullivan, 20-letnią kobietę z dysfunkcją wzroku. Pomoc Anne okazała się nieoceniona. Do domu państwa Keller przyjechała w marcu 1887 roku, przywołując Helen lalkę w prezencie. Od wyrazu „lalka” rozpoczęło się literowanie słów na dłoni.

Jak ciężkie jest przystosowanie się do życia bez wzroku i słuchu, wiedzą osoby, które nagle utraciły sprawność tych zmysłów. Człowiek widzący i słyszący wychodząc z domu nie musi nikogo prosić o pomoc, nie zwraca uwagi na to, czy w danym pomieszczeniu zamontowano pętlę indukcyjną lub inne narzędzia umożliwiające od-

biór przekazu. Dopiero gdy pojawia się niepełnosprawność, zadaje sobie pytania: co teraz zrobię? czy dam radę? na jak długo wystarczy mi siła? Ktoś, kto wcześniej był zdrowy, a stał się niepełnosprawny, uczy się wszystkiego od nowa.

Helen Keller literowanie słów na dłoni opanowywała z trudem. Kiedy Sullivan próbowała nauczyć ją słowa „kubek”, doznała takiej frustracji, że go rozbiła. Miesiąc później nastąpił przełom. Kiedy Anne wykonywała na dłoni Helen ruchy polewając w tym samym czasie jej drugą rękę zimną wodą, ta pojęła, że oznaczają słowo „woda”. To zdarzenie pokazuje krótki film w internecie. Sullivan trzymając rękę Keller pompuje wodę, a następnie polewa nią dłonie dziewczynki. Helen zamyśla się, a wyraz jej twarzy odzwierciedla skupienie. Z wrażenia upuszcza szklany dzbanek i wypowiada literę „a”. Sullivan przykładając dłoń Helen do swojego policzka. Literuje na niej słowo „aqua” (w języku angielskim „woda”). Po chwili dziewczynka robi to samo na dłoni nauczycielki. Radość obu nie ma granic.

Keller nauczyła się mówić i czytać z ruchu warg. Opanowała biegle czytanie brajmem. Od-

kryła, że umieszczając opuszki palców na rezonującym blacie stołu można wyczuć muzykę grającą w sąsiednim pomieszczeniu. W 1904 roku ukończyła Radcliffe College. To pierwsza osoba głuchoniewidoma, która otrzymała dyplom licencjata w zakresie nauk humanistycznych. Wielokrotnie stała w obronie osób z niepełnosprawnościami, prezentując swoje stanowisko wobec ich dyskryminacji czy nierównego traktowania. Napisała kilkanaście książek oraz liczne artykuły, wygłaszała interesujące wykłady. Zmarła 1 czerwca 1968 roku w swoim domu.

Ludzie mają talenty, predyspozycje, możliwości, ale nie zawsze potrafią dobrze je wykorzystać. Stając przed trudnym zadaniem często zakładają klęskę. „To nie dla mnie”, „Na pewno się nie uda”, „Nie podołam wyzwaniu” – te myśli nie pozwalają wykonywać go w spokoju. Kiedy jest szczególnie trudno, warto zwrócić uwagę na postawy osób z niepełnosprawnościami, które mimo znacznych ograniczeń nie poddały się i dużo osiągnęły dzięki wytrwałości. To wzór godny naśladowania.

KAROLINA KASPRZAK

„Dołącz, aby głos chorób rzadkich był słyszalny” – pod takim hasłem przebiegają tegoroczne, szóste już, obchody Światowego Dnia Chorób Rzadkich. 29 lutego to okazja do spotkań lekarzy, pacjentów i ich rodzin oraz uświadomienia społeczeństwu jak wygląda życie z chorobą rzadką. Brak odpowiedniej opieki medycznej – to największy problem chorych. Niestety, nie jedyny.

W leczeniu chorób rzadkich, zresztą jak wielu innych, Polska znacząco odbiega od pozostałych państw Unii Europejskiej. W całym kraju żyje kilkaset osób z chorobami rzadkimi. Są schorzenia, na które nie znaleziono skutecznych leków. Pacjenci, jeśli korzystają z terapii, to tylko w ramach wsparcia finansowego Narodowego Funduszu Zdrowia, bo koszty są bardzo wysokie. Nie ma pieniędzy z NFZ – nie ma leczenia.

Głośniej o chorobach rzadkich

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” pamiętają z pewnością historię Macieja Smolarzkiwicza z Kórnika cierpiącego na mukopolisachardozę typu II (chorobę ultrarazadką), któremu odebrano możliwość terapii specyficzną o nazwie „ElaPrase” (pisał o tym w wydaniu sierpniowym i wrześniowym „Filantropa” z 2015 roku). Mimo zaangażowania licznych środowisk: ludzi nauki, lekarzy, parlamentarzystów, dziennikarzy, ta sprawa w dalszym ciągu pozostaje nierozwiązana i młody mężczyzna nadal jest bez leku.

Kwestią pozostawiającą wiele do życzenia jest diagnostyka chorób rzadkich. Nim rozpoznanie nadejdzie, pacjenci odwołują się do licznych specjalistów, przeróżne ośrodki, wykonują rozmaite badania. Starania kończą się fiaskiem, gdyż nie udało się ustalić przyczyn złego stanu zdrowia. Żeby to mogło się zmienić, trzeba dobrej edukacji lekarzy.

Krajowe Forum na rzecz Terapii Chorób Rzadkich na swojej stronie internetowej informuje, że niezbędne jest sprawne połączenie systemu ochrony

zdrowia z systemem zabezpieczenia społecznego oraz z systemem edukacji. Tu nieocenioną rolę będzie pełniło włączenie się w zadanie wielu podmiotów. Głos społeczeństwa zdoła pokazać, że problem istnieje i nie jest znikomy. Poprawę sytuacji osób z rzadkimi chorobami genetycznymi ma na celu kampania społeczna pod nazwą „Nadzieja. Mamy ją w genach”. Na www.nadziejawgenach.pl zbierane są głosy poparcia w kwestii powstania Narodowego Planu dla Chorób Rzadkich.

KAROLINA KASPRZAK



Aurelia
Pawlak
POZNAŃ

Ocalał, by zrozumieć miłość

Pan Mirek wychował się w wielodzietnej, szczęśliwej rodzinie. Ciągłe szukał mocnych wrażeń i, jego zdaniem, chuliganii. Gdy jego losy się skomplikowały, podjął drastyczną decyzję. W konsekwencji pociąg obciął mu obie nogi, ale, jak mówi, zostawił głowę. Dzisiaj wie, że ocalał, by zrozumieć, co jest naprawdę ważne.

Ma miły głos, spracowane ręce i siwą brodę, podkreślającą rysy twarzy. Emanuje wrażliwością, która nie pozwala mu przejść obojętnie nad krzywdą innego człowieka.

– Urodziłem się i wychowałem na Pomorzu Zachodnim, w małej miejscowości nieopodal Polczyna Zdroju – mówi. – Wokół lasy, piękne krajobrazy zatykające dech w piersiach. Gdy odwiedzałem mamę, prosiłem kierowcę autobusu, by delikatnie zwolnił, abym mógł się nacieszyć pięknem tamtych stron. Wychowywałem się z trzema braćmi i czterema siostrami. Zdobyłem zawód rzeźnika, ale przekwalifikowałem się na malarza pokojowego. Codziennie dojeżdżałem do pracy i tak mijał dzień za dniem. Ale pojawiły się problemy rodzinne i zawodowe, było w tym sporo mojej winy. Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Uznałem, że moje życie nie ma sensu. Położyłem się na torach kolejowych i...

Nie chce mówić, co go skłoniło do takiego kroku. Dzisiaj porusza się przy pomocy protezy. To traumatyczne przeżycie spowodowało w jego życiu przełom. Odcinał się od przeszłości i zaczął wszystko od nowa. Los mu sprzyjał, bowiem pewnego



FOT. AURELIA PAWLAK

dnia zobaczył w telewizji program o pani Basi, która założyła „Zespół Ludzi Dobrej Woli” we wsi Grzybowce w okolicach Białogostoku. Sprowadziła wagony, w których mogły zamieszkać osoby bezdomne, samotne, zmagające się z żywymi problemami, szukające swojego miejsca. Basia kupiła las, w którym jej podopieczni wycinali drzewa, przerabiali je na deski w tartaku i budowali własne domki. Mirek był wówczas na żywym bezdrożu. Napisał do niej list z prośbą o pomoc. Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Pojechał tam.

– Wzruszyło mnie wiszące w wagonie mieszkalnym ogromne serce z napisami „wiera, nadzieja i miłość” – mówi Mirek. – Poczulem się bezpiecznie, spokojnie. Tu był mój azyl. Otworzyła się przede mną szansa nowego życia. Znalazłem nie tylko dom i pracę, ale także żonę. Do tej pory wodłem kawalerskie życie nie

myśląc o zmianach. Krysię poznałem, gdy przyjechała do nas jako księgowa. Doskonale rozumiała, co czują osoby takie jak ja. Szybko się zaprzyjaźniliśmy, a potem wzięliśmy ślub.

Mirek z Krysią przenieśli się do jej mieszkania w Poznaniu i rozpoczęli normalne życie. Wszystko było dobrze aż do momentu, gdy Krysię zachorowała na nowotwór. Mirek czuł przy niej bez przerwy, szczególnie wtedy, gdy znalazła się w hospicjum. Zbliżały się święta wielkanocne, zwiastujące odrodzenie. Ale dla pani Krysi nie było ratunku. Odchodziła powoli, z zamkniętymi oczami, bezwolna, bezsilna, pogodzona z chorobą.

Wprawdzie upłynęły od tego czasu już cztery lata, to on, mówiąc o żonie, bardzo się wzrusza. Po jej śmierci musiał się nauczyć jeszcze większej samodzielności. Nie chciał siedzieć sam w domu, dlatego założył firmę i od sierpnia ubiegłego roku

obok rzeźby Starego Marycha sprzedaje fleczki do butów.

– Zanim zacząłem sprzedawać uliczną obok Marycha moimi flekami do butów, handlowałem na Moście Teatralnym – dodaje Mirek. – Nie było to dobre rozwiązanie, bo ludzie, biegnąc na autobusy i tramwaje, zwyczajnie mnie omijali. Wówczas przeniosłem się na Stary Rynek, a stamtąd pod Starego Marycha.

Jeszcze na Starym Rynku kupił białego króliczka z niebieskimi oczkami, którego nazwał Wojtek. To on pewnego dnia przyciągnął wzrok menedżerki klubu muzycznego, która okazała się krajanką Mirka. Dzięki niej rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na elektryczny wózek inwalidzki. Najpierw zrobiła film o Mirku, który umieściła w Internecie. W ten sposób zainteresowała jego osobą młodzież z Liceum imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Tak rozpoczęło się zbieranie pieniędzy na zakup wózka.

W grudniu ubiegłego roku zaprosili Mirka do szkoły, by wręczyć świąteczne upominki. O wózku oficjalnie nie było mowy. Ale licealiści wspominali, że może uda się go kupić wiosną. Gdy Mirek zobaczył wielkie pudło, nie myślał o w nim jest, tylko jak je dowiezie do domu. Kiedy młodzież je otworzyła, złapał się za głowę. W środku znajdował piękny, nowy, elektryczny pojazd. Z oczu popłynęły mu łzy. Był to kolejny dowód na to, że wspaniałych ludzi nie brakuje. Pan Mirek poczuł, że znowu jest kochany i teraz tę miłość może przekazywać innym.

Rodzice dzieci z niepełnosprawnościami, którzy szukają wiadomości dotyczących rehabilitacji społecznej, orzekania o niepełnosprawności, ulg i uprawnień, usług opiekuńczych czy świadczeń zabezpieczenia społecznego mogą skorzystać z wydanego w 2015 roku przez Wydawnictwo Miejskie Poznania „Informatora dla rodziców dzieci z niepełnosprawnością”.

Informator przygotowała dr Aneta Wojciechowska z Wydziału Studiów Edukacyjnych

Ważny dla rodziców

Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zawiera wykaz placówek zajmujących się diagnozą dziecka, wczesną interwencją i wczesnym wspomaganiem rozwoju oraz wykaz poznańskich organizacji pozarządowych, działających na rzecz osób z niepełnosprawnością.

W prawie stustronicowym

opracowaniu znajdują się również komunikaty na temat programu „Aktywny samorząd”, w ramach którego można starać się o dofinansowanie likwidacji barier w komunikowaniu się i technicznych (kto może otrzymać taką pomoc, wymagane dokumenty, przykłady urządzeń z zakresu likwidacji barier technicznych itd.)

„Informator dla rodziców dzieci z niepełnosprawnością” jest dostępny bezpłatnie w formie drukowanej w Wydziale Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania przy ul. 3 maja 46 oraz w wersji elektronicznej na stronie www.poznan.pl/niepelnospawni

KAROLINA KASPRZAK

Z INICJATYW POWIATOWEJ SPOŁECZNEJ RADY DO SPRAW OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Będą współpracować

Zagadnienia związane z Orzekaniem o niepełnosprawności – tryb ubiegania się o prawne uznanie statusu osoby niepełnosprawnej, przesłanki do wydania orzeczenia, obszary podlegające ocenie specjalisty, zasady ubiegania się o kartę parkingową oraz inne kwestie przybliżył Powiatowy Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności. Było to 12 stycznia w Starostwie Powiatowym przy ul. Jackowskiego 18 w Poznaniu podczas posiedzenia Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu.

Przedmiotem działania Komisji są zadania publiczne z zakresu promocji i ochrony zdrowia, pomocy społecznej, polityki rodzinnej oraz wspierania osób z niepełnosprawnościami.

Na zaproszenie Marka Lisa, przewodniczącego Komisji, w spotkaniu udział wzięli członkowie Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych. Podziękowali za możliwość uczestnictwa i wyrazili gotowość do udziału w posiedzeniach Komisji, na których

będą omawiane sprawy dotyczące środowiska osób z niepełnosprawnościami. Przewodniczący Komisji poinformował o spotkaniu Komisji z przedstawicielami warsztatów terapii zajęciowej zaplanowanym na drugi wtorek marca. Powiatowa Społeczna Rada do spraw Osób Niepełnosprawnych jest zainteresowana współpracą z Komisją, zwłaszcza w kwestii inspirowania przedsięwzięć zmierzających do zawodowej i społecznej integracji osób z niepełnosprawnościami.

Mariola Kokocińska, przewodnicząca Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności i Marzena Perkowska, zastępca dyrektora do spraw orzeczniczych przekazały informacje o pracy Zespołu. Zespół wykonuje zadanie rządowe wynikające z ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 roku o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (Dz.U. z 2011 roku, nr 127, poz. 721 z późniejszymi zmianami) w zakresie orzekania mieszkańców powiatu poznańskiego i miasta Poznań: o niepełnosprawności dzieci do 16

roku życia, o stopniu niepełnosprawności dla osób powyżej 16 roku życia oraz o wskazaniach do ulg i uprawnień dla osób posiadających ważne orzeczenie organów rentowych ZUS. Od 2012 roku orzeka dzieci, u których choroba bądź ograniczenie sprawności trwa dłużej niż 12 miesięcy, a od 2013 roku – miasto Poznań.

M. Kokocińska wspomniała, że pierwszy skład orzeczniczy działał już w 1949 roku w Starostwie Powiatowym w Poznaniu. Przedstawicielki Zespołu udzieliły również informacji związanych z wydawaniem karty parkingowej, która w krajach Unii Europejskiej jest dokumentem potwierdzającym niepełnosprawność. Od 1 czerwca 2015 roku osoba z niepełnosprawnością może złożyć wniosek o wydanie karty parkingowej w wybranym przez siebie zespole orzekania. Karta parkingowa przysługuje także placówkom zajmującym się opieką i rehabilitacją osób z niepełnosprawnościami pod warunkiem, że posiadają własny samochód do przewozu tych osób. M. Kokocińska przyznała, że do tej pory

z tej możliwości skorzystał zaledwie jeden dom pomocy społecznej i dwie placówki zajmujące się rehabilitacją. Po nowelizacji przepisów obowiązującej od 1 lipca 2015 roku (pisaliśmy o tym w wydaniu wrześniowym „Filantropa Naszych Czasów” z 2015 roku na str.12 i 13 w artykule „Dla kogo „koperty”?) znacznie zmniejszyła się liczba wydanych kart parkingowych. W czerwcu 2014 roku na terenie Poznania i powiatu poznańskiego było 18 tysięcy kart, do grudnia 2015 roku wydano ich tylko przeszło 6 tysięcy.

Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego poinformował, że Powiatowy Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności mieści się w budynku dostosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a sam Zespół pracuje bez zarzutu wykazując się w działaniu dokładnością i terminowością. Powiatowa Społeczna Rada do spraw Osób Niepełnosprawnych z tym m.in. organem również będzie współpracować.

KAROLINA KASPRZAK

„Senior-Wigor” w Swarzędzu

30 grudnia 2015 roku otwarto Dzienny Dom „Senior-Wigor”, który powstał dzięki środkom Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej i z budżetu Swarzędza.

Placówka ta, przy ul. Sienkiewicza 21, cytuję ze strony www.opsswarzedz.pl, „służyć będzie około 30 seniorom, a w jej ofercie znajdują się rozmaite formy rehabilitacji i aktywizacji. Dzienny Dom „Senior-Wigor” jest ośrodkiem wsparcia dziennego, który zapewnić będzie co najmniej 8-godzinną ofertę usług i codziennie ciepły posiłek. Ze świadczeń Domu mogą korzystać osoby nieaktywne zawodowo w wieku 60+ zarówno kobiety, jak i mężczyźni, będący mieszkańcami Miasta i Gminy Swarzędz, w szczególności osoby, które spełniają jeden z wy-



Sala rehabilitacyjna.

mienionych warunków: posiadają niskie dochody, są samotne lub posiadają rodziny poza miejscem swojego zamieszkania, posiadają złe warunki mieszkaniowe, wykazują ograniczenia lub bezradność w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Celem działalności Domu jest za-

pewnienie wsparcia uczestnikom, poprawa jakości ich życia, a także zapobieganie dezintegracji społecznej, jak i promowanie idei aktywnego starzenia się poprzez: aktywizowanie i koordynowanie przejawów aktywności, ograniczenie skutków niepełnosprawności, pomoc w rozwiązywaniu codziennych problemów utrudniających funkcjonowanie, utrzymanie i rozwijanie sprawności psy-

chofizycznej, stworzenie warunków sprzyjających samorealizacji uczestników”.

W uroczystości otwarcia Dziennego Domu „Senior – Wigor” uczestniczyli m.in. radni Powiatu Poznańskiego i Swarzędza, burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz Marian Szkudlarek i swarzędzcy seniorzy, przyszli mieszkańcy Domu.

MARCIN WOJCIESZAK



Otwarcie Dziennego Domu „Senior-Wigor” w Swarzędzu.

Podróże krajowe i inne

Biurowe Podróże wyspecjalizowane w organizowaniu wypoczynku dla osób starszych przygotowały ofertę na 2016 rok. Wśród propozycji są wyjazdy krajowe i zagraniczne.

Stowarzyszenie Pilotów Wycieczek organizuje 28 lutego tego roku wycieczkę autokarową do Warszawy. Najpiękniejsze i najważniejsze miejsca w stolicy Polski pokaże przewodnik. Zgłoszenia przyjmowane są w siedzibie Stowarzyszenia przy ulicy Bukowskiej 15 w poniedziałki w godzinach od 13 do 18 i w środy w godzinach od 11 do 16. Informacje pod telefonem 881-701-911.

Wakacje zagraniczne proponuje Biuro Podróży „Happy Ways” przy ulicy Czerwińskiego 2 w Poznaniu (telefony: 61-660-46-70, 61-839-13-59). Pierwsze z nich – do Chorwacji zaplanowano od 19 do 27 maja, a drugie – do Włoch mają się odbyć w terminie od 27 sierpnia do 6 września.

Akademia Podróży Wojażer oferuje m.in. Gorzów Wielkopolski, Bydgoszcz i Toruń, Górny Śląsk, Mazury i Suwalszczyznę, Podlasie, Rzym, Barcelonę, Pragę, Wiedeń, Saksonię, Alzację, Bretanię, Mediolan, Gruzję, Belgię, Rumunię, Sycylię, Korsykę, Maltę.

Informacje pod telefonami: 61-662-84-03, 537-21-20-20 lub bezpośrednio w biurze przy ulicy Dąbrowskiego 28a w Poznaniu. **awa**

EMILIA
ANDRUSZKO-RATAJCZAK
CZERWONAK

Huśtawka

Wiatr
Urządził
Gałęziom
Huśtawkę.
Bujał je tam
I z powrotem.
Chciałby wyżej
I jeszcze wyżej.
Nagle wiatr
Ucichł.
Gałęzie
Odpocznę.

Głuchoniewidomi



Monika
Janc
POŁAJEWO

Każdy z nas przychodzi na świat z określonymi predyspozycjami, zdolnościami i umiejętnościami – niezależnie od stanu zdrowia. Wśród niepełnosprawnych, podobnie jak wśród ludzi zdrowych, jest wiele osób, które osiągnęły znaczące sukcesy w życiu.

Niepełnosprawność nie wyklucza bowiem posiadania uzdolnień, pędu człowieka do zdobywania wiedzy, nabywania nowych umiejętności, założenia rodziny, czy realizacji swoich marzeń. Osoba z niepełnosprawnością ze względu na swoje dysfunkcje ma trudniejszą i bardziej wyboistą drogę do osiągnięcia założonego celu niż człowiek zdrowy.

Głuchoniewidomi ze względu na specyfikę swej dysfunkcji, aby móc w podstawowym zakresie funkcjonować w społeczeństwie, muszą wykazać się ogromną determinacją, samodyscypliną i być otwarci na różne rozwiązania. Oprócz zwykłych dla osoby zdrowej codziennych problemów głuchoniewidomy musi przełamać barierę komunikacyjną: nauczyć się funkcjonować w trudnej rzeczywistości.

Niestety, na każdym kroku napotyka ogromne przeszkody – brak zrozumienia i chęci pomocy, niewielki dostęp do sprzętu umożliwiającego komunikowanie się, brak ofert pracy, ograniczony dostęp do lekarzy i rehabilitantów – to tylko część problemów, z jakimi na co dzień mają do czynienia głuchoniewidomi. Mimo ograniczeń wynikających z tej bardzo ciężkiej dysfunkcji wielu osobom udaje się osiągać sukcesy – zawodowe, rodzinne, sportowe, artystyczne.

Wśród tych osób należy wymienić pisarkę Hellen Keller (o której szerzej pisze w tym wydaniu „Filantropa” Karolina Kasprzak na stro-

nie 11), pisarza i filozofa Hieronymusa Lorma, Grzegorza Kozłowskiego założyciela Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym (wywiad z nim opublikowaliśmy w poprzednim wydaniu naszego miesięcznika na stronie 7).

Ponadto nie można zapomnieć o przedsiębiorcy Krzysztofie Wostalu, Elżbiecie Gubernator-Syposz, redaktor naczelnej kwartalnika „Dłonie i Słowo”, narciarce Kaji Dobranowskiej, maratończyku Michale Majchrzaku i Marioli Maćkowiak, mistrzyni Polski w bowlingu. O niektórych osobach będę pisała w kolejnych numerach „Filantropa”. Oczywiście takich osób jest więcej i nieustannie ich przybywa dzięki zmieniającej się sytuacji społeczno-zawodowej osób niepełnosprawnych w Polsce.

Henrich Landessman – tak właściwie nazywał się Hieronimus Lorm, twórca specjalnej metody komunikowania się, stosowanej przez osoby głuchoniewidome. Urodził się na Morawach 9 sierpnia 1821 roku. Od najmłodszych lat wyróżniał się wśród swoich rówieśników dojrzałością, wieloma talentami, w tym muzycznym, ogromną wiedzą i nieustanną chęcią do poznawania świata.

Wrodzone osłabienie wzroku nie przeszkadzało mu w spełnianiu marzeń i rozwijaniu swych zdolności. Uczył się w szkole muzycznej do czasu, gdy w wieku 15 lat zachorował na przeziębienie i ciężką chorobę, w wyniku której utracił niemal całkowicie słuch. Jako pisarz początkowo mieszkał w Berlinie, a później w Dreźnie. Pierwszą książkę „Abdul” opublikował w 1843 roku. Odnosiła ona znaczący sukces, który zmobilizował Lorma do dalszej twórczości. W jego dorobku znajdują się 33 dzieła, w większości filozoficzne.

Lorm ożenił się w 1856 roku i w niedługim czasie został szczęśliwym ojcem. Niestety, postępująca choroba sprawiła, że w roku 1881 stracił całkowicie wzrok. Stał się więc osobą głuchoniewidomą ze znacznym

ubytkiem zarówno wzroku jak i słuchu. Aby móc porozumiewać się z innymi ludźmi, Lorm wraz ze swoją córką opracowali specjalną metodę komunikacji dla osób dotkniętych tym ciężkim inwalidztwem. Polega ona na kreśleniu linii lub stawianiu punktów na dłoni (więcej informacji na temat tej metody można znaleźć w styczniowym wydaniu „Filantropa”, na stronach 10 i 11). Henrich Landessman znany jako Hieronimus Lorm jest rozpoznawany nie tyle ze względu na swą twórczość pisarsko-filozoficzną, ile dzięki stworzeniu ogólnoswiatowej, alternatywnej metody przekazywania informacji. Zmarł w Bernie w 1902 roku przeżywszy 81 lat.

Grzegorz Kozłowski – współzałożyciel, a od 2004 roku przewodniczący Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym. Urodził się z ciałem, ale zachował resztki widzenia w jednym oku. Problemy ze słuchem pojawiły się, gdy miał 4 lata, jako skutek nieodpowiedniego podania streptomycyny. Słuch się pogarszał, a lekarze byli bezsilni. Nie było, niestety, w tych latach aparatów słuchowych, które pozwalałyby osobom z tak ogromną dysfunkcją usłyszeć otaczający świat.

Aby zachować zdolność mówienia rodzice od najmłodszych lat systematycznie czytali mu książki, mówiąc prosto do ucha, relacjonowali, co widać dookoła i zachęcali do odpowiadania.

W wieku 8 lat pan Grzegorz trafił do ośrodka dla niewidomych w Laskach, gdzie nauczył się czytać i pisać brajlem. Otrzymał wówczas pierwszy aparat słuchowy, który umożliwił mu słyszenie. Jako zdolny uczeń uzyskał także stypendium Ireny Jurgielewiczowej. Kolejnym etapem edukacyjnym było liceum w Warszawie na Ochocie, gdzie nauczył się m.in. języka angielskiego.

Dzięki stypendium mógł zatrudnić lektorów, zakupić magnetofon i kasety, by nagrywać zajęcia i książki. Następnie zdecydował się na

herosi

naukę na studiach informatycznych o specjalności programowanie. Po ich ukończeniu przez wiele lat pracował w Zakładach Kasprzaka właśnie jako programista.

Już w latach młodzieńczych razem z bratem i siostrą jeździł na wycieczki rowerowe na tandemie, wędrował po górach i coraz bardziej poznawał otaczający świat. Zastosowana w latach 80-tych terapia laserowa przyniosła panu Grzegorzowi poprawę widzenia w prawym oku. Niewielką – ale dzięki niej pierwszy raz zobaczył przy użyciu ośmiokrotnego powiększenia w monookularze – specjalnej lunecie – drzewa, drukowane litery i krzyż na Giewoncie. Mógł wreszcie zobaczyć jaki piękny jest świat.

Na spotkanie z Barbarą Bush – żoną ówczesnego prezydenta USA – w początkowych latach dziewięćdziesiątych przygotował specjalną rękawiczkę która pozwoliła jej przekazać informację za pomocą dotyku.

W 1985 roku zorganizował razem z PZN i kilkoma innymi osobami turnus rehabilitacyjny dla osób głuchoniewidomych. Natomiast 6 lat później z jego inicjatywy powstało Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym. Życie prywatne pana Grzegorza w tym czasie też się diametralnie zmieniło – założył rodzinę.

Swoją żonę poznał na jednym z turnusów rehabilitacyjnych, gdzie była instruktorem orientacji przestrzennej, a on uczył głuchoniewidomych alfabetu punktowego do dłoni (później został zastąpiony alfabetem Lorma).

Początkowo mieli obawy, czy poradzą sobie z dziećmi. Niepotrzebne, jak się okazało, bo dziś mają ich czwórkę i tworzą szczęśliwą rodzinę. Razem z żoną uczestniczą w formacji wspólnot neokatechumenalnych. Ponadto pan Grzegorz działa w Polskiej Fundacji Osób Słabosłyszących, przewodniczy Zarządowi Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych i jest członkiem (od chwili po-

wstania) Grupy On Inclusion 14 – 20.

Od czerwca 2013 roku należy do Społecznej Rady Konsultacyjnej przy Zarządzie PFRON.

Angażuje się również w prace wielu zespołów roboczych i komisji eksperckich działających w tematyce ograniczania wykluczenia osób z niepełnosprawnościami. Jest specjalistą w sferze dostępności przestrzeni społecznej i publicznej dla osób z niepełnosprawnościami sensorycznymi. Czynnie uczestniczy w działaniach podejmowanych przez Forum Dostępnej Cyberprzestrzeni. Brał udział w pracach m.in.:

- Zespołu Roboczego powołanego w roku 2008 przez Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych w celu opracowania założeń ustawy o języku migowym i innych środkach komunikowania się; w roku 2011 aktywnie udzielał się w pracach parlamentarnych nad tą ustawą.
- Komisji Dialogu Społecznego do spraw Mieszkalnictwa Chronionego w Warszawie.
- Komisji Dialogu Społecznego do spraw Osób Niepełnosprawnych w Warszawie,

Jest także autorem polskiego alfabetu punktowego do dłoni dla głuchoniewidomych, współtwórcą oraz administratorem programu „Świat bliżej nas, my bliżej świata”, ukierunkowanego na udostępnianie osobom głuchoniewidomym sprzętu komputerowego i Internetu. Naucza w zakresie obsługi komputera oraz metod porozumiewania się głuchoniewidomych.

Prowadzi warsztaty o tematyce wprowadzenia osób z dysfunkcjami na tor życia społecznego, adresowane zarówno do osób z niepełnosprawnościami jak i do ich otoczenia. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów dotyczących głuchosłoty, publikowanych na łamach prasy środowiskowej

jak i poświęconej tematyce niepełnosprawności, a także zawartych w publikacjach książkowych. Uczestniczy w programach radiowych i telewizyjnych poświęconych tej problematyce.

Wygłasza prelekcje na konferencjach międzynarodowych, poruszających temat głuchosłoty. Opowiadał na nich o polskich doświadczeniach m.in. w zakresie świadczenia usług tłumaczy-przewodników, zatrudnienia wspomagane go itp. Jest zwycięzcą konkursu „Człowiek bez barier”, organizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji oraz zdobywcą tytułu „Idol środowiska” w konkursie „Idol” organizowanym przez Fundację „Szansa dla Niewidomych”.

Nie miałam okazji (na ra-

zie) poznać osobiście pana Grzegorza, jednak widząc to, co robi, czytając jego artykuły, słuchając jego wypowiedzi, uważam go za wspaniałego człowieka, który w znaczący sposób przyczynia się do poprawy sytuacji osób głuchoniewidomych, także osób głuchych oraz z innymi niepełnosprawnościami. Jego działania bardzo pozytywnie wpływają na wizerunek osób głuchoniewidomych. Dzięki swojej postawie, zaangażowaniu wiele osób prowokuje do refleksji i podjęcia walki o lepsze życie.

Mat. źródłowe: www.tpg.org.pl, www.niepelnosprawni.pl, wikipedia.org.pl, „Małymi krokami do wielkich celów” wyd. TPG 2009 r., pomocmaltańska.pl



Leszek Koczot – „Madonna z Dzieciątkiem”
(z książki „Rzeźba głuchoniewidomych”, wyd. TPG).

Marta Podulka, wraz z dziećmi przebywającymi w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu, nagrała piosenkę „Ludzkim głosem”.

– Ta niesamowita historia miała swój początek pod koniec listopada 2015 roku, kiedy dzieci na zaproszenie Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobami Nowotworowymi odwiedziła Marta Podulka. Dzieci postanowiły miło zaskoczyć artystkę i zrobiły niespodziankę śpiewając jej piosenkę „Nieodkryty ląd”. Gwiazda była poruszona tym, co ją spotkało, kiedy przez kilka godzin przebywała z dziećmi – powiedziała Barbara Nowacka, wolontariuszka Fundacji. – Marta zaproponowała, aby nagrać wspólnie świąteczną piosenkę.

Wolontariusze Fundacji zajęli się szukaniem ochotników na super przygodę przed mikrofonem. Zgłosiło się dużo dzieci, które już zakończyły leczenie oraz te, które są jeszcze podczas leczenia.

Większość dzieci zgłaszanych nie miała możliwości, by nagrywać piosenkę, nie mogąc wyjść ze szpitala wskutek złego stanu zdrowia. Dlatego część z nich została nakręcona teledysku w miejscu, które przenosi nas w szpitalny świat.

Choroba połączyła dzieci, które walczą z nią każdego dnia. Marta chciała, by muzyka ukołoiła ich ból, by chociaż na chwilę zapomnieli o chorobie. Dała dzieciom ogrom przeżyć, które pozostawiły w sercach ciepły ślad.

– Przekazywanie emocji poprzez muzykę jest zdecydowanie największym powodem, dla którego śpiewam. Pasję do muzykowania odziedziczyłam po moim tacie, który sam jest muzykiem i od najmłodszych lat zaszczeptał we mnie miłość do tej właśnie sztuki. Energia, którą czerpię z dźwięków, jest jak tlen potrzebny do życia.

Uwielbiam ten stan, w którym podczas koncertu nawiązuje się swoista magia interakcji między muzykiem a publicznością. Zapraszam

Muzyka łączy w chorobie



zatem do wspólnego czarowania – mówi Marta Podulka.

Spotkanie z nią było dla dzieci głębokim przeżyciem. „To dało mi dużo radości i uśmiechu. Nikt jeszcze nie był u gwiazdy w domu” – śmieje się Wiktoria, siostra chorego na białaczkę Konrada, którego zastąpiła, bo nie był w stanie uczestniczyć podczas nagrywania teledysku. Dla każdego ten projekt oznaczał coś innego. Nikola: „Teledysk, w którym brałam udział dał mi pewność siebie, możliwość zaśpiewania z Martą Podulką. Poznałam nowe osoby i bawiłam się świetnie”.

Organizatorzy dziękują wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do powstania tego wzruszającego filmu, i który wywołuje łzy zwłaszcza rodziców dzieci chorych, dla których codzienność to walka o życie swojego dziecka.

– Była to wspaniała przygoda dla dzieci, jak i pozostałych osób, które zostały zaangażowane do tego projektu. Każda z nich doznała innych przeżyć, bo nie była to dla nich tylko pomoc charytatywna, ale zobaczenie innego świata, którego wcześniej wiele z nich nie widziało. Dzieci zrobi-

ły na nich ogromne wrażenie, że są takie dzielne, że potrafią w tej chorobie się uśmiechać, dodawać siły innym, zdrowym ludziom. Niejedna z tych osób widzi po tych spotkaniach jakiś głębszy cel tego wszystkiego. I to jest najpiękniejsze w naszych sercach, co może nam podarować drugi człowiek za darmo – dodała Barbara Nowacka.

STANISŁAW FURMANIAK

Linki do teledysków:

<https://www.youtube.com/watch?v=d3e2m5g6QpM-grupa>
<https://www.youtube.com/watch?v=zKDzVfHw6G0-grupa>



FOT. (3X) AGATA OZAROWSKA-NOWICKA

Atrakcje dla seniorów

W Poznaniu przybywa propozycji dla osób starszych i niepełnosprawnych, umożliwiających dbałość o kondycję fizyczną. POSIR Bowling na osiedlu Piastowskim 106a, zaprasza na bowlingowe zmagania od poniedziałku do czwartku.

Warunkiem otrzymania 20-procentowej zniżki jest okazanie legitymacji rencisty lub emeryta. Dla osób na wózkach inwalidzkich przygotowano udogodnienia, między innymi dostosowano do ich potrzeb tory. Miłośnicy bowlingu w wieku 50+ mają do dyspozycji Niku Bowling na Piątkowie. Zajęcia odbywają się od poniedziałku do środy w godzinach od 13 do 18. Dla senierek w kompleksie na osiedlu Piastowskim 106 zorganizowano zumbę: w środy o godzinie 17 i w soboty o 11.15.

Termy Maltańskie oferują karnety na gimnastykę w wodzie i terapię. Można korzystać z basenów sportowych, sauny, aqua parku. Zajęciach tai chi organizuje Stowarzyszenie Taoistyczne Tai Chi w klubach na Rondzie Przybyszewskiego 56, w Domu Kultury „Jędrus” na osiedlu Armii Krajowej 101, w Domu Kultury „Jubilat” na osiedlu Tysiąclecia 30. W strefie seniora w Domu Tramwajarzy na Jeźcach zaprasza m.in. zespół „Zakręcone Babki” i grupa kabaretowa. *awa*

Dieta zapobiega chorobom

Aby pomóc seniorom Fundacja Dietoterapii i Promocji Zdrowia „Kierunek zdrowie” oferuje bezpłatne porady dietetyczne.

Można z nich skorzystać w każdy piątek miesiąca w godzinach od 9 do 11 pod telefonem 601-724-445. Dietetyczka odpowie na pytania dotyczące zdrowego odżywiania. Zalecana przez dietetyków profilaktyka może skutecznie zapobiec różnym dolegliwościom. *awa*

Karnawał w WTZ



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W OWIŃSKACH

Wpiątek 15 stycznia odbył się w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Owińskach bal karnawałowy.

Każdy przygotował piękne przebranie, wśród nas pojawili się czarodzieje, kowbo-

je, wróżki i inne barwne postacie. Wszyscy świetnie się bawili w rytm znanych i lubianych piosenek.

Dyskotekę urozmaicały konkursy i zabawy. Każdy z nas mógł spróbować swoich sił w karaoke, zmierzaliśmy się

m.in. z piosenką Anny Jantar „Tyle słońca w całym mieście”. Uczestniczyliśmy w znanych i lubianych konkursach „Gorące krzesła” oraz „Taniec z balonami”. Zwycięzcy otrzymali wspaniałe nagrody. Czekamy na kolejną zabawę. *aw*

Jasełka – radość i duma

Predstawienie jasełkowe to wyjątkowe wydarzenie zarówno dla publiczności jak i dla aktorów. Osoby z niepełnosprawnością, grające swoje role, mają możliwość doznania wielu kontrastowych uczuć: stresu, obawy, ale również ogromnej radości i dumy. Mają szansę nauczyć się czegoś nowego, poczuć się kimś ważnym, pokazać efekt swojej pracy, przenieść się w inny świat, wspólnie tworzyć niepowtarzalne dzieło, dzielić radość z innymi.

Tych wszystkich doznań doświadczyli uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Wspólna droga”, dzieci i młodzież ze Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna droga” oraz wolontariusze ze szkół lubońskich. Coroczne przedstawienie „Jasełek” odbyło się 6 stycznia w hali widowiskowej „Luveny”.

Na widowni zasiedli zaproszeni goście, przedstawiciele firm, mieszkańcy Lubonia – wszystkie życzliwe Stowarzyszeniu osoby.

Publiczność miała okazję, aby przeżyć coś magicznego, zapomnieć na chwilę o troskach i problemach, nastawić się na odbiór, oddać się bez reszty przedstawieniu, czuć

radość z przekazu płynącego ze sceny, raz jeszcze przeżyć historię przyjścia na świat Dzieciątka...

Dla niektórych, zwłaszcza dla rodziców, były to również uczucia dumy i podziwu dla umiejętności aktorskich bliskiej osoby.

BEATA DEPCZYŃSKA



FOT. ARCHIWUM WTZ W LUBONIU

Zielony „Zapamiętnik”



FOT. AURELIA PAWLAK

Na coroczne spotkania rodzin i opiekunów chorych, należących do Wielkopolskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Chorobą Alzheimera w Poznaniu, czekano, jak co roku, z niecierpliwością. Odkonano się 8 grudnia w salce kościoła pod wezwaniem świętego Rocha w Poznaniu.

– Cieszymy się, że nasze spotkania stały się tradycją, bo nic tak nie integruje jak wspólnie spędzone chwile – powiedziała Elżbieta Fiszbach, prezes Stowarzyszenia. – Na ten rok mamy wiele pomysłów. Realizacja większości z nich jest warunkowana zdobyciem funduszy, dlatego zachęcam do przekazywania 1% na nasze Stowarzyszenie. Można nam pomóc wpisując KRS 0000110422 z dopiskiem „na cele statutowe” w zeznaniu podatkowym za rok 2015. Informacje pod telefonem 61-224-50-85.

Danuta Dudek, zastępca prezesa, poinformowała uczestników o projektach, w których zamierza uczestniczyć Stowarzyszenie. Zapewniła, że na podstawowe usługi w tym roku wystarczy pieniędzy dzięki dotacji z Urzędu Miasta Poznania. Druga dotacja dotyczy osób w wieku emerytalnym. W tym przypadku opiekunowie chorych będą mogli wziąć udział w wykładach i warsz-

tatach dotyczących ćwiczeń pamięci.

Zainteresowanie wzbudził „Zapamiętnik”, czyli zielona książka, która ułatwi cierpiącym na chorobę Alzheimera zebranie danych o sobie. Na pomysł wydania wpadła Małgorzata Dziendziura, neurologopeda, której pomogły Agata Biechowska i Danuta Dudek. „Zapamiętnik” sfinansował Wojewoda Wielkopolski. Podzielono go na kilka części, w których umieszczono podstawowe dane, informacje o najbliższych, codzienne czynności, czas wolny, hobby, święta uroczystości, pory roku. Na poszczególnych kartkach chory wpisuje wydarzenia, sytuacje, wkleja zdjęcia. Informacje te pomagają zrozumieć chorych. Pod hasłem „ważne” wpisuje się numer telefonu do lekarza prowadzącego, notatki o zażywanych lekach i stanie zdrowia. „Zapamiętniki” są dostępne w siedzibie Stowarzyszenia przy ulicy Iłakowiczów 6/1A w Poznaniu.

Na spotkaniu dzielono się doświadczeniami, rozmawiano o problemach związanych z opieką nad chorymi. Dla uczestników była to chwila wytchnienia od trudnej codzienności. Z każdego takiego spotkania wychodzą bogatsi o wiedzę związaną z nowymi przedsięwzięciami.

AURELIA PAWLAK

Z INICJATYW WARSZTATU

Podaruj 1%

„Dar, który pochodzi z serca, Nigdy nie ginie bezpowrotnie.

Trwa on w sercu tego, który został obdarowany”.

Dziękując Państwu za wspieranie darem 1% rehabilitacji i terapii naszych pod-

opiecznych prosimy o pomoc w tym roku.

Nasz KRS 0000021128.

Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu.

BARBARA KUCHARSKA
PRZEWODNICZĄCA SPDST

Uczciliśmy narodziny Jezusa

Jak co roku, spotkaliśmy się przy wigilijnym stole, aby uczcić narodziny pana Jezusa i podzielić się opłatkiem. Z tej okazji przygotowaliśmy występ artystyczny, na którym zaprezentowaliśmy teksty dotyczące Bożego Narodzenia, a ksiądz Dariusz Salski przeczytał fragment Ewangelii według świętego Łukasza.

Skrzypce Agaty Domańskiej rozbrzmiewały pięknymi melodiami polskich kołęd, które wspólnie śpiewaliśmy. Nasze świętowanie odbyło się w nowo powstałej sali, którą pięknie ozdobiliśmy świątecznymi dekoracjami, a stół zastawiony wigilijnymi potrawami podkreślał doniosłość chwili. Na koniec uroczystości odwiedził nas gwiazdorz i każdy z nas otrzymał



FOT. ARCHIWUM WITZ W SWARZĘDZU

pełne niespodzianek świąteczne podarunki. Cieszymy się, że po raz kolejny mogliśmy spędzić miło czas w atmosferze radości z narodzin pana Jezusa.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
AGATA KIEJDROWSKA
MICHAŁ OGONIAK

Byliśmy w Operze

9grudnia 2015 roku pojechaliśmy do Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki na koncert muzyki klasycznej „Zaczarowany klucz”. Koncert był realizowany w ramach projektu „Poprawa jakości opieki nad osobami niesamodzielnymi, z zaburzeniami psychicznymi i niepełnosprawnością intelektualną”.

Podczas koncertu przedstawiona była twórczość Witolda Lutosławskiego inspirowana poezją dla dzieci Juliana Tuwima. Zaprezentowano piosenki:

„Ptasie Plotki”, „Taniec”, „Rok”, „Bieda”, „Kotka”, „Idzie Grześ”, „Rzeczka”, „Mała Suita” skomponowane przez Lutosławskiego. Utwory grała Orkiestra Kameralna Teatru Wielkiego, dyrygował Marcin Sompoliński, piosenki śpiewał operowy chór żeński. Narratorem była Agnieszka Mazur, która pomogła nam w rozwiązywaniu zagadki muzycznej. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie na koncert.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZĘDZU

Śpiewają Anioły



FOT. (2X) ARCHIWUM WITZ W SWARZĘDZU

Boże Narodzenie to czas radości z narodzin Jezusa. Wydarzenie, które skłania nas do refleksji nad własnym życiem. Cieszymy się bardzo, że na zaproszenie księdza Marcina Janeckiego, wicedyrektora „Caritasu”, zostaliśmy zaproszeni na koncert kolęd do kościoła Świętego Krzyża w Poznaniu na Górczynie.

Jakie to piękne, że są wśród

nas ludzie, którzy dostrzegają i angażują się w potrzeby osób niepełnosprawnych. Koncert był organizowany dzięki naszej imprezie „Anielskie śpiewogranie”, na którą ksiądz Marcin był zaproszony jako gość i bardzo mu się podobało. Kolędowanie było zatytułowane „Śpiewają Anioły”. Z wielką radością wysłuchaliśmy kolęd w wykonaniu Eleni, Haliny Benedyk i dzieci z przedszkola „Caritas” oraz włączyliśmy się w wspólny

śpiew. Zobaczyliśmy taniec w wykonaniu młodzieży z Szamotuł i wysłuchaliśmy kolędy w ich wykonaniu. Uroczystość prowadziła Sylwiana Hańczyc.

W imieniu moich kolegów i koleżanek ze Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu serdecznie dziękuję księdzu Marcinowi Jareckiemu i księdzu proboszczowi kościoła Świętego Krzyża na Górczynie za zorganizowanie tak pięknego koncertu. Życzymy wielu łask bożych w nowym 2016 roku.

AGATA KIEJDROWSKA



W brajlu i w języku migowym

Członkowie Wielkopolskiej Jednostki Wojewódzkiej Towarzystwa Pomocy Głuchoniemym odwiedzili w sobotę 9 stycznia wystawę w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu pod nazwą „Życie codzienne w prehistorycznej Macedonii”, w pełni dostosowaną do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Potrwa do 17 marca.

Ozdoby, naczynia, narzędzia, figury w kształcie ludzi i zwierząt, stroje z dawnych czasów bardzo zainteresowały uczestników. Mogli dotknąć wybranych przedmiotów, poznać ich kształt. Ekspozycję opatrzonego podpisami w brajlu. Niektóre zawierały także opisy audiodeskrypcyjne wgrane do audioprzewodników. Osoby z problemami słuchowymi korzystały z tabletek z komunikatami w polskim języku migowym. Oglądanie rozmaitych zabytków przybliżyło życie człowieka w tamtych czasach.

OPRACOWAŁA

KAROLINA KASPRZAK

Smak szczęścia

Okazją do promocji twórczych talentów osób z niepełnosprawnością jest organizowany przez Fundację „Arka” w Bydgoszczy konkurs z cyklu „Niepełnosprawni odkrywają świat”. Temat konkursu brzmi: „Smak szczęścia”. Prace literackie, fotograficzne oraz malarskie można nadsyłać do 31 marca. Najciekawsze będą wydrukowane w specjalnej publikacji.

Celem jest przybliżenie społeczeństwu uzdolnień ludzi z ograniczeniami sprawności, aktywizacja twórcza oraz integracja osób z niepełnosprawnością z ludźmi pełnosprawnymi. W konkursie mogą brać udział osoby z niepełnosprawnościami z całej Polski. Do pracy trzeba dołączyć kserokopię orzeczenia o niepełnosprawności. Dzieła należy nadsyłać na adres: Fundacja „Arka”, ul. Warszawska 25, 85-058 Bydgoszcz z dopiskiem „Konkurs”. Regulamin na stronie: www.fundacja-arka.org

OPRACOWAŁA

KAROLINA KASPRZAK



Michał
Ogoniak
SWARZĘDZ

18 grudnia nasz Warsztat Terapii Zajęciowej po raz czternasty został zaproszony przez zaprzyjaźnioną szkołę Fundacji Edukacji Społecznej „Ekos” do udziału w sportowej zabawie. Oprawę i konkurencje przygotowali uczniowie liceum pod opieką swoich nauczycieli.

Otwarli zawody dyrektor szkoły Witold Gromadzki z przewodniczącą naszego Stowarzyszenia Barbarą Kucharską. Przyjęcie w imieniu sportowców złożyli Karolina Chromińska i niżej podpisani. Następnie wraz z wolontariuszami ruszyliśmy na stanowiska sportowe. Każdy z nas miał okazję zmierzyć się w 12 konkurencjach. Były to: słalom z krążkiem do hokeja, rzut

U przyjaciół w „Ekos”



FOT. (2X) ARCHIWUM WITZ W SWARZĘDZU

do kosza, strzał do bramki, rzut ringo do celu, stanowisko manualne, przejście pod tyczką, skakanka, przejście przez szarfę, siatkówka.

Na zakończenie każdy sportowiec otrzymał słodkie upominki. Sportowcy, wolontariusze i nauczyciele utworzyli krąg i odśpiewali nasz stowarzyszeniowy hymn „Jaka siła jest w sple-

cionych mocno dłoniach”. Dziękujemy Fundacji „Ekos” za długoletnią przyjaźń i miłą atmosferę podczas igrzysk. W tej szkole czujemy się bardzo dobrze i czekamy na przyszłoroczną olimpiadę. Dziękujemy Wam za przeprowadzenie kiermaszu, dochód z niego (1.350 złotych) dobrze wykorzystamy.

Terapia na cztery

„...Spójrz psu w oczy, a nie będziesz mieć wątpliwości, że on patrzy w oczy tobie. Psy odwzajemniają spojrzenie. Jest to coś więcej niż skierowanie oczu w naszą stronę – patrzą na nas w taki sam sposób, jak my patrzymy na nie. Pse spojrzenie na naszą twarz jest znaczące, gdyż sugeruje stan umysłu. Sugeruje skupienie. Pies koncentruje na nas uwagę i prawdopodobnie wie, że my skupiamy uwagę na nim”

ALEXANDRA HOROWITZ

Kiedy w moim gabinecie zagościł pies, wszystko się zmieniło. Zanim otworzą się drzwi, czekające dzieci dopytują rodziców: czy dziś też będzie piesek?

Jedna grupa moich małych pacjentów, podekscytowana widokiem psa, biegła do niego chcąc pogłaskać, przytulić, pobawić się z nim. Drugą grupą były te dzieci, które bały się zwierzęcia. Czasami sam jego widok był dla nich frustrujący. Musiałam swoją ukochaną, spokojną suczkę wyprowadzać lub tak przeorganizować miejsce pracy, aby było jak najdalej od legowiska.

Z czasem jednak wszystko się zmieniło. Dzieci nabyły odpowiednich zachowań i sposobów nawiązywania relacji z psem. Te, które się nie bały zwierząt, zrozumiały, że pies to nie zabawka, że można go pogłaskać i pobawić się z nim, ale na określonych zasadach i za zgodą właściciela.

Ważne było też to, żeby dzieci zrozumiały i dowiedziały się, że każde zwierzę preferuje jakiś rodzaj kontaktów. Sprawia im on przyjemność, a inne mogą być dla niego dyskomfortem. Natomiast dzieci, które miały opory, czuły lęk w kontaktach ze zwierzęciem, nabywały powoli świadomości, że ta czarna kuleczka leżąca pod oknem nie stanowi żadnego zagrożenia. Czasem ziewnie, czasem odwróci się na drugi boczek, przeciągnie, ale w ogóle nie zwraca uwagi na to, co się dzieje w gabinecie, dopóki nie dostanie konkretnego sygnału – nie podejdzie do nas. Zwykle te maluchy z czasem

przełamywały opory, czuły się coraz bardziej swobodnie w obecności psa, aż w pewnym momencie decydowały się na zbliżenie do niego i pogłaskanie.

Podczas eliminowania tego typu lęków i tworzenia prawidłowych relacji między człowiekiem a psem bardzo ważne jest, aby to nie obiekt lęku zbliżał się do przerażonej osoby, ale aby to ona zmniejszała dystans między sobą a psem. Już sama obecność zwierzęcia może mieć znaczące działanie wychowawcze i terapeutyczne. Jaką więc ogromną rolę w terapii i nauce może mieć udział aktywnego psa, współpracującego z terapeutą w trakcie zajęć. Sukces dydaktyczny i terapeutyczny odnosimy wówczas gdy zajęcia są atrakcyjne, gdy udają się odnaleźć wspólne pole uwagi. A coż bardziej może uatrakcyjnić zajęcia, niż współpracujący z nami piesek?

W pracy z moim przyjacielem skupiamy się na dwóch obszarach – sensorycznym i edukacyjnym. Z doświadczenia jednak wiem, że one się znacznie zazębiają. Nie da się nie nabywać umiejętności ze sfery poznawczej, percepcyjnej, komunikacyjnej czy motorycznej, skupiając się tylko na wrażeniach sensorycznych. I odwrotnie – zapraszając psa do pomocy podczas realizacji konkretnych treści edukacyjnych, nie można wyeliminować doznań sensorycznych.

Dogoterapia, bo o takiej metodzie mówię, opiera się na włączeniu do terapii specjalnie wyszkolonego i posiadającego odpowiednie predyspozycje psa wraz ze swoim przewodnikiem. Warto jednak zaznaczyć, że w dogoterapii, jak to niektórzy błędnie sądzą, pies nie jest narzędziem wykorzystywanym podczas zajęć, ale partnerem człowieka w osiągnięciu konkretnych celów edukacyjno-terapeutycznych. Dlatego między nimi musi być odpowiednia więź; zwykle rozumieją się bez słów.

Pies jest zwierzęciem empatycznym. Utożsamia się z emocjami człowieka. Doskonale rozumie nasze potrze-



by, kocha nas bezwarunkowo, przewiduje nasze zachowania i wpływa na negatywne emocje, których doświadczamy. Ludziom często też się wydaje, że potrafią zrozumieć i przewidzieć zachowanie psa. Niestety, dokonują tego z punktu widzenia człowieka. Dochodzi więc wówczas do pewnego rodzaju antropomorfizacji, czyli odczytywania psiego zachowania przez pryzmat człowieka i nadawanie mu cech ludzkich. Nasze projekcje w odniesieniu do tego, co myśli czy czuje pies, są jednak często nietrafne. Pies ma inne widzenie świata i relacji z człowiekiem.

To raczej bardziej pies potrafi przewidzieć ludzkie zachowania i odczytywać emocje dzięki zmianom somatycznym zachodzącym w naszym organizmie i to często z dużym wyprzedzeniem. Potrafi przewidzieć rozwijającą się u nas chorobę, a nawet ją zlokalizować. Gdyby te

umiejętności odczytywać w aspekcie psychologicznym, a nie traktować zachowania psa jako instynkt czy umiejętność generalizowania rytuałów występujących w postawach ludzi, to zwierzęta nad nami górują. Ludziom jest trudno patrzeć na psa przez pryzmat jego potrzeb, zamiarów, zainteresowań, analizowania sytuacji. Nie jest to jednak niemożliwe i moglibyśmy nauczyć się tego, ale musielibyśmy być tak skupieni na naszym psie, jak on na nas. A to jest chyba najtrudniejsze.

Dlatego musimy przeorganizować nasze myślenie i nauczyć się „czytać psa”. Zwierzęta dają nam szereg informacji swoją postawą i zachowaniem. Mają bardzo rozbudowany wachlarz sygnałów uspokajających i groźących, poprzez które komunikują się z otoczeniem. Są zwierzętami stadnymi i potrzebują człowieka, tak jak i człowiek, będąc istotą społeczną, potrze-

Łapy i ogon



buje wokół siebie innych ludzi ale i nie tylko – potrzebuje zwierząt nie mając świadomości, jak znacząca jest ta relacja dla niego. Człowiek i pies żyją w symbiozie, w pewnym sensie są od siebie uzależnieni. Jak silne mogą być te zależności, wiedzą tylko ci, którzy takich relacji doświadczali.

U mnie w domu zawsze były zwierzęta. Różne, ale nigdy nie zabrakło psa. Były małe i duże. Pieski i suczki. Złośliwe i bardzo wesołe. Spokojne i ruchliwe. I oczywiście wszystkie moje, zawsze wyrozumiałe i cierpliwe. Można się było z nimi pobawić, wyjść na długi spacer, przytulić do sierści, gdy było smutno, powierzyć największy sekret i mieć pewność, że nigdy go nie zdradzą. One zawsze słuchały, zawsze miały czas, nigdy nie krytykowały, nie oceniały. Czy można mieć większego przyjaciela? Dlaczego więc nie podzielić się tą swoją radością z innymi? Dlaczego nie zaprosić swojego przyjaciela, aby podzielić się tym, czego my doświadczamy dzięki wzajemnym kontaktom? Tak też się stało, kiedy trafiły do mnie dwie suczki labradorki – Hope i Honda. Śliczne, czarne, wesołe i bardzo mądre.

Przeszliśmy odpowiednie przeszkolenie. Pieski przeszły testy kwalifikacji, zdały niezbędne egzaminy i rozpoczęły wspólną pracę. Moje labradorki pracują z dziećmi i młodzieżą z niepełnosprawnością intelektualną i ruchową oraz z osobami z kynofobią. Zajęcia mają charakter indywidualny lub grupowy w

zależności od sytuacji. Scenariusz każdego z zajęć stosowany jest do celów lekcji i treści jakie chcemy przekazać.

Bazuję więc na swojej kreatywności i umiejętnościach moich psiaków. Dzięki temu,

że znają mnóstwo sztuczek, zajęcia są bardzo atrakcyjne. Dzieci chętnie włączają się do pracy, zwiększają się ich kompetencje komunikacyjne, koncentracja i skupienie uwagi. Są bardziej zdyscyplinowane i wykazują większą kreatywność podczas zajęć. Najważniejsze jest jednak to, że dzieci bardzo czekają na zajęcia w których uczestniczy pies. W zależności od sytuacji i grupy z którą pracuję, nasze działania mają charakter: zajęć z udziałem zwierząt (AAA), edukacji z udziałem zwierząt (AAE), terapii z udziałem zwierząt (AAT) i interwencji z udziałem zwierząt (AAI). Wspólnie z Hondą i Hope realizujemy dwa projekty: „Pies w szkole – czyli nauka na cztery łapy i ogon” oraz „Last Hope”.

Pierwszy projekt polega na włączeniu piesków do spo-



łeczności szkolnej. Nikogo nie dziwi, że zwierzęta przychodzą ze mną do szkoły, chodzą po korytarzach, mają swoje miejsce w sali lekcyjnej w postaci klatki kennelowej, gdzie mogą szukać wytchnienia po zabawach z uczniami. Dzięki temu dzieci nauczyły się odpowiednio traktować zwierzęta i nabyły świadomości jak należy dbać o ich dobrostan.

Dруга forma mojej działalności polega na odwiedzaniu w domu osób z ciężkimi chorobami neurologicznymi, leżącymi pod respiratorami, z ciężkimi padaczkami lekoopornymi. Oni często nie mają możliwości opuszczenia własnego domu. Namiastka świata przychodzi wówczas do osób, które nie mogą wyjść do świata. Bliski kontakt z piskiem, który położy się obok, polize po policzku, wsunie łebek pod rękę, kiedy cieżnie przekazywać swoje ciepło, energię i spokój, ma niesamowite znaczenie. Te relacje są nie do opisanania. Obserwujemy wówczas niezwykle zjawiska. Często nieprzytomne dziecko zaczyna reagować. Pojawiają się odruchy neurologiczne, mimoruchy palców, drżenie powiek, ale także somatyczne: zmiana saturacji, ciśnienia, temperatury, tętna. Choroba i niepełnosprawność sieje ogromne spustoszenie w człowieku, ale także w jego otoczeniu i życiu rodzinnym. Prowadzone przez lata badania nad dobroczynnym wpływem zwierząt na ludzi wykazały, że takie kontakty rozwijają u dziecka zdolność empatii, komunikację, wrażliwość, poprawiają samoocenę, stymulują procesy uczenia się, pozwalają na zaakceptowanie swoich ograniczeń. Mogą zmniejszać symptomy nadpobudliwości, zachować opozycyjnych, stany izolacji społecznej, ale także ograniczają stany depresji, zwiększają poczucie bezpieczeństwa, obniżają osamotnienie.

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to, co takie zwyczajne, naturalne, bliskie, codzienne – może tak wiele...

„(...) Towarzyszą nam zawsze i wszędzie, pomagając w codziennym trudzie, dając nam czystą radość, bez nich człowiek czułby się źle na tym świecie, bo ileż radości daje tak piękna i rozumna istota jak pies.”

KS. JAN TWARDOWSKI

MAJA SZWANKA
NEUROTERAPEUTKA

Biegnę z pomocą



Pamiątkowe zdjęcie przed biegiem.

Pod takim hasłem 10 stycznia odbył się X Charytatywny Bieg z Maltańskim Świątecznym. Około trzystu biegaczy stanęło na starcie na Malcie w Poznaniu, by pobiec dla 9-letniego Konrada Cierniaka, chorującego na ostrą białaczkę limfoblastyczną.

Dystans 5,5 kilometra mieli do pokonania wszyscy, którzy zdecydowali się zostać ambasadorami dobra. Drużyna Szpiku powstała, by pomagać, rozpalać nadzieję i zachęcać do czynienia dobra. Dochód z opłat startowych został przekazany podopiecznym Drużyny – chorym na nowotwory dzieciom. Trzeba tylko było chcieć, mieć latarkę i wystartować. Dzięki temu wszyscy stali się zbiorowym „świątecznym” dla tych, którzy potrzebują pomocy.

– Nemo est casu bonus. Nikt nie jest dobry przez przypadek. Tak mawiał Seneka Młodszy. To motto przyświecało mi, gdy razem z grupką przyjaciół postanowiłem zorganizować pierwszy Bieg z Maltańskim Świątecznym i tak już biegniemy z pewnością światła od 10 lat. W tym roku chcemy pomóc małemu Kondziowi, choremu na raka, podopiecznemu Drużyny Szpiku – mówi Przemysław Walewski, pomysłodawca i organizator tego niecodziennego biegu. – W Biegu z Maltańskim Świątecznym nie ścigamy się, nie mierzymy czasu, ale biegniemy, by pomóc innym. To bieganie uwarunkowało, czyni lepszym, pod warunkiem, że nie przemienimy radości biegania w zwykłą gonitwę za czymś. Do tej pory w „Maltańskim świąteczku”

kim uczestnikom za przybycie, jesteście super. Wspaniała zabawa, miłe przywitania. To wszystko daje wielką moc do walki o zdrowie małego bohatera Kondzia, o kolejny dzień, tydzień... Dziękuję wszystkim za każdy okazany gest, dobre słowo – powiedział Jarosław Cierniak, tata Konrada.

– To był ważny czas, dziesiąty raz rozpaliliśmy światełko miłości i wsparcia. Tym razem dla Kondzia, który właśnie w niedzielę 10 stycznia skończył 9 lat. Cieszę się, że przyszło tyle osób. Biegacze są wymagający, zapisują się na imprezy, gdzie są medale, koszulki, nagrody.



W biegu uczestniczyły rodziny z dziećmi.



Jarosław Cierniak, tata Konrada i Dorota Raczkiewicz, szefowa Drużyny Szpiku.

wzięło udział ponad 2 tysiące osób, a wielu biegaczy przylączyło się spontanicznie podczas biegu. Na mecie była okazja do spotkania w sympatycznym gronie tych, którzy chcą pomóc innym. Od trzech lat tę charytatywną inicjatywę wspiera Malta Ski udostępniając lokum i serwując gorącą herbatę.

Na poznańskiej Malcie pojawił się tata Konrada, któremu dedykowany był bieg.

– Dziękuję organizatorom za zorganizowanie biegu na 9. urodziny Konrada, wszyst-

U nas jest tylko satysfakcja, że pomagamy. Dziękuję za otwartość i chęć niesienia pomocy, a Kondziowi za lekcję życia – powiedziała Dorota Raczkiewicz, szefowa Drużyny Szpiku.

*

Tuż przed oddaniem lutowego „Filantropa” do druku dowiedzieliśmy się, że Kondziu zmarł. Jesteśmy myślnymi z rodzicami chłopca, panią Magdaleną i panem Jarosławem, w tym bolesnym dla nich czasie.

STANISŁAW FURMANIAK

120 tysięcy wolontariuszy i ponad 20 tysięcy aukcji w całej Polsce – to dzieło Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która w tym roku zagrała 10 stycznia pod hasłem „Mierzmy wysoko!”. Celem największej w kraju akcji charytatywnej była zbiórka pieniędzy na zakup urządzeń medycznych dla oddziałów pediatrycznych oraz dla zapewnienia godnej opieki medycznej seniorów.

Dzięki Fundacji WOŚP w ubiegłym roku pomoc otrzymały oddziały geriatryczne oraz kilkadziesiąt zakładów opiekuńczo-leczniczych na terenie Polski. W specjalistyczny sprzęt wyposażono oddziały kardiologiczne, pulmonologiczne, reumatologiczne i onkologiczne. Z polskich szpitali napływały liczne prośby o takie wsparcie, dlatego Zarząd Fundacji postanowił podczas 24 finału po raz kolejny zbierać na pediatrię i geriatrię. Wiele placówek medycznych, szczególnie w małych miejscowościach, nadal nie posiada odpowiedniego sprzętu do ratowania życia wcześniaków. Im właśnie Fundacja WOŚP w tym roku przyszła z pomocą.

Kwestowały dzieci, młodzież, osoby dorosłe, starsze i niepełnosprawne. Pod Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie zagrało m.in. „Antyradio Cover Band”, a wokół Dworca Centralnego spacerowali młodzi ludzie rozdając podróżnym czerwone serca. W stolicy prawdziwą furorę zrobiły narty przekazane na licytację przez Prezydenta RP wraz z jego autografem. Z kolei na Podkarpaciu licytowano rocznego konika huculskiego, którego ofiarował Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki w Odrzechowej.

W Poznaniu spod Centrum Kultury Zamek o 11.00 wystartowała 7 edycja biegu „Policz się z cukrzycą”. Odbył się on też w innych miastach. Biegacze zachęcali producentów żywności do umieszczania na opakowaniach informacji o tak zwanych wymiennikach węglowodanowych i białkowo-tłuszczowych oraz do regularnego badania poziomu cukru. Na odwiedzających jak co roku czekało Miasteczko Służb Mundurowych i inne atrakcje. Licytowano cenne przedmioty – wśród nich koszulkę tenisistki stołowej Natalii Partyki i zdjęcie piłkarskiej reprezentacji Polski z podpisami wszystkich kadrowców. Poznaniacy i Wielkopolanie przy CK Zamek oddawali krew w specjalnym krwiobu-

FOT. (3X) FOTOGRAFIA TOMASZ SZWAJKOWSKI

24 FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

Wspieram. To ma sens!



Zdrowo zabiegani" gotowi do 7 edycji biegu „Policz się z cukrzycą”.



Koncert na Placu Mickiewicza.



W Poznaniu po raz kolejny atrakcją były golden retrievery, psy wykorzystywane do celów terapeutycznych.



Pomagali też najmłodszy.

sie, czyli mobilnym punkcie poboru krwi. O 18.00 nad Małą spótkali się przyjaciele Fundacji im. Anny Wierskiej „Dar szpiku”, którzy wzięli udział w 10 „Biegu z Maltańskim Świątecznym” wokół Jeziora Maltańskiego na dystansie 5,5 km. W zbiórkę WOŚP włączyli się również wolontariusze Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu.

W Książu Wielkopolskim grano muzykę rockową, z blokiem muzyczno-tanecznym wystąpił zespół uczniów Szkoły Podstawowej. Harcerze zorganizowali zabawy dla dzieci. W stolicy województwa lubuskiego wystąpiła znana wokalistka Ewelina Lisowska.

Wolontariusze WOŚP kwestowali także w większości gmin powiatu poznańskiego – m.in. w Komornikach, Lubiniu, Buku, Kórniku, Pobiedziskach, Mosinie, Kleszczewie,

Kostrzynie, Puszczykowie, Murawnej Goślinie, Konarzewie, Swarzędzu, Stęszewie, Tarnowie Podgórny i Rokietnicy. W Puszczykowie można było zobaczyć na przykład walki pokazowe szermierki na szpady, w Komornikach – Powiatowy Turniej Tenisa Stołowego z udziałem dzieci, młodzieży i seniorów, a w Mosinie – mecze finałowe turnieju FIFA.

Orkiestrze nie straszna nieuzasadniona krytyka. Liczą się fakty, a do nich zalicza się konkretna pomoc, którą WOŚP każdego roku ofiaruje dzieciom, osobom z chorobami onkologicznymi, seniorom i innym potrzebującym. Wszystkie te działania dostrzega ogromna rzesza ludzi, która wrzucając datki do puszek mówi: „Wspieram. To ma sens!”.

KAROLINA KASPRZAK



Stoisko Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu.

DWA NOWE WARSZTATY

Są pierwsze sukcesy

Dobiegły końca wielogodzinne prace remontowe w pawilonie o powierzchni trzystu metrów kwadratowych przy ul. Mieszka I w Pobiedziskach w powiecie poznańskim. Od 15 grudnia 2015 roku działa tam Warsztat Terapii Zajęciowej. Placówkę prowadzi Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie”. W zajęciach bierze udział 20 uczestników.

W budynku dawniej mieścił się sklep, później szwalnia. W końcu obiekt stał się pustostanem wymagającym gruntownego remontu. To wyzwanie podjęli członkowie Stowarzyszenia „Dla Ciebie”, którzy wraz z lokalną społecznością pracowali niemal każdego dnia od świtu do nocy. Remont rozpoczął się we wrześniu 2015 roku, a zakończył przed 15 grudnia. WTZ powstał przy wsparciu Powiatu Poznańskiego, Gminy Pobiedziska oraz wielu życzliwych osób.

W celu zebrania pieniędzy na ukończenie adaptacji lokalu oraz na jego wyposażenie 4 grudnia zorganizowano w Pobiedziskim Ośrodku Kultury koncert charytatywny pod hasłem „Gramy dla WTZ!”, o którym pisaliśmy w wydaniu styczniowym „Filantropa Naszych Czasów” na str.27.

Osoby z niepełnosprawnością mają do dyspozycji pracownię arteterapii (plastyczną i rękodzielniczą), edukacyjno-muzyczną, gospodarstwa domowego i komputerową. Jest też gabinet rehabilitacji, magazyn, pomieszczenia sanitarne.

O trudach tworzenia placówki mówiła Małgorzata Halber, prezes Stowarzyszenia „Dla Ciebie” i kierownik WTZ. 11 stycznia podczas uroczystości inauguracyjnej. Tydzień wcześniej oficjalnie otwarto WTZ w Luboniu, o czym piszemy obok. WTZ to dla osób z niepełnosprawnościami możliwość terapii i rehabilitacji, a dla rodziców – odciążenie od całodobowej opieki.

– Jestem pod wrażeniem społeczności Pobiedzisk, która przez lata czyniła starania, aby WTZ powstał. Szczegól-



Uczestnicy WTZ opowiadają o pracowniach.



Zygmunt Jeżewski: – Szczególne podziękowania należą się pani Małgorzacie Halber, która potrafi konsekwentnie dążyć do celu, a przy tym nie gubi jakości.

no podziękowania należą się pani Małgorzacie Halber, która potrafi konsekwentnie dążyć do celu, a przy tym nie gubi jakości – powiedział Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego.

W wydarzeniu wzięł również udział Marek Liś, przewodniczący Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu w Poznaniu, Dorota Nowacka, burmistrz Pobiedzisk, Zbigniew Zastrożny, zastępca burmistrza, Elżbieta Tonder, Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych, Teresa Groma-
dzińska, dyrektor Wydziału

Spraw Społecznych i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Poznaniu, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, rodzice, opiekunowie i przyjaciele Stowarzyszenia.

Uczestnicy opowiadali gościom o tym, co robią w WTZ. Było to dla nich duże przeżycie, ale też satysfakcja, bo nie co dzień trafia się okazja do prezentacji własnych sukcesów twórczych. W wykonaniu osób z niepełnosprawnościami usłyszeliśmy kilka kolęd. Instytucje i społeczność lokalna obdarzyła członków Stowarzyszenia „Dla Ciebie” ogromnym kredytem zaufania. Na pewno nie zawiodą.

Działalność WTZ w Pobiedziskach jest finansowana w 90% ze środków PFRON będących w dyspozycji Powiatu Poznańskiego i w 15% ze środków własnych Powiatu (samorząd powiatowy przeznacza na ten cel 5% więcej niż wymagają przepisy).

Przypomnijmy, że na terenie powiatu poznańskiego funkcjonuje 8 warsztatów terapii zajęciowej – WTZ w Konarzewie z filią w Otuszu, w Owińskach, w Swarzędzu z filią w Kobylnicy, w Drążgowie, w Baranowie, w Murowanej Goślinie i dwa działające od 15 grudnia 2015 roku – w Luboniu i Pobiedziskach.

KAROLINA KASPRZAK



W pracowni arteterapii.

TERAPII ZAJĘCIOWEJ W POBIEDZISKACH I LUBONIU

Rozwijają swoje talenty

20 osób z niepełnosprawnością od 15 grudnia 2015 roku zawodowo i społecznie rehabilituje się w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Luboniu w powiecie poznańskim. Zajęcia są prowadzone w budynku po dawnym Hotelu „Lech” przy ul. Romana Maya w tej miejscowości. Nim WTZ powstał, niepełnosprawni mieszkańcy Lubonia i okolic dojeżdżali do placówek terapeutycznych w Poznaniu oraz w Puszczykowie.

Warsztat prowadzi Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna droga” w Luboniu. Początki istnienia organizacji wiążą się ze spotkaniem w Szkole Podstawowej nr 2, kiedy dzieci z niepełnosprawnościami odwiedził święty Mikołaj. Niespodzianką od darczyńcy, oprócz tradycyjnych upominków, była oferta cotygodniowych popołudniowych zajęć pod opieką nauczycieli SP nr 2. „Wspólna droga” została wpisana do rejestru stowarzyszeń 10 lutego 2005 roku, a 5 września 2006 do rejestru organizacji pożytku publicznego. Misją Stowarzyszenia jest niesienie wszechstronnej pomocy we wszystkich dziedzinach życia, głównie mieszkańcom Lubonia z różnymi niepełnosprawnościami i ich rodzinom. Potrzebę utworzenia WTZ organizacja dostrzegała od dłuższego czasu. Jej realizacja nie była prosta – brakowało pomieszczenia, środków na adaptację do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, na wyposażenie. O konieczności wsparcia tej inicjatywy pisaliśmy w wydaniu listopadowym „Filantropa Naszych Czasów” z 2015 roku na str. 12 w artykule „Pomoc dla WTZ”. Na apel Stowarzyszenia odpowiedziało wiele życzliwych osób, firm oraz instytucji. Bez ich zaangażowania uruchomienie Warsztatu nie byłoby możliwe.

Uroczystość oficjalnego otwarcia placówki odbyła się 4 stycznia. Wziął w niej udział m.in. Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego, Elżbieta Tonder, Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnospraw-



Podziękowania dla osób zaangażowanych w utworzenie WTZ.



Za chwilę, po przecięciu wstęgi, uroczyste wejście do pomieszczeń WTZ. Zaprasza Beata Depczyńska, kierownik Warsztatu.



Robert Kołodziej, uczestnik nowego WTZ, mieszkaniec Lubonia, prezentuje swoją pracę wykonaną igłą i nitką.

nych, Teresa Gromadzińska, dyrektor Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Poznaniu, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Małgorzata Halber, wiceprzewodnicząca Rady Powiatu w Poznaniu, radni powiatu, Irena Skrzypczak, członek Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych, Małgorzata Machalska, burmistrz Lubonia, Teresa Zygmantowska, przewodnicząca Rady Miasta Luboń i inni, licznie zebrani goście.

– Ktoś kiedyś powiedział, że o wartości społeczeństwa świadczy stosunek do osób starszych

i niepełnosprawnych. W Luboniu na rzecz tej grupy czyni się wiele. Życzę uczestnikom, aby w nowym miejscu w pełni rozwijali swoje talenty i dobrze się czuli, a kadrze Stowarzyszenia „Wspólna droga” satysfakcji z działalności na rzecz niepełnosprawnych – mówił Zygmunt Jeżewski.

Podziękowania od Zarządu „Wspólnej drogi” otrzymały osoby wspierające utworzenie Warsztatu, a wśród nich inż. Adam Machalski, który wraz z zespołem budowlanców dostosował pomieszczenie dawnego Hotelu „Lech” do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Były wyrazy uznania i gratulacje. Z poruszającą prezentacją wokalną polskich kolęd wystąpiła Paulina Przebitkowska, podopieczna Stowarzyszenia.

– Wraz z uczestnikami na tej właśnie wspólnej drodze wyznaczamy sobie cele do osiągnięcia. Nie pozostaje nam nic innego jak tylko chylić czoła przed wszystkimi, którzy zaangażowali się w powstanie WTZ – powiedziała Beata Depczyńska, kierownik Warsztatu.

Terapia jest prowadzona w 4 pracowniach: gospodarstwa domowego, plastycznej i rzemieślniczej, ogrodniczo-bukieciarzkiej, edukacyjnej i umiejętności społecznych. W każdej pracowni w zajęciach bierze udział 5 osób. Placówka posiada salę rehabilitacyjną (do ćwiczeń usprawniających), zapewnią uczestnikom wsparcie psychologiczne.

4 stycznia można było zobaczyć pierwsze wytwory artystyczne wykonane w WTZ. Do nich zalicza się praca Roberta Kołodzieja wykonana igłą i nitką. Inne z kolei dzieła zostały wysłane na konkurs, aby szersze grono mogło poznać wybitne uzdolnienia osób z niepełnosprawnością.

Działalność WTZ w Luboniu jest finansowana w 90% ze środków PFRON będących w dyspozycji Powiatu Poznańskiego i w 15% ze środków własnych Powiatu (samorząd powiatowy przeznacza na ten cel 5% więcej niż wymagają przepisy).

KAROLINA KASPRZAK

Zaczęło się od Tosi

Fundacja „Antosia” została założona w 2010 roku przez rodziców Antoniny Papaj. W 2009 roku zdiagnozowano u Antosi chorobę nowotworową oczu: retinoblastoma obuoczną, potocznie nazywaną siatkówczakiem.

Do 2015 roku Fundacja skupiała się głównie na zbieraniu pieniędzy na konsultacje oraz innowacyjne metody leczenia, wówczas stosowane za granicą, u nas jeszcze niedostępne. Były to kosztowne wizyty, nie wspominając o niebotycznie wysokich sumach leczenia. W 2010 i 2011 roku Fundacja zorganizowała dla Tosi koncerty charytatywne. Udało się zebrać pieniądze na dwa cykle chemioterapii miejscowej. Nie doszło do jej skutku, gdyż choroba w jednym oku postąpiła na tyle, że trzeba było skupić się na ratowaniu nie tyle oczu, co przede wszystkim życia Tosi. Po wielu konsultacjach z lekarzem w Toronto, Londynie i Polsce, podjęto latem 2011 roku decyzję o usunięciu lewej gałki ocznej. Rodzice Tosi, założyciele Fundacji „Antosia”, przechodzili bardzo trudny okres pogodzenia się z niepełnosprawnością swojej córki. Ciągły strach, że choroba może powrócić, odebrał im siłę do dalszych aktywnych działań i prowadzenia Fundacji. Obecnie to się zmieniło.

– W 2016 roku mija 5 lat od zakończonego leczenia. Można powiedzieć, że Tosia wygrała walkę z rakiem. Jednak strach zawsze pozostanie, że mogą wystąpić nowotwory wtórne (efekt uboczny chemioterapii), ale można nauczyć się z tym żyć – mówi Monika Dzwoniarkiewicz, mama Tosi.

Fundacja „Antosia” chciałaby ponownie zacząć aktywnie działać. W oparciu o osobiste doświadczenia rodziców Fundacja chce poszerzyć swoją działalność o dzieci ze szczególnymi potrzebami edukacyjnymi, zwłaszcza poznawczymi. Dysfunkcje poznawcze również dotyczą dzieci, które zakończyły leczenie choroby nowotworowej (nowotwory oczu, guzy mózgu) i wskutek choroby są dziećmi słabowidzącymi.

– Dysfunkcje poznawcze mogą też mieć podłoże neu-



Monika Dzwoniarkiewicz z córeczką Tosią.

rologiczne (np. afazja dziecięca). Wszystkie te dzieci wymagają indywidualnego podejścia, nie tylko diagnostycznego i terapeutycznego, ale również edukacyjnego. Chcemy stworzyć centrum diagnozy, terapii i edukacji, udzielając wielospecjalistycznej pomocy dzieciom z deficytami poznawczymi (po chorobach nowotworowych, słabowidzących, mające trudności w nauce, zaburzenia uwagi i koncentracji), skupioną w jednym miejscu, bez potrzeby przemieszczania się od specjalisty do specjalisty. Marzy nam się, by powstała Pracownia Montessori „Montessori Lab”. Pedagogika Montessori jest uznaną na całym świecie pedagogiką leczniczą, uwzględniającą prawo każdego dziecka do rozwoju we własnym tempie, bez stresu i nacisku otoczenia, bez poczucia bycia gorszym, spowodowanego niepełnosprawnością – dodaje Monika Dzwoniarkiewicz.

Fundacja chce wyposażać swoje Centrum w innowacyjne rozwiązania dostępne na rynku (np. program, który jest współ-

nym dziełem Pracowni Neuropsychologii Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN i firmy Harpo, wspomagający rehabilitację dzieci i dorosłych z zaburzeniami mowy oraz innymi zaburzeniami poznawczymi), zakupić sprzęt dla dzieci słabowidzących (oprogramowanie powiększające, powiększalniki i lupy, nauka bezwzrokowego pisania na komputerze) oraz materiały Montessori, które rozwijają nie tylko edukacyjnie, ale również terapeutycznie (np. materiał sensoryczny, matematyczny, językowy). Centrum chce również zadbać o naukę języka angielskiego, umożliwiającą osobom niepełnosprawnym większy kontakt ze światem. Fundacja szuka odpowiedniego lokalu w Poznaniu i zbiera fundusze na kompleksowe wyposażenie Centrum.

Jeżeli ktoś chciałby wesprzeć Fundację „Antosia”, to więcej informacji i numer konta jest na stronie www.tosia.org.pl. Kontakt: monika.dzwoniarkiewicz@tosia.org.pl, tel. 667-237-411.

STANISŁAW FURMANIAK

Tradycją w HOT-elarni w Puszczykowie jest coroczny, charytatywny koncert świąteczny w ramach cyklu ART-time. Dzięki temu zorganizowano do tej pory 4 koncerty charytatywne, pokazy mody, spektakle teatralne, wernisaże. Poprzez te wydarzenia, HOT-elarnia & SPA-larnia udowadniają, że to nie tylko miejsca dbające o relaks czy pielęgnację ciała, ale miejsca, którym zależy również na zaspokojeniu potrzeb ducha i niesieniu pomocy drugiemu człowiekowi.

Z dala od zgiełku miasta i zanieczyszczonych ulic, w sercu Wielkopolskiego Parku Narodowego, 12 grudnia w HOT-elarni rozbrzmiało 26 głosów należących do członków Chóru Akademickiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania, a wszystkie śpiewały – pod dyktando Beaty Bielskiej – dla najbardziej potrzebujących podopiecznych Fundacji im. Anny Wierskiej „Dar szpiku”. Godzinny występ składał się z aranżacji polskich koled, zagranicznych piosenek świątecznych oraz przebojów muzyki rozrywkowej.

Gości przywitała Marta Sworowska PR&Marketing Manager HOT-elarni i SPA-larni.

Na scenie pojawiła się szefowa Drużyny Szpiku Dorota Racziewicz, która oczarowała wszystkich historią małego Kon-

Pprzed świętami Bożego Narodzenia salę widowiskową Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie w powiecie poznańskim wypełnili uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w tej miejscowości oraz filii WTZ w Otuszu, prowadzonego przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach.

Tradycyjne spotkanie wigilijne osób z niepełnosprawnościami, ich rodziców, opiekunów, terapeutów i przyjaciół odbyło się 22 grudnia 2015 roku. Uczestniczył w nim Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański, Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Andrzej Strażyński, radny Powiatu Poznańskiego, Jan Broda, wójt gminy Komorniki, Włodzimierz Pinczak, burmistrz gminy Słupsk, Paweł Przepióra, zastępca wójta gminy Dopiewo, Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia „Promyk” i inni.

Grupa z WTZ „Promyk” w Ko-

HOT-elarnia – dla Drużyny Szpiku

rada – podopiecznego Fundacji, mobilizując tym samym wszystkich obecnych do działania.

– Takie koncerty to dla nas wyjątkowa rzecz, to docenienie tego, co robimy, że ktoś w lawinie dobrych inicjatyw zauważył nas i zechciał wesprzeć. Z drugiej strony to konkretna pomoc finansowa i w końcu możliwość poznania „nowego świata”. A koncert w HOT-elarni był wyjątkowy, miał rodzinny charakter. To dobre miejsce i wspa-

niali, wrażliwi ludzie. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zechcieli nas zaprosić – mówiła Dorota Raczkiewicz.

Podczas koncertu goście mogli nabyć losy w loterii fantowej, a po występie chóru odbyła się aukcja charytatywna, poprowadzona przez aktorkę Katarzynę Bujakiewicz oraz słynnego byłego piłkarza Lecha Poznań Piotra Reissa, na której zlicytowano liczne przedmioty, przekazane przez partnerów wyda-



FOT. (2X) PAWEŁ MIECZNIK



żenia. Zlicytowany został plakat znanego, polskiego fotografa Szymona Brodziaka, sesja coachingowa z ekspertem od wizerunku Joanną Janowicz, kawa i deser z Katarzyną Bujakiewicz, obiad z Piotrem Reissem, trening z Mezo, biżuteria i wiele innych fantastycznych fantów. Zebrano ponad 10 tysięcy złotych, które zostały przekazane Fundacji.

Sponsorem wydarzenia była firma „Karlik” – autoryzowany

dealer Volvo, a partnerami spotkania: Filharmonia Poznańska, Szymon Brodziak Photography, Bello Design, Piano Bar Restaurant & Café, Uashmama Polska, Candeo Centrum Stomatologii, Bea Bezeza, TUTU butik polskich projektantów, 36minut, Sono Idoni, Klub Kobiet Przedsiębiorczych, Magazyn Madame, Joanna Janowicz.

STANISŁAW FURMANIAK

O ludziach obok nas

narzewie przygotowała opowieść o ludziach żyjących obok nas, którzy są samotni, ciągle gdzieś gonią i za czymś tęsknią. Uczestnicy wcieliili się w role bohaterów baśni „O ludziach stąd”, „O człowieku, który liczył”, „O człowieku, który szukał” i „O sławie, bogactwie i sercu niczym skała twardym”. Krótkie historie będące autorskim pomysłem uczestników oraz terapeutów, zebrane w jedno przedstawienie, przypominały jak bardzo różnimy się od siebie. Mini-spektakl zakończył się piosenką wigilijną „Przekażmy sobie znak pokoju” w interpretacji aktorów.

Grupa z filii WTZ w Otuszu zaprezentowała się widowni w strojach kołędników odgrywając scenki skłaniające do refleksji nad ludzkim losem. Dzięki teatralnym inscenizacjom spotkanie przebiegało w dobrym nastroju.

Od osób z niepełnosprawnościami zdrowi mogą uczyć

się szczerości i spontaniczności. Uczestnicy bez zahamowań podchodzili do każdego, aby przełamać się opłatkiem i złożyć życzenia. Obie grupy do występów przygotowywały się kilka miesięcy. Zdolności artystyczne podopiecznych „Promyka” są zauważane i doceniane podczas różnych wydarzeń, m.in. Powiatowego Przeglądu Twórczości Osób Niepełnosprawnych „Złot talentów” organizowanego przez Powiat Poznański. Udział

w zajęciach rehabilitacyjno-terapeutycznych ma sens i przyczynia się do rozwoju twórczych umiejętności.

Terapeutki, które od kilku miesięcy mają możliwość pracować w WTZ w Konarzewie podczas uroczystości złożyły podziękowania Zarządowi Powiatu Poznańskiego oraz Stowarzyszenia „Promyk”. Wcześniej były zatrudnione w nieistniejącym już WTZ Stowarzyszenia Kulturalnego im. Prak-



Uczestniczki WTZ w Konarzewie w jednej ze scenek.



Grupa kołędników z filii WTZ w Otuszu.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

sedy Lemańskiej. Przez nowych współpracowników zostały życliwie przyjęte. Nowatorskie i dostarczające cennych doświadczeń metody pracy z osobami z niepełnosprawnościami dają im szansę rozwoju zawodowego.

KAROLINA KASPRZAK

Zawsze być razem



FOT. AGNIESZKA FRANKOWSKA

Trzy siostry chcą zawsze być razem. Do Doroty przytula się Asia, z prawej Ula.

Drzwi otwiera niepełnosprawna Asia. Jest bardzo gościnna, zabiera mój płaszcz, torebkę i prezent, który przyniosłam. Przy stole siedzi jedyna zdrowa w tej rodzinie Dorota. W pokoju obok śpi niepełnosprawna Ula. Trzy siostry, trzy dramaty, trzy skomplikowane historie.

Asia jest pogodna, sympatyczna. Lubi być w centrum uwagi. Pokazuje wyklejanki, reaguje na każdy dźwięk, szczególnie straż pożarnej i policji. Fascynują ją „koguty” na dachach tych pojazdów. Latem zbiera biedronki, które trzyma w pudełku. Ula jest bardzo wrażliwa. Bardzo źle reaguje na niektóre leki. Bywa, że po ich zażyciu nie może chodzić, traci równowagę, jej sylwetkę wykrzywia ból. Obie siostry są niepełnosprawne intelektualnie w stopniu znacznym pogłębiającym się i padaczkę lekooporną. Asia cierpi na astmę oskrzelową. Ula ma jądłowstręt, bóle żołądka, zaburzenia zachowań. Każdy atak padaczki uszkadza mózgi chorych sióstr.

Łódzickówny mieszkają w bardzo skromnym, wynajętym mieszkaniu w Poznaniu. Ale jest nadzieja na samodzielność. Jeżeli otrzymają pomoc, można będzie wyremontować mieszkanie przy ulicy Różanej, w którym zamieszkałyby na stałe. Przydział dostały od władz miasta. Na wykonanie remontu potrzeba 50.000 złotych, a one do tej pory zebrały zaledwie 7.000 złotych. Dorota pisze pisma, odwiedza urzędy, fundacje, puka do każdego drzwi. Bywają chwile, że ma dość. Na szczęście – prze-

mijają. Bo wie, że siostry bez niej sobie nie poradzą. Teraz sen z powiek spędza jej remont. Najdroższa będzie wymiana wszystkich instalacji, więc i kucie ścian. Cieszą się z każdego proponowanego sprzętu domowego. Potrzebne są szafy, biurka, stół, naczynia, farby, sanitariaty, środki czystości.

Dorota przyjechała do Poznania ze Słupcy po uzyskaniu licencji. Chciała tu skończyć studia magisterskie. Jej głowę wypełniały marzenia, choć w kieszeni miała zaledwie trzysta złotych. Ale szczęście jej sprzyjało, znalazła pracę, wynajęła mieszkanie i mogła kontynuować wymarzone studia. Wszystko zmieniło się po śmierci mamy.

– Asia i Ula mieszkają do tego momentu w rodzinnym domu – mówi Dorota. – Po pogrzebie postanowiłam zabrać je do siebie. Zdawałam sobie sprawę, że łatwo nie będzie. I nie myliłam się. Jednak nie żałuję tej decyzji.

Ula i Asia zaczęły uczęszczać na zajęcia do warsztatu terapii zajęciowej, ale ze względu na intensywne ataki padaczki trudno było Dorocie pogodzić pracę zawodową z opieką nad chorymi siostrami. Postanowiła poszukać odpowiedniego domu pomocy. Bała się oddawać siostry na łaskę obcych ludzi. Ale wówczas było to jedyne wyjście. Poszukiwania rozpoczęła od Fundacji „L’Arche”, ale tam wolnych miejsc nie było. Po wielu poszukiwaniach Ula i Asia trafiły do podobno najlepszego domu pomocy społecznej w Wielkopolsce. Jednak w zachwalanej placów-

ce było zupełnie inaczej... Nie wyszło z MOPR, nie dało się dogadać z „Caritas” w archidiecezji kieleckiej.

Dorota zrezygnowała z pracy aby zaopiekować się siostrami. Stała się ich matką i ojcem. Odłożyła swoje osobiste plany i marzenia. Najpierw musi z siostrami zamieszkać we własnym mieszkaniu, gdzie poczują się bezpiecznie. Nie będą się martwić, że ktoś z dnia na dzień pozbawi ich dachu nad głową. Urządzą się zgodnie ze swoimi potrzebami, zawieszą firanki, ustawią ulubione bibeloty, stworzą swój świat. I nigdy się nie rozstaną.

– Nasze wspólne życie trwa półtora roku – mówi Dorota Łódzick. – W tym czasie kilka razy musiałyśmy się przeprowadzać. – Starałyśmy się o mieszkanie z zasobów komunalnych. Zaproponowano nam lokum do remontu na ulicy Różanej. Takiej szansy nie mogłyśmy zmarnować. Zorganizowałyśmy prywatną zrzutkę na remont, pomaga nam kawiarnia „Dobra”, która ustawiła puszkę na pieniądze. Szukamy pomocy wszędzie, gdzie to jest możliwe.

Dorota żartuje, że pracuje na trzy etaty, dlatego przydałaby się pomoc wolontariusza. Niestety, siostry Łódzickówny w tej sprawie również nie miały szczęścia. Potencjalni kandydaci rezygnowali po pierwszych odwiedzinach, a ogłoszenie w sieci przyniosło jedynie dotkliwie przykrości. Wpisy w rodzaju tego, by chore dziewczyny zutylizować albo przerobić na karmę dla zwierząt, przeraziły Dorotę.

Asia i Ula marzą o wakacjach, na których nigdy nie były. O wypoczynku myśli także Dorota. Chciałaby nabrać sił do dalszej walki o siostry. A zwłaszcza o bezpieczne mieszkanie.

Kto chciałby pomóc siostrze, może wpłacić darowiznę na konto Fundacji „Fabryka pomocy”, 62-200 Kiekrz, ul. Poznańska 111c, nr rachunku bankowego 16-1140-2017-0000-4302-1305-8744 z dopiskiem „Dla sióstr Łódzick”.

AURELIA PAWLAK

Krystyna Zdunik, matka pięcioro dzieci, w tym dwóch niepełnosprawnych córek, pomimo wielu przeszkód, bardzo dobrze opiekuje się dziewczynami i prowadzi aktywną działalność społeczną. Dzięki temu czuje się potrzebna, nie użala się nad sobą. Wierzy w siebie, potrafi pokonywać przeszkody.

Na kilkutygodniowym kursie w Wielkiej Brytanii nauczyła się języka angielskiego. Zaczęła pisać projekty i w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej zorganizowała polsko-angielską wymianę dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Wszystkich nagród, odznaczeń i dyplomów nie jest w stanie policzyć, ale nie one są dla niej ważne. Jej życiowe powołanie to pomoc chorym, bezdomnym, samotnym. Pomaga jej w tym wrodzona łagodność i ciepło.

– Wyprowadziłam się z Poznania na Śląsk, bo nie mieliśmy z mężem odpowiednich warunków mieszkaniowych – wspomina pani Krystyna. – Wydawało się, że w małej miejscowości łatwiej znajdziemy pracę i mieszkanie. Pierwsza urodziła się Anusia, a po niej bliźnia-

Marta Turkowiak pracuje jako wolontariuszka i rehabilitantka w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego – Oddział Wielkopolska. Styka się tu na przemian z radością, smutkiem, cierpieniem, nadzieją.

Pracuje dosłownie od rana do nocy. Towarzyszą jej zimowe ciemności, gdy wychodzi i wraca do domu. W śniegu lub deszczu przemierza samochodem trasę z Kościana do Poznania. W obu tych miastach ma podopiecznych, którzy na nią czekają. Potrafi wsłuchiwać się w ludzkie problemy, a słuchanie wiele ją uczy, zwłaszcza, że jest u początku drogi zawodowej.

– Osoby chore na stwardnienie rozsiane często odczuwają huśtawkę nastrojów – mówi. – Bywają pełni energii, a są dni, że nie chcą wstać z łóżka, pogrążeni w depresji. Ta zmienność jest charakterystyczna dla SM. Sprawność intelektualna pozostaje nietknięta, ale ciało odmawia posłuszeństwa. Chorych dotyka brak nadziei, bo ta choroba wciąż jeszcze pozostaje nieuleczalna.

Dopóki żyję – pomagam

cy. Chłopcy rozwijali się bardzo dobrze, ale problem zaczął się z córką. Najpierw zachorowała na zapalenie oskrzeli, potem płuc, a skończyło się zapaleniem kory mózgowej. Wymagała nieustannej, troskliwej opieki. Dlatego musieliśmy wrócić do Poznania.

Choroba Ani to był dla rodziców pierwszy bolesny cios. I dopiero początek ich trudnego życia. Po dokładnych badaniach w Poznaniu diagnoza zabrzmiała jak wyrok: dziecięce porażenie mózgowe. Pani Krystyna zdała sobie sprawę, co ją czeka. Jednak szok przerodził się w działanie. Stawiła czoło nieszczęściu.

– Potrzebowałam informacji, jak postępować. Nie było jeszcze Internetu, pozostawały książki i specjalistyczne gazety. Nie dawałam za wygraną, pytałam lekarzy o to schorzenie. Jednak moja wiedza w konfrontacji z rzeczywistością okazała się niewystarczająca. Pierwszy atak epilepsji u Ani



FOT. AURELIA PAWLAK

przeraził mnie. Czułam, że spadam w otchłań.

Czwartym dzieckiem była Monika, zdrowa, zdolna, pracowita. Była przez rodzinę nazywana królową i oczkiem w głowie. Po niej urodziła się Alinka. Niepełnosprawna. To był drugi, okrutny cios. Alinka nie chciała jeść. W jej świecie było tylko jedno słowo „nie”.

Trudno było ją do czegokolwiek przekonać. Gdy w jednym roku zmarł mąż pani Krystyny i jej mama, Alinka usiadła w fotelu kiwając się w przód i w tył. Nie czuła, nie myślała, nie jadła, nie piła.

Trudności zmobilizowały panią Krystynę do pracy społecznej. Zaczęła od Wielkopolskiego Oddziału Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Koła Pomocy Dzieciom z Porażeniem Mózgowym. Została członkinią Rady Osiedla Winiary, wiceprzewodniczącą Komisji Dialogu Obywatelskiego przy Pełnomocniku Prezydenta Miasta do spraw Osób Niepełnosprawnych, społeczniczką osiedla Powstańców Warszawy. Dobrze godzi życie prywatne z działalnością na rzecz innych. Nie ma czasu na bezczynność, bo w wolnych chwilach pisze projekty, realizuje nowe inicjatywy. Organizuje festiwale dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Pomaga jej w tym cała rodzina: dwaj synowie z zawodu kucharze i córki, które obsłu-

gują uczestników i pomagają w pracach porządkowych.

– Niedawno pojawiał się nowy problem: Ania musi po latach przejść z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Przylesie” do podobnej placówki „Krzymiech” – mówi pani Krystyna. – Ta zmiana to utrudnienie nie tylko dla mojej córki, ale także dla innych niepełnosprawnych. Powodem jest brak funduszy na dowozy. Ania musi poznawać nowe otoczenie, ludzi, miejsca, zwyczaje, a to budzi w niej lęk.

Pani Krystyna mówi, że chciałaby przeżyć swoje dzieci. Dopóki żyje, może im pomagać. A po jej śmierci nie wiadomo, co stanie się z dwiema niepełnosprawnymi kobietami. Kto się nimi zajmie? Gdzie zamieszkają? Czy będą miały pieniądze na godne życie? Te pytania spędzają jej sen z powiek.

Ale jej praca dla innych nie słabnie.

AURELIA PAWLAK

Słuchać cierpiących

Marta wybrała fizjoterapię na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu, bo obserwowała rehabilitację niepełnosprawnego brata w domu i ten kierunek bardzo ją zainteresował. Po studiach znalazła pracę w zawodzie w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego – Oddział Wielkopolska. Zaproponowano jej połączenie rehabilitacji z zadaniami asystenta osoby niepełnosprawnej. Podjęła wyzwanie i dobrze sobie radzi. Jako asystent poznaje problemy chorego, a to pozwala na bardziej skuteczną pomoc. Pracownicy PTSR i chorzy bardzo ją cenią. Na pytanie, jakie trzeba mieć cechy, aby pracować z chorymi na SM, Marta odpowiada, że trzeba tę pracę lubić. Niechęć chorych wyczuja natychmiast. Ważna jest umiejętność słuchania, serdeczność, optymizm, cierpliwość, wrażliwość. Te zwyczajne cechy

w przypadku chorych mają szczególne znaczenie.

– Czasami trzeba wiele relacji wypracować, bo nie zawsze wszystko od razu dobrze się układa – dodaje Marta. – Wzajemne poznanie swoich oczekiwań zwiększa szansę na dialog. Aby skutecznie pomóc, muszę jak najwięcej wiedzieć o podopiecznym. Nigdy jednak nie przekraczam granic, nie naruszam czyjejś prywatności. Czekam, aż ktoś mnie zaprosi do swojego świata. Zbudowanie dobrych relacji z chorymi sprawia, że stajemy się sobie coraz bliżsi. Należy jednak zachować umiar, nie dać się ponieść emocjom.

Jako asystent osoby niepełnosprawnej Marta opiekuje się siedmioma osobami, szóstką w Kościanie i jedną w Poznaniu. Najpierw wykonuje czynności związane z rehabilitacją, a potem wciela się w drugą rolę. Chorzy sami decydują, czy chcą wyjść na



FOT. AURELIA PAWLAK

spacer, porozmawiać, załatwić ważne sprawy w urzędach. Nigdy nie jest tak samo. Marta bardzo dobrze to rozumie. Nie da się zaplanować ludzkich emocji, odczuć, potrzeb.

– Lubię pracę z moimi podopiecznymi, ale są chwile kiedy mam małe kryzysy – mówi Marta. – Wynikają one

zwłaszcza z obciążenia fizycznego. Pchając wózek inwalidzki z chorym natrafiam na różne ograniczenia. Są to chodniki, podjazdy, barierki. Do ich pokonania trzeba sporo siły. Ale radzę sobie z tym.

Marta jest wierna swojej pierwszej podopiecznej, mieszkającej w Poznaniu, którą choroba przykuła do łóżka. Obawiała się pierwszego spotkania. Każdemu kolejnemu towarzyszy ten niepokój. Nigdy nie wie, czy jej pomoc będzie przyjęta czy odrzucona. Zaletą Marty jest punktualność, przez którą okazuje szacunek podopiecznym. Stara się, by chorzy z którymi się styka byli zadowoleni.

W wolnych chwilach jeździ na rowerze. W rodzinnym Kościanie są malownicze okolice, sprzyjające temu hobby. Podczas rowerowych przejażdżek wycisza się, uspokaja i regeneruje siły.

AURELIA PAWLAK

Wigilia w Czeszewie



Zbigniew Strugała
ORZECHOWO

Kierownictwo, pracownicy i uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie spotkali się 21 grudnia w świetlicy wiejskiej, aby wspólnie spożyć wigilijną wieczerzę.

Przybyli także rodzice uczestników i czeszewski ksiądz proboszcz Mirosław Stawicki, który odczytał fragment Pisma Świętego, mówiący o narodzinach Jezusa. Złożyliśmy sobie życzenia, podzieliśmy się opłatkiem i wspólnie śpiewaliśmy kolędy. Przygrywała nam nasza uczestniczka Małgosia Nawrocka. Każdy uczestnik otrzymał upominek od gwiazdora.



W lipcowym wydaniu „Filantropa” z 2015 roku opublikowaliśmy artykuł „Ciechanowska WuTeZetka” (str. 28 i 29) autorstwa terapeutki Joanny Tubis-Flak o działalności tamtejszego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Placówka ta prowadzi między innymi pracownię artystyczno-dziennikarską i wydaje czasopismo pod nazwą wymienioną w tytule tego tekstu, współredagowane przez uczestników Warsztatu.

Trzy

Tym razem prezentujemy interesujące artystyczne rezultaty tej działalności o doniosłym znaczeniu rehabilitacyjnym dla utalentowanych autorek – uczestniczek WTZ. Są to: opowiadanie i wiersz Izabeli Dąbkowskiej oraz prace plastyczne Alicji Olszewskiej i Magdaleny Wojdat.

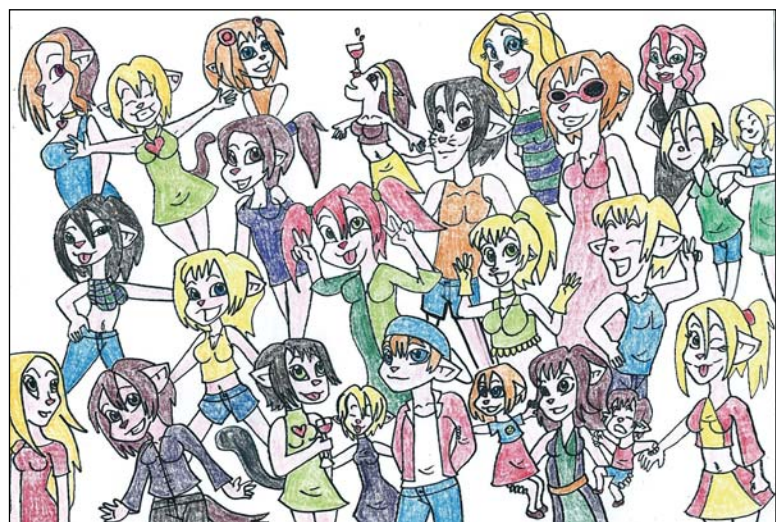
ALICJA OLSZEWSKA

Jest mieszkanką małej wsi pod Ciechanowem. Od 6 lat jest uczestniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej w Ciechanowie. Rysuje od około dziesięciu lat. Szczególnie lubi rysowanie, jak pisze, człeko-zwie-

rząt. Fascynuje ją sztuka mangi, komiksy Jana Christy i Papias Chmiela. Spełnieniem jej marzeń byłoby wydanie własnego komiksu. WTZ popularyzuje jej rysunki w „WuTeZetce” i na „Facebooku”.



Miłość.



Zabawa.

autorki z „WuTeZetki”

IZABELA DĄBKOWSKA

Mieszka w Ciechanowie, w województwie mazowieckim. Do Warsztatu Terapii Zajęciowej uczęszcza od 2014 roku. W wolnym czasie lubi czytać książki, które ją inspirują do pisania opowiadań i wierszy. Jednak prawdziwy impuls twórczy dają jej różne zdarzenia, które poruszają emocje. Jej twórczość jest publikowana w gazetce warsztatowej „WuTeZetka” i umieszczana na „Facebooku”.

*

Chleb powszedni

Młoda wdowa, kiedy robiła w domu porządki, odnalazła dwa srebrne dukaty. Zadowolenie jej było ogromne, ponieważ wraz z kolejnymi wydatkami budżet domowy w miarę się uszczuplał, aż została prawie bez pieniędzy. Pensję miała niewielką, choć pracę przyjemną, a na utrzymaniu miała jeszcze dwóch synków.

– Pójdę do piekarni i kupię najlepszy chleb – pomyślała.

Tak też zrobiła: kupiła sześć bochenków świeżego chleba i trzy przyrumienione bułeczki. Ale droga do domu była długa, a pieczywo ciążyło w siatce. Spotkała po drodze wieśniaka wspartego o kamień.

– Dzień dobry, czy pomógłby mi pan nieść chleb? Torba taka ciężka...

– Niestety, nie mogę, jestem rolnikiem, od świtu do zmierzchu muszę pracować w polu, a zanim sprzedam plon, mi nie trochę czasu. Jestem głodny. Nie odstąpiłaby mi pani jednego chlebaka?

Wdowa wyjęła chleb i dała nieznanemu. Cieszyła się, że zrobiła dobry uczynek, a i torba wydawała się lżejsza, choć ciężar był nadal był odczuwalny. Wyruszyła w dalszą drogę.

Przysiadła na chwilę obok leśnej ścieżki. Oczy jej ucieszył widok krzepkiego mężczyzny.

– Czy nie pomógł by mi pan... – odezwiała się i urwała w pół zdania, kiedy zobaczyła, że mężczyzna dźwiga ogromną strzelbę.

– Niech się pani nie boi, jestem myśliwym. Dzisiaj jakoś nie mam szczęścia, tkwię tu od rana i nic nie udało mi się upolować. Jestem taki głodny...

Kobieta wyjęła dwa bochenki chleba i ofiarowała je myśliwemu. W podziękowaniu mężczyzna skinął głową. Dalej napotkała rybaka. Jemu też dała dwa bochenki. Poczuła, że torba jest lekka i zanim się obejrzała, była już w domu.

Jeśli komuś pomożesz i wiesz, że na tym świecie jest mniej zła, to jakby kamień spadł ci z serca.

Wyjęła ostatni bochenek, pokroiła i podała na talerzyku. Już miała się podzielić chlebem z synkami, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Ujrzała w nich trzech mężczyzn: rolnika, który przywiózł owoce i warzywa,

myśliwego, który przyniósł bażanty i kuropatwy oraz rybaka z owocami morza. Wspólnie przygotowali wspaniałą ucztę. Tak to dobre serce wdowy, która mając niewiele, umiała się podzielić, zostało nagrodzone.

*

Nurt życia
Być jak płynąca rzeka
I spadać wodospadem.
Na nurcie
Swych przemysłów
Budować wiele kładek.
Wzburzonym
Swoim myśłom,
Które jak potok płyną,
Dać splukać

Wartkie smutki,
Pozwolić im przeminać.
A kiedy granit kruszą
Spienione
Morskie fale,
Pozwolić niech gniew
Minie.
To kropla drąży skałę,
A skała jest kamieniem.
Bo każdy błąd
Jest lekcją, a życie
Zapomnieniem.
Wszystko, co szlachetne
To krystaliczna woda
I ciepłe, silne jak ręka
Którą ktoś nam poda.

MAGDALENA WOJDAT

Jest uczestniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej w Ciechanowie od 2010 roku. Bardzo lubi rysować. Inspiracji szuka

w codziennych wydarzeniach. Rysunek „Wakacje” otrzymał wyróżnienie w konkursie plastycznym w 2012 roku, organi-

zowanym przez Warszawskie „Metro”. Jej rysunkami ilustrowane są jej teksty w „WuTeZetce” i na „Facebooku”.



Wakacje.

W grudniu 2015 roku Stowarzyszenie Rodzin, Opiekunów i Przyjaciół Osób Chorych Psychiczenie „Wspólnota” zakończyło realizację trzeciej edycji projektu „Integralność”, współfinansowanego ze środków Wojewody Wielkopolskiego w ramach programu „Prowadzenie kompleksowego, specjalistycznego wsparcia dla dzieci i osób dorosłych z niepełnosprawnością”. Zrealizowano działania:

WARSZTATY SAVOIR VIVRE W ŻYCIU CODZIENNYM

Warsztaty te podzielono na część teoretyczną i praktyczną. Najpierw więc omawiano zachowanie w instytucjach kultury oraz w restauracji. Następnie, odgrywając scenki, uczestnicy zapoznawali się z regułami obowiązującymi na koncercie lub kinie, dotyczącymi ubioru, punktualności, korzystania z szatni, zakupu biletów, wejścia na salę. Co do zachowania w restauracji, to każdy uczestnik mógł przećwiczyć scenkę związaną z właściwym zachowaniem się przy stole i jak go zastawić.

W części praktycznej odbyło się wyjście mieszkańców Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Poznaniu na koncert „Ta ostatnia niedziela...” w auli UAM, następnie do kina na seans „W głowie się nie mieści” oraz do Muzeum Narodowego. Uczestnicy mieli okazję sprawdzenia siebie w różnych sytuacjach społecznych, co pozytywnie wpłynęło na ich rozwój emocjonalny i społeczny.

WARSZTATY MUZYKOTERAPII

Najpierw uczestnicy słuchali przygotowanego przez muzykoterapeutkę utworu klasycznego i filmowego. Zadaniem było odgadnięcie tytułu dzieła i wykonawcy. Po wysłuchaniu utworu każdy mógł mówić o swoich skojarzeniach na jego temat. Niektórzy sami tworzyli piękne wyobrażenia, innym pomagała terapeutka, zadając nawiązujące pytania.

Ćwiczenia aktywizujące składały się z elementów choreoterapii, tańca, rytmiki – z użyciem kolorowych szarf, chusty animacyjnej,

Sztuka, która leczy

małych instrumentów perkusyjnych. Zajęcia kończyły się słuchaniem muzyki relaksacyjnej lub śpiewem przy improwizowanym akompaniamencie instrumentów perkusyjnych. Uczono się zasad zabierania głosu w grupie i szacunku dla wypowiedzi innych osób.

Grupa chętnie uczestniczyła zwłaszcza w przygotowaniach przedstawienia miśkołajkowego, wystawionego 4 grudnia w holu ZOL-u. Odbiorcami byli mieszkańcy i personel ZOL-u. Aktorzy śpiewali, grali na instrumentach perkusyjnych, tańczyli. Zachęcili pozostałych mieszkańców do uczestnictwa w warsztatach.



FOT. (2X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA”

WARSZTATY TEATROTERAPII

W trakcie zajęć przygotowano „Bajkę zakręcajkę” – połączenie Czerwonego Kapturka, Jasia i Małgosi oraz Śpiącej Królowej. Scenariusz powstawał podczas prób. Podopieczni sami proponowali role, w które chcieliby się wcielić. Przedstawienie było efektem wspólnych pomysłów, eksperymentów i rozmów z personelem ZOL-u. Aktorzy wykorzystywali swoje naturalne predyspozycje i zdolności. Ćwiczone ruch, dykcję, emisję głosu, świadomość ciała, pamięć, śpiew.

Podsumowaniem warsztatów teatroterapii było spotkanie „Zakręcajka” 8 października 2015 roku w Pawilonie Nowa Gazownia, podczas którego uczestnicy warsztatów wystawili „Bajkę zakrę-

cajkę”. Wzięli w nim również udział uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy „Zielone Centrum” z widowiskiem „Ach, ci panowie...”. Była wystawa prac mieszkańców ZOL-u. Przedstawienie oglądało około 150 osób: rodziny niepełnosprawnych psychicznie aktorów, członkowie Stowarzyszenia, personel ZOL-u, uczestnicy innych ośrodków, przedszkolaki. Salę bezpłatnie udostępniła Fundacja Czapski Art Foundation. (O tym wydarzeniu opublikowała tekst „Zakręcona opowieść” Karolina Kasprzak w listopadowym wydaniu „Filantropa” z 2015 roku, str. 36).

WARSZTATY ARTETERAPII

Terapia polegająca na samodzielnym rysowaniu i malowaniu obrazów rozwija wyobraź-

nię, budzi wspomnienia, uczucia, zainteresowania i pasję. Twórcza atmosfera, unikanie ocen i akceptacja różnorodności omawianych prac sprzyja integracji grupy. Uświadamia, że odrębność, indywidualizm członków zespołu jest naturalną cechą, która go wzbogaca, a nie dzieli.

Dzięki temu dla większości uczestników było to doświadczenie nowe i bardzo pozytywne, wywołujące wzrost kreatywności, zadowolenie ze swoich prac i wzmocnienie poczucia własnej wartości. Z obrazów stworzonych w trakcie spotkań powstała księga, która jest wspólną pamiątką osób uczestniczących w arteterapii.

Przeprowadzone w ramach projektu warsztaty przyczyniły się do integracji uczestników w sferze emocjonalnej, poznawczej i społecznej. Uczestnictwo w takich formach terapii dostarcza pacjentom nowych, budujących doświadczeń, umożliwia ekspresję emocji, a przez to może redukować część symptomów i dolegliwości wynikających z choroby.

PAULINA
KOWALSKA-KROCZEK
MUZYKOTERAPEUTKA
LUIZA SZUMIŁO
CHOREOTERAPEUTKA
ŁUKASZ RACZKOWSKI
TERAPEUTA
ANNA SKIBIŃSKA
KOORDYNATOR PROJEKTU

Wielkopolskie Sympozjum Ratownictwa Medycznego

Wponiedziałek 25 stycznia w sali Sesyjnej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu przy al. Niepodległości odbyło się z udziałem wojewody wielkopolskiego Zbigniewa Hoffmanna organizowane przez Oddział Ratownictwa Medycznego Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego „Wielkopolskie Sympozjum Ratownictwa Medycznego”.

Podczas spotkania przedstawiono tematy związane z medycyną ratunkową, przede wszystkim z zagadnieniami związanymi z postępowaniem z pacjentami wychłodzonymi, znajdującymi się w stanie głębokiej hipotermii.

Ponadto omówiono kwestie dotyczące medycyny taktycznej czyli postępowanie ratowników w sytuacjach ekstremalnych, którą poprowadzili wykładowcy Uniwersytetu Medycznego im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu.

Wykładowcami sympozjum byli twórcy procedury ogrzewania pozaustrojowego pacjentów w stadium głębokiej hipotermii, jak również procedur dla dyspozytorów medycznych, członków zespołów ratownictwa medycznego (ratowników medycznych, lekarzy systemu, pielęgniarek systemu) oraz pracowników Szpitalnych Oddziałów Ratunkowych.

Wymienione powyżej standardy funkcjonują już na terenie województwa wielkopolskiego. Uzyskały one również pozytywną ocenę Ministerstwa Zdrowia. Krakowscy wykładowcy są również twórcami Centrum Leczenia Hipotermii Głębokiej w Krakowie jedyne takiego ośrodka w kraju. Prowadzą szereg kampanii informacyjnych i szkoleniowych w szczególności dla personelu medycznego, gdyż głębokie stadia wychłodzenia wymagają zastosowania przez personel medyczny specjalnych technik leczenia. Do celowo w Wielkopolsce stworzone zostaną podobne procedury, dostosowane do charakterystyki systemu ratow-

nictwa medycznego w naszym województwie.

W ramach poniedziałkowego sympozjum w holu głównym urzędu można było przypomnieć sobie także zagadnienia związane z udzielaniem pierwszej pomocy. Warsztaty pierwszej pomocy poprowadzili ratownicy medyczni ze Szkoły Ratownictwa z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Poznaniu.

TOMASZ STUBE

RZECZNIK PRASOWY

WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
WIELKOPOLSKI URZĄD WOJEWÓDZKI
61-713 POZNAŃ

AL. NIEPODLEGŁOŚCI 16/18
TEL. 61 854 19 41, 609 307 063
RZECZNIK@POZNAN.UW.GOV.PL

Dar krwi dla Klaudii

24 osoby podczas 20 akcji krwiodawczej w sobotę 12 grudnia na os. Piastowskim zorganizowanej przez Ratajski Dom Harcerza „Skaut” oraz Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Wielkopolskim Oddziale Okręgowym PCK oddały 10,8 litra bezcennego leku.

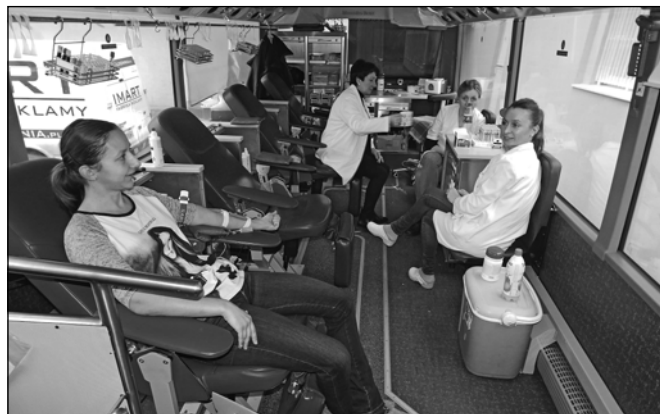
Krew oddawano dla cierpiącej na białaczkę Klaudii Zimniak, uczęszczającej do Klubu Malucha „Mieszko” przy Domu Kultury „Orle Gniazdo”.

Klub HDK PCK reprezentowali: prezes Bernard Komisaruk oraz członkowie Panowiczowie – ojciec Jerzy (Zasłużony dla

Zdrowia Narodu) i syn Dawid. Krwiodawcy otrzymywali upominki od klubu i PCK. Akcją w ambulansie kierował Jakub Szymarek z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, a obsługiwali akcję harcerze z 25. Poznańskiej Drużyny Harcerskiej „Rój” i RDH „Skaut”.

Krew jest najcenniejszym lekiem, którego nie można wyprodukować. Ratuje życie dorosłym i dzieciom, takim jak mała Klaudia. Zbiórki krwi ratajscy harcerze organizują dwa razy w roku. Tym razem, jak zawsze, też oddawali krew.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Na poprawę sytuacji

Kwotę 3.000.000 złotych przeznaczył w 2016 roku Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej na realizację konkursu pod nazwą „Oparcie społeczne dla osób z zaburzeniami psychicznymi”. Wnioski o dofinansowanie na projekty w tym temacie mogą składać jednostki samorządu terytorialnego oraz organizacje pozarządowe listem poleconym na adres wydziału polityki społecznej właściwego urzędu wojewódzkiego do 26 lutego.

W konkursie mogą wziąć udział również niepubliczne podmioty pomocy społecznej działające w formach samopomocowych dla rodzin i osób z zaburzeniami psychicznymi w rozumieniu ustawy z dnia 19 sierpnia 1994 o ochronie zdrowia psychicznego (Dz.U z 2011 roku, nr 231, poz. 1375 z późniejszymi zmianami).

Zgłaszane przedsięwzięcia powinny charakteryzować cel główny – tworzenie warunków sprzyjających poprawie sytuacji życiowej i społecznej ludzi z

problemami zdrowia psychicznego, wzmocnienie i poszerzenie sieci wsparcia społecznego przez wsparcie finansowe samorządów gmin oraz podmiotów funkcjonujących w obszarze pomocy społecznej.

Pod uwagę będą brane działania związane z aktywizacją społeczną, fizyczną i psychiczną, m.in. wspierające rehabilitację dzieci, spotkania terapeutyczne, warsztaty rozwijające twórcze talenty, inicjatywy mające na celu integrację osób z zaburzeniami psychicznymi z lokalną społecznością, zwiększenie różnorodności i poprawę jakości usług świadczonych na rzecz ludzi z problemami zdrowia psychicznego oraz wsparcie rodzin osób chorych. Konkurs będzie rozstrzygnięty do 30 maja. Wyniki zostaną umieszczone na stronie internetowej Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Więcej informacji: www.mpips.gov.pl

OPRACOWAŁA

KAROLINA KASPRZAK

Wiersze Mariusza Sakowskiego

Autor urodził się w Grójcu w 1974 roku. Choruje od 1993 roku, ma orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu znacznym. Mieszka w miejscowości Rekówka koło Ciepłowa w województwie mazowieckim. Od 20 lat pisze wiersze, opowiadania, powieści. „Twórczość literacka jest dla mnie najlepszą rehabilitacją” – mówi.

Wózkowicze

Gdzie nas chore nogi
Poniosą bez wizji
Butów
Siedmiomilowych?

Jest przecież tyle
Miejsc na świecie,
Gdzie pragnęlibyśmy
Odcisnąć nasze stopy.

Ale i tak się nie da,
Dlatego mocno
stąpamy

W naszych umysłach
Po murawie
Pełnej chodliwości.

Więc gdzie nas
Bezładne nogi
Poniosą z wizją
Ich bezsilności?

Niesłyszającym

Posłuchajcie mnie,
Jak zmagam się
Z niemym głosem,
Wyrażającym
Mój zewnętrzny świat.

Ptak
Nie opowie mi już
O swoim
Ciepłym śpiewie.
Przestrzeń nie da mi
Do zrozumienia,
Czy wiatr szaleje,
Czy ucicha...
- Niezupelną ciszą jest
Moje wnętrze –

A mój język
To subtelność ciała

*I szczerze dłonie,
Które tak bardzo
Dojrzały do określenia
Samego siebie*

*Niech wasze słowa
Staną się dla mnie usta-
mi,
Z których wyczytuję
Życie i chęć do życia.*

Joasi

*Ja jestem twoim
Kołem napędowym,
A ty jesteś moim
Kołem ratunkowym.*

*Uzupełniamy się
Życiem –
Jego aspektami
I pomysłami.*

*To jest właśnie
Rosnąca cena
Pomagania sobie
Wzajemnie.*

*Ja jestem twoimi
Kredkami,
Ty jesteś ich
Wszystkimi kolorami.*

Kochankowie wirtualni

*Wpatrzeni w siebie
Jak przez
Dziurkę od klucza.
Ona po tej stronie,
A ona po tamtej.*

*Nikt z nich nie chce
Dotknąć klamki –
Bo jej nie ma
Tak na wyciągnięcie
Ręki.*

*Ośmielają mówić:
Na mur – drzwi,
Na niebo – błękit
Z ekranu.*

*Wpatrzeni w siebie,
Jak w guziki gwiazd,
Daleko do marzeń.
Daleko
od rzeczywistości...*

Ptasi żywot

*Samotnie tak
Dryfujesz jak ptak
Od gniazda
Do gniazda.*

*Twój dom
To podróże
Nieznane nikomu
Ani tobie*

*Wędrujesz
Od samotności
Do samotności,
Ale otwarty jesteś
Na ludzi
Jak ptasie skrzydła
Na wlot do nieba.*

*Ktoś cię przyjmie,
A ktoś pozostawi.
Taki ten żywot –
Choć ptasi,
To jakże ludzki.*

Jutro zawsze dzień

*Jutro zawsze
Nadchodzi co dzień
I odejść
Jakoś nie może,
Choćby bardzo
Się chciało.*

*Jutro zawsze
Nadchodzi co dzień.
Na tę chwilę
I na następną.*

*Bo jutro to nadzieja
Dla tych,
Którzy ją odrzucają
W stylu rzuconego
Bumerangu.*

*Jutro zawsze
Nadchodzi co dzień –
Odchodząc najczęściej
Zaskakująco
Bez powrotu...*

Z TOMIKU POETYCKIEGO
„JUTRO ZAWSZE
NADCHODZI CO DZIEŃ”

Nie wiem już dlaczego, ale Grzechu i Stachu mieli orzeczoną karę. Pewnie za jakieś przewinienie. Był to jeden z najsurowszych wymiarów kary, jakie można było nałożyć w wakacje. Polegał na zakazie używania rowerów. Dla mnie jakiegokolwiek kary to było coś, czego nigdy nie mogłem zrozumieć.

Wobec mnie nie stosowano żadnych kar i jakoś mogłem bez tego się obyć. Moi kuzynowie wręcz odwrotnie. Zdawali się być nawet do tego przyzwyczajeni. Wiedzieli, że będą kłopoty, a mimo to prowokowali. Czasami wydawało mi się, że jest to jakaś gra, coś jak ruletka. Tak, jakby rywalizowali między sobą o to, który z nich zasłuży na ciekawszą karę. Może potrzebny był im ten dreszczyk emocji? Wuj Borys, który teraz, kiedy jestem dorosły jest dla mnie fajnym facetem, z którym lubię sobie czasem porozmawiać, wówczas wydawał mi się bardzo surowy.

Tak więc karę mieli ciekawą. Ale od czego pomysłowość? Rowerzy zaaresztowane w skrytce, skrzepowane porzuciałym łańcuchem zamkniętym na kłódkę. To co? Piłka do ręki, ogniwo łańcucha pilowane solidarnie musiało w końcu puścić. Kiedy rodzice szli do pracy można już było zagadać babcię o pogodę lub wziąć na głód (babciu, możesz nam zrobić bułeczkę...) i cichcem wyprowadzić rumaki ze stajni.

Sposób działał sprawnie i dość długo. Doczekałby pewnie końca wakacji albo amnestii, gdyby nie... No właśnie. Gdyby nie ten jeden niby zwykły dzień.

Wybraliśmy się do parku im. Adama Wodiczki. Położony w dolinie Bogdanki już wtedy wyróżniał się piękną roślinnością. Rosły tam bardzo ciekawe krzewy i drzewa. Rosła też Czeremcha, której owoce smakują jak dzikie wiśnie, są mniejsze i rosną jak porzeczeki. Są dość cierpkie, ale zjadaliśmy się nimi pod koniec sierpnia. Było tam też coś, co dla nas miało podstawowe znaczenie: jedyny w okolicy ogródek rowerowy.

Nie był duży, ale dla nas to była atrakcja. Ciekawie ukształtowany, miał dwa wzniesienia, rondo i ósemkę. Nawierzchnia była asfaltowa. Były nawet słupki po znakach. Po, ponieważ nie przetrwały odwiedzin wandalii i teraz sterczały jak wyrzut sumienia. Bezużyteczne. Choć kto wie? W tym opowiadaniu jeden z nich odegra całkiem ciekawą rolę.

Aby tam dojechać, musieliśmy pokonać spory kawał dro-

Kraksa w parku Wodziczki

gi. Wyjeżdżając z ulicy Trójpole jechaliśmy brukowaną Winiańską, św. Leonarda, Sokoła, dalej obok domu przy ulicy Urbanowskiej, w którym mieszkali wujostwo i gdzie zawsze czekała na nas, zdyszanych herbatka. Później już było z górki. W przenośni i dosłownie, bo wąski przesmyk prowadził w dolinę pomiędzy pachnącymi pomidorami i owocami, zadbanymi ogródkami. Wystarczyło przejechać po drewnianym mostku nad strumykiem i już byliśmy w rowerowym raju. Jeździliśmy do upadłego, naśladując prawdziwy ruch drogowy. Staraliśmy się przestrzegać jego zasad. Nie muszę dodawać, że gdzie indziej stosowaliśmy raczej prawo dżungli...

Tu jednak, z uwagi na miejsce, bawilo nas przestrzeganie pierwszeństwa z prawej strony, czy ustępowanie miejsca jadącemu główną drogą. Była to przecież namiastka zachowania prawdziwych, dorosłych kierowców.

W parku, prócz nas, było niewiele osób. Dziadek z wnuczką, to pamiętam, byli najbliżej. Wnuczka, tak na oko, jakieś trzy latka. Dziadek mocno utykał na nogę. Z trudem chodził o lasce. Usiedli na ławce, rozmawiali. Czasem patrzyli na nas, jak jeździmy. Dziewczynka bawiła się skacząc w klasy (tak to się chyba nazywa). Byliśmy już tam prawie godzinę. Od czasu do czasu wchodziliśmy na pobliskie drabinki, ot tak, powisieć, dla rozprostowania kości. W zasadzie już mieliśmy wracać, bo robiło się późno, a ich rowery musiały wrócić do areztu przed powrotem ojca. Grzechu miał prawie nowy rower. Niedawno przystąpił do I komunii i to była jedna z pamiątek. Czerwony z białym, całkiem ładny. Stachu miał potwornie ciężkiego, czarnego radzieckiego wieloszipeda o równie głupiej nazwie, jak jego wygląd. Kupienie tego roweru dla Stacha było gestem rozpaczyny jego ojca. Po prostu inne rowery nie wytrzymałyby stylu jazdy Stacha.

Ten miał wytrzymać wszystko...

– No, to co? Jeszcze rundka i do domu?

– Mhm.

– Ale teraz już tak po naszymu, wykorzystajmy asfalt.

Rozjechaliśmy się. Każdy w inną stronę. Drożki były wąskie. Mogły się minąć co prawda dwa rowery, ale mogły nie oznaczać, że musiały. Zwłaszcza przy takich prędkościach. Byłem akurat na szczycie ostatniego, niewielkiego wzniesienia. Naprzeciw dziadka i wnuczki. Miałem doskonały widok. Zatrzymałem się, bo już wiedziałem, co będzie. Stałem i patrzyłem, a film zwolnił i mogłem obserwować wszystko klatka po klatce. Grzechu, jadący przede mną, zjeżdżając ze wzniesienia i wchodząc w lewy zakręt, opuścił głowę dla zmniejszenia oporu powietrza. Pochylił się fachowo, dotykając niemal kolanem asfaltu. Tak wychodził na prostą. Na prostej był Stachu, na swoim niezniszczalnym, czarnym diable. On też pochylał głowę, aby zwiększyć szybkość. Nie widzieli się wzajemnie pędząc na złamanie karku.

Grzechu po wyjściu z zakrętu wyrównał do prostej. Dokładnie wycelował w Stacha. Poszli na czołowe. Rowery z hukiem szczyły się i stanęły, choć nikt ich nie podtrzymywał. Chłopaków już na nich nie było. Mijając się o milimetry głowami zwarli się barkami. Później już każdy poleciał w inną stronę. Stachu osunął się tuż przy rowerach i padł. Grzechu za to wykonał bardzo ciekawą wiązanek akrobatyczną nad wspomnianym wcześniej słupkiem po znaku. Przeleciał około dwa, trzy metry. W połowie lotu znalazł się nad nim i dzięki przytomności umysłu zdołał wciągnąć brzuch, aby się nie zahaczyć. Po chwili ją stracił. Dobiegając na ratunek zauważyłem kątem oka, jak kulawy dziadek odzyskuje sprawność w chorej nodze i zaczyna się ze mną ścigać. No, cóż cuda się zdarzają – pomyślałem. Może i oni przeyli?

Grzechu miał tak błogą minę, że w tym momencie na pewno nie mógł być przytomny. Anielski uśmiech, zamknięte oczy...

tylko ptaszków wokół jego głowy brakowało i aniołka z harfą. Trzeba było działać! Raz i drugi po papie. Zamrugnął oczami, ale jeszcze był „tam”.

– Żyjesz?

– A czemu nie? – zapytał głupkowato.

– No dobrze, jak żyjesz, to siedź tu i się nie ruszaj. Może jesteś... tylko połamany.

– Jak to „tylko połamany”? – przeraził się.

– A tak to. Ciesz cię, że żyjesz, na razie...

Podbiegłem do Stacha. Przy nim był już ozdrowiały dziadek. Cucił go. Dziadek był chyba emerytowanym neurologiem, bo fachowo rozpoczął badanie.

– Patrz na mój palec – polecił i zaczął wodzić nim to w lewo, to w prawo.

– Ile widzisz palców?

Stachu nie był pewny i pytając spojrział na mnie.

– Na mnie nie patrz – ostrzegłem, ja nie brałem w tym udziału, choć wiem, że i tak wszystko będzie na mnie.

Siedzieli tak i dochodzili do siebie. Robiło się małe zbiegowisko. A my z dziadkiem ustaliliśmy, że tego dnia pan Bóg był

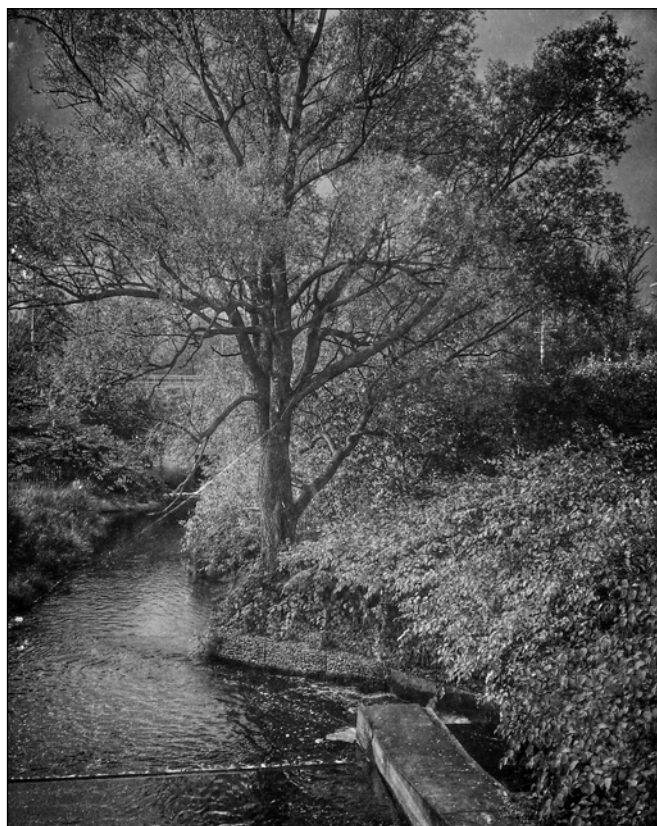
bardzo dobrotliwy i nie dość, że chłopakom nic się takiego nie stało, to jeszcze noga dziadka okazała się być całkiem użyteczna.

Rower Grzechu nie nadawał się do jazdy. Mało do czego się nadawał. Rama po zderzeniu czołowym cofnęła się o kilka centymetrów tworząc równomierne pofalowanie. Kierownicą nie można było skręcać. Rower Stacha był w idealnym stanie, co potwierdziło trafność wyboru wujka Borysa i przewagę myśli oraz techniki radzieckiej nad technologią zgniłego zachodu.

Dla ratowania sytuacji wstąpiliśmy po drodze do wujka Sylwka nie tylko na herbatkę, ale przede wszystkim pożyczyć młotek. Próbowaliśmy nim wyprostować zgiętą ramę, aby można było skręcać kierownicą. Udało się połowicznie. Rowery trafiły do komórki tuż przed przyjściem rodziców z pracy.

Kiedy się wydało? Kiedy kara się skończyła, a mimo to Grzechu jakoś tak nie za bardzo chciał jeździć rowerem... wtedy się wydało.

ANDRZEJ ROSSA



FOT. ANDRZEJ ROSSA

W 2006 roku redakcja „Filantropa” zorganizowała konkurs literacki „Moje losy”, na który napłynęło wiele prac o nieprzemijającej wartości. Wszystkie one są bowiem autentycznymi świadectwami życia osób niepełnosprawnych, stworzonymi przez nich samych. Część z nich już opublikowaliśmy, część wciąż jeszcze na to oczekuje. Tym razem drukujemy pierwszy odcinek wspomnień Agaty Kiejdrowskiej, naszej stałej autorki, uczestniczki Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, która wzruszająco opowiada o sobie.

*

Urodziłam się 25 kwietnia 1965 roku w Swarzędzu. Jestem osobą niewidomą, z prawostronnym paraliżem. Rodzice odebrali mnie ze szpitala jako zdrowe dziecko. Nie posiadali się ze szczęścia, gdyż w progi domu wnieśli upragnioną córeczkę. Gdy miałam osiem miesięcy, moja mama zauważyła, że nie zachowuję się jak normalne, zdrowe dzieci. Nie kopałam nóżkami, nie reagowałam na zabawki, o raczkowaniu nie było mowy. Miałam smutną twarz, rzadko się uśmiechałam.

Rodzice, w trosce o moje zdrowie, rozpoczęli żmudną wędrówkę po specjalistycznych placówkach po to, aby ustalić, co mi dolega. Diagnoza lekarska: jestem niewidoma, była dla nich szokiem. Wkrótce rozpoczęła się walka o mój prawidłowy rozwój.

W swoim dzieciństwie miałam to szczęście, że do dziesiątego roku życia mieszkaliśmy razem z dziadkami, mojej mamy rodzicami i prababcią, która mnie wychowywała, gdy moja mama szła do pracy. Pamiętam, że gdy byłam smutna, starszka brała mnie na kolana, odmawiała ze mną różaniec święty, śpiewała mi ludowe piosenki i pieśni religijne, takie jak „Matko, nie opuszczaj nas” i „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud”. Niestety, te radosne chwile zakłócała moja częsta nieobecność w domu.

Już jako małe dziecko przebywałam w szpitalu w Poznaniu na ulicy Przybyszewskiego, na oddziale neurochirurgii. Byłam również na badaniach w Gdańsku i Pruszkowie. Wszystkie te badania dotyczyły mojego wzroku.

Z opowiadań mojej mamy wiem, że gdy w wieku czterech lat pojechałam do szpitala do Gdańska, bardzo tęskniłam za

Cieszę się każdym dniem⁽¹⁾

domem. Pewnego dnia przyjechał do mnie dziadek. Chwyciłam go za rękę i powiedziałam: „Dziaduszek, papu!”. Dał wtedy jakiś budyń. Na ten widok zbiegły się wszystkie pielęgniarce z oddziału. Były bardzo zdziwione, gdyż od kilku dni nie mogły mnie namówić na zjedzenie czegośkolwiek. A teraz na ich oczach łączczywie jadłam budyń z rąk dziadka.

Gdy miałam siedem lat, nadszedł czas mojego pójścia do szkoły. Moja mama płakała. Pocięłam ją mówiąc: „Nie płacz, moja kochana mamusi, ja muszę iść do szkoły, żeby poznać koleżanki i kolegów i zdobyć wiedzę”.

Edukacja w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach była dla mnie bardzo ciężkim okresem. Jedynym moim promykiem słońca były weekendy, kiedy to rodzice zabierali mnie do domu. Bardzo się cieszyłam, że mogę się znowu spotkać z moją rodziną. Lubiałam spędzać czas z moimi rodzicami i babcią, z którą mogłam godzinami rozmawiać o modzie i która szyła mi piękne bluzeczki.

Gdy zbliżał się dzień mojego wyjazdu do szkoły, ogarniał mnie smutek, ponieważ nauczyciele nie umieli mi przekazać swojej wiedzy, przez co nauka sprawiała mi ogromne trudności. Koleżanek i kolegów raczej nie miałam. Byłam zamknięta w sobie. Zazdrościłam rówieśnikom, że nie umiem biegać tak jak oni. Jednak dzięki ogromnej pracy rodziców udało mi się trochę usamodzielnąć. To mój ojciec nauczył mnie pisma Braille’a i tabliczki mnożenia oraz jak posługiwać się zegarkiem, składaniu rzeczy i wiązaniu butów.

Gdy miałam dziewięć lat, musiałam przerwać naukę i wyjechać do sanatorium w Cieplach. Moja mama i babcia, które sprawowały nade mną opiekę, miały ze mną kłopoty wychowawcze. Lekarz, który mnie przyjmował do sanatorium, nie chciał się zgodzić na to, że bym leżała na oddziale z dziećmi. Umieścił mnie na oddzia-

le dla dorosłych i dlatego musiałam mieć opiekuna. Pamiętam taki incydent: któregoś dnia od samego rana miałam zły humor i w napadzie złości wyrzuciłam pewnej pani obrączkę przez balkonowe okno z trzeciego piętra. Mama była wtedy na mnie okropnie zła i bardzo krzyczała.

Po długotrwałej rehabilitacji wróciłam do szkoły. Wówczas poznałam nową koleżankę Marysię S. Była to dziewczynka bardzo skromna. Chętnie pomagała mi w nauce i w samoobsłudze. Chodziła ze mną na długie spacer. Z biegiem czasu zbliżyliśmy się bardzo do siebie. Połączyła nas przyjaźń. Nocami wykradałyśmy się z łóżek, zamykałyśmy się w toalecie i wcielałyśmy się w rolę Jacka Lecha. Po dziś dzień wspominam Marysię z ogromnym sentymentem. To dzięki niej łatwiej mi było znieść trudne chwile w Owińskach.

Gdy miałam czternaście lat, dzięki staraniom rodziców przeszedłam do szkoły w Laskach pod Warszawą. Szkoła ta została założona przez matkę Elżbietę Czacką, która w dzieciństwie spadła z konia i straciła wzrok. Gdy się o tym dowiedziała, życie dla niej straciło sens. Wówczas lekarz powiedział jej, żeby się nie załamywała, tylko zajęła się innymi niewidomymi. Powołana przez Boga założyła Szkołę Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Dyrektorka szkoły pani Zofia M. przyjęła mnie w poczet uczniów.

Początkowo i w tej szkole miałam kłopoty zaaklimatyzowaniem się. Dużą pomoc i wsparcie otrzymałam od pani Cecylii C., mojej ówczesnej wychowawczyni z internatu. To ona, razem z moimi rodzicami, przyczyniła się do tego, że ukończyłam siódmą klasę szkoły podstawowej, zdobyłam większą wiedzę, nabrałam większych sprawności w czynnościach codziennego życia.

W ósmej klasie musiałam opuścić pół roku nauki, ponieważ wyjechałam do szpitala w Poznaniu na operację nogi. Niestety, operacja nie udała się. Po powrocie do szkoły wychowawczynią mojej grupy internatowej

była Lucyna Polaszek. Po lekcjach zabierała nas do Warszawy do kawiarni, do teatru i kina, żebyśmy mieli kontakt z ludźmi zdrowymi. Pod koniec ósmej klasy, w pewien piękny, majowy dzień, zabrała nas na wycieczkę do swojego rodzinnego domu w Giżycku. Pamiętam, że zapomniałam zabrać z internatu piżamę i płakałam z tego powodu. Moja wspaniała wychowawczyni oddała mi jedną ze swoich nocnych koszul, co od razu poprawiło mi humor. Bardzo mi się podobały te wypad i wycieczki szkolne. Z wielkim sentymentem wspominam je do dziś. Wciąż utrzymuję kontakt z panią Lucyną. Często odwiedza mnie razem ze swoją rodziną. Jej obecność wnosi w moje życie isierkę radości.

W 1981 roku rozpoczęłam naukę w szkole zawodowej. Moją wychowawczynią była siostra Noemi. Poznałam ją, gdy byłam jeszcze w szkole podstawowej. Siostra Ewa pomagała mi odrabiać lekcje, chodziła ze mną na spacer. Był to dla mnie bardzo ciężki rok. Jedyną moją radością był ruch „Światło życia”, do którego się zapisałam. Razem z moją koleżanką Wiesławą S. pojechaliśmy na oazę do miejscowości Cieszyń-Pastwiska na Śląsku. Animatorem tej oazy był ksiądz Jerzy Sz. ze swoją siostrą Bożeną.

Wczasorekolekcje te były moim pierwszym kontaktem z młodzieżą widzącą. Początkowo się bałam, czy zostanę zaakceptowana przez tych ludzi, jednak moje obawy były niesłuszne. Spotkałam się z dużą życzliwością i dobrocią. Pobyt na oazie pogłębił moją wiarę i wzmocnił mnie duchowo. Na zakończenie rekolekcji odbyła się tak zwana agapa, podczas której Wiesia śpiewała swoim pięknym głosem: „Kiedy w jasna, spokojną, cichą noc”. Śpiewała tak pięknie, że echo roznosiło się po całej wsi. Zdarzenie to zapisało się w mojej pamięci jako letnia noc, pełna radosnych wrażeń.

cdn.

AGATA KIEJDROWSKA
SWARZĘDZ

Są dzieci-mieszczuchy, Sktóre będac na wsi i słyszac klekotanie bociana sądzą, że to traktor; na widok sarenki wołają „o! Uciekła z zoologu!”, a niedawno mówiono mi o chłopczyku, który słysząc stukanie dziecioła zapytał tatusia: „gdzie tu są drzewa?” Dorośli śmieją się wtedy serdecznie, a już największą radość mają wiejskie dzieci.

Czy tak naprawdę jest z czego się śmiać? A jeżeli tak – bo te wypowiedzi są rzeczywiście zabawne – to czy należy śmiać się z niewiedzy dzieci? To my, dorośli, przekazujemy im świat wąski, ograniczony do środowiska, w jakim się wychowują, albo rozległy i różnorodny, sięgający najpierw poza granice miasta czy wsi, a później poza granice państwa i coraz dalej: poza granice Ziemi. Zanim jednak będą myślnymi w kosmosie, warto już małe dziecko uczyć różnorodności świata, jego niezwykłości i piękna, a także zagrożeń. Będzie bowiem bardziej otwarte na wiedzę, będzie ciekawe poznawczo, ale też ostrożniejsze i bardziej zaradne w nieznanych mu sytuacjach. I większa jest korzyść dla dziecka, jeżeli nie telewizja będzie tym jedynym nauczycielem innego świata.

Niektóre szkoły wkładają wiele wysiłku w to, aby dzieci ze wsi i małych miasteczek poznały duże miasta, ale gdy zapytałam wiejskie dziecko, co mu się najbardziej w Poznaniu podobało, odpowiedziało „McDonalds”. Można zatem sądzić, że wycieczka ta nie była dobrze przemysłana.

Rzadziej szkoły znajdujące się w dużych miastach urządzają wycieczki na wieś. Owszem, dzieci jeżdżą z nauczycielami zwiedzać zabytki, nieraz znajdujące się na wsi, jednak życia na wsi dzięki temu nie poznają. Nie słyszałam też o przyjaźni szkoły miejskiej i wiejskiej, chociaż jest tak wiele zaprzyjaźnionych szkół z różnych krajów. A byłoby dobrze, aby nie tylko szkoły się przyjaźniły, ale także konkretni uczniowie. Zaproszenie na weekend do miasta dziecka wiejskiego, albo na wieś dziecka miejskiego – pozwoliłoby na poznanie „od wewnątrz” odmiennego życia, jego radości i trosk.

Dziecko na wsi

Jest sprawą nie budzącą wątpliwości, że dzieci żyjące w mieście powinny poznać wiejskie życie, jak również dzieci wiejskie – życie w mieście. Toteż nie tylko szkoły, ale także rodzice często podejmują starania, aby tak właśnie było. Pewien tatuś bardzo pięknie opowiadał o doświadczeniu przez swojego synka uroków wsi. A zaczęło się tak: chłopiec zapytał tatę, „czy trawa piszczy?”. „Trawa nie piszczy” – odparł tata – „ale w trawie piszczy. Chcesz usłyszeć?” I pojechał z synkiem na kwiecistą łąkę, oboje położyli się na brzuchach, wyciągając ramiona na trawie. Najpierw nasłuchiwali, co w trawie piszczy. A piszczało co niemiara! To chrobotał jakiś żuczek, to prześlizgiwał się ślimak, coś szurało, coś ciuchtko sapalo, na żdźble trawy kołysała się gąsieniczka, chrzęściło, bzykało, furkotały skrzydełka... A na spokojnie leżące na trawie dłonie zaczęły wchodzić mali wędrowcy. Nieraz tak delikatnie, że niemal nie czuło się dotyku, albo też trochę poślisko. Przebiegły mrówki, bardzo się śpiesząc, a synek ani drgnął. Po powrocie do domu długo opowiadał mamie, pytając ją: „czy ty wiesz, jak łąka pachnie? A jak odycha? Jak mówi i dotyka?”

Nie tylko dzieci miejskie, ale i wiejskie różnią się stop-

niem wrażliwości na przyrodę. Wrażliwość dzieci miejskich zależy od częstości i sposobów kontaktowania się z przyrodą. Natomiast niektóre wiejskie dzieci tracą swą wrażliwość, po prostu przyzwyczajają się i potem już nie dostrzegają niczego niezwykłego. Jednak w wielu wiejskich dzieciach pozostaje ciekawość i zdziwienie światem przyrody i nieraz z zachwytem opowiadają co nowego dostrzegły. A gdy są małe, dodają swoje urocze interpretacje, jak na przykład to, że bobry przegryzły drzewo, bo ostrzyły sobie zęby, albo że żaby tak rechoczą, bo nie mogą zasnąć.

Życie wiejskich dzieci ma dużo uroku. Ale też kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Niedawno podczas spotkania poświęconego prawom dzieci mówiono o częstych wypadkach kończących się kalectwem dzieci. Spotkanie miało miejsce na oddziale chirurgii dziecięcej warszawskiego szpitala. Dowiedzieliśmy się, że nie tak rzadko już siedmiolatek prowadzi traktor i nikt mu tego nie zakazuje. To zrozumiałe, że dzieciak jest dumny, ale czy rodzice nie potrafią przewidzieć skutków? A pomoc dzieci przy młockarni i innych maszynach rolniczych niejednokrotnie kończy się utratą dłoni czy sto-

py. Na oddziale chirurgii było kilkoro takich dzieci. Mówiono też o dzieciach wdrapujących się na słupy energetyczne – spadają z nich ze spalonymi ramionami. Często jeszcze nie potrafią czytać, nie wiedzą, co znaczy napis: „Uwaga! Dotknięcie grozi śmiercią lub kalectwem!” Starsze dzieci czytać potrafią, ale przyzwyczajają się do lekceważenia napisów i przepisów, tak jak dorośli. Wiejskie dzieci przebywają też często same nad jeziorem czy rzeką, a o tragedię nie trudno. Jakże często łamane jest prawo dziecka do ochrony i opieki.

Na spotkaniu mówiono też o ciężkiej pracy fizycznej wielu wiejskich dzieci, nazbyt ciężkiej dla ich jeszcze delikatnego kręgosłupa. Wspominano również o innych zagrożeniach związanych z wiejskim życiem: zagrożeniach dla wrażliwej psychiki dziecka. Z przedstawianych badań wynikało, że wcale nie miały procent dzieci poniżej dziewiątego roku życia aktywnie uczestniczy w zabijaniu kur czy kaczek, a nieco starsze biorą udział w zabijaniu większych zwierząt. Przy tym dorośli nie chcą zrozumieć o co tu chodzi: „niech się nauczą” argumentują. A przecież na niejedną naukę może być za wcześnie i wówczas można się nauczyć nie tylko tego, o co chodzi.

Zupełnie innym zagadnieniem są kary cielesne stosowane częściej wobec dzieci wiejskich, niż miejskich. A jeszcze innym niewielkie wsparcie dla edukacyjnych ambicji wiejskich dzieci.

Wszystkie te różnorodne zagrożenia powodują, że życie niejednego dziecka wiejskiego jest trudne i odległe od wyobrażeń o spokoju i uroku wsi. O tym należy nie tylko wiedzieć, ale i mówić, nie dzieciom, ale dorosłym. To nie jest tak, że słowa są całkiem bez znaczenia. Nieraz przemieniają się w czyn.

IRENA OBUCHOWSKA

FOT. ZYGUNT CEGŁAREK



Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Dwa życia⁽²¹⁾

Dzień to był inny, niezwykły, Jacek wymienił turbinę w silniku Bielika w Swinoujściu. Pawełek wstał z samego rana, zjadł i był nadzwyczaj szybko gotowy do wyjazdu do taty. Sama przeprawa promem była już dla niego przeżyciem. Płynął statkiem, a wokół okręty wojenne, promy, pogłębiarka, mewy, albatrosy. Tyle się działo. Sama z zainteresowaniem obserwowałam ruch na wodzie. Moje statki...

Jacek czekał na nas na trapie. Zeszliśmy do siłowni. Pawełek zafascynowany obserwował ją kilka razy. O wszystko wypytywał. Zwiedziliśmy pozostałe pomieszczenia i pokłady.

Jacek wziął się znów do roboty, a my usiedliśmy na skrzynce narzędziowej obok i patrzyliśmy, patrzyliśmy... Pawełek obserwował każdy ruch. Bardzo mu się podobało. Mnie też. Dawno już nie byłam na żadnym statku.

Fajne przedpołudnie. Rodzina skupiona wokół silnika. W zapachu smarów i jego ciepła. Ja pamiętam wycieczki do siłowni z moim tatą do dziś... i pewnie, w którymś momencie życia zdecydowały, że wybrałam swoją specjalizację. Polubiłam okrętowy świat, może i Pawełek będzie chciał swoją cegiełkę do niego dołączyć.

Po obiedzie wyszliśmy na drogę po tatę, który miał do nas przyjechać po robocie, w kaloszach i kurtkach, bo zapowiadało się na deszcz. Szliśmy wśród drzew, mijając łąki, bagno, które w tym roku jest dla Pawełka wyjątkową atrakcją. Pawełek wrzuca do niego kamienie, a Skiter (pies gospodarza, który nam zawsze towarzyszy) wchodzi do bagna i wychodzi koszmarnie brudny. Pawełek zaśmiewa się. Szliśmy tak i szliśmy, było tak przyjemnie. Wiejskie drogi mają w sobie coś przełamego. Jacek zjechał, zabrał nas z powrotem. Kiedy będziemy tak wychodzić po tatę i wracać razem do naszego domu? Za rok, za dwa lata, za lat dziesięć? Ale będziemy na pewno.

Plaża znów spokojna i ciepła. A przed plażą Muzeum Wolińskiego Parku Narodowe-

go. Małe, ale ciekawe. Ekspozycje zrobione z dbałością o szczegóły i zachowanie realizmu. Wypchane zwierzęta pokazywane są w środowisku, w którym żyją. Gałęzie, piasek, drzewa, trzciny... Wszystko prawdziwe. Pawełek kazał sobie czytać wszystkie tabliczki. Nawet podpisy pod zdjęciami grzybów, którym poświęcona była osobna wystawa. Podziwiam tę jego ciekawość i cierpliwość zarazem. Na co dzień denerwuje się szybko, gdy coś mu nie wychodzi, a w muzeach ma niewyczerpane pokłady cierpliwości. Wszystko musi dokładnie obejrzeć. Kupiliśmy bilety na pół godziny przed zamknięciem, ale pani, widząc Pawełka zaangażowanego w zwiedzanie, powiedziała, żeby się nie spieszyć, że ona chętnie poczeka aż skończymy. I obejrzeliśmy wszystko, ze szczegółami.

A do plaży wracając, dziś wybraliśmy plażę w Międzyzdrojach przy „Slavii”. Pawełek rzucał kamienie. To chyba nigdy mu się nie znudzi. Pogoda raczej spacerowa niż do leżenia, chociaż wieczorem było ponad 20 stopni. Zwiedziliśmy wędzarnię. Pawełek wybrał rybę prosto z pieca. Poszliśmy kawałek w kierunku Kawczej Góry, ale ilość schodów nas zniechęciła. Stanęliśmy jeszcze w Wiselce, by kupić chleb z Międzywodzia, który po godzinie 20 chyba już tylko tam można dostać.

Podoba mi się w naszym życiu w Kołczewie to, że na plażę trzeba dojechać, więc jeździmy to tu, to tam. Plaż jest wiele, atrakcji mnóstwo. Wiemy już, w którym sklepie co warto kupić i kiedy. O której i gdzie jest świeża ryba.

Uwielbiam drogę do Międzyzdrojów. Jedzie się przez piękny las, zakręt za zakrętem. Jak w górach. Wiem już, gdzie zwinąć, a gdzie nie trzeba. Nie pędzę jednak jak niektórzy. Wciąż mam w głowie historię naszego warszawskiego gospodarza, który stracił na tej drodze przyjaciela, a sam miał wiele szczęścia, że przeżył.

Pawełek radosny, ale wyciszony. Bez złości, bez niegrzeczności.

Jutro ma padać. A może nie będzie. Dziś tylko chwilę kropiło.

ROZDZIAŁ 19 STOSY WALIZEK – W DOMU

Czas już chyba zakończyć tę część pisaną. Czas zamknąć rozdział, chociaż nieznany jest jeszcze jego koniec. Czas zacząć nową część Pawełkowego życia. A tę odłożyć z szacunkiem na półkę. Nie wracać już do niej. Zapomnieć o bólu i udręce. Przegryźć rozczarowanie, zapelnąć pustkę.

To już cztery miesiące po przeszczenie. Nie wiem, czy można powiedzieć, że nasze życie powróciło do normalności. Zapewne nigdy tak się nie stanie, ale żyć można normalnie. Z dnia na dzień, korzystając z tego, co dobre nam się przytrafia, przymykając oko na to, czego nie udało nam się dokonać. Planując, rezygnując z planów, zmieniając je na inne, gdy zajdzie taka konieczność.

Pokora, elastyczność, rozumienie niezrozumiałego, radość z małego, czekanie na jutro bez strachu, a z nadzieją. Tego wszystkiego się uczymy. Lepiej czy gorzej, ale jakoś nam wychodzi.

Pawełek poszedł do szkoły. Nowa klasa zero jeszcze nie zafascynowała jego serca. Moje jeszcze też nie. Dzieci z poprzedniej klasy polubiłam, znałam po imieniu. Z tymi jeszcze nie miałam okazji nawiązać kontaktu. Za tydzień wycieczka klasowa w miejsce magiczne. Do Najderówki. My za tydzień mamy badania w Warszawie, więc nas ominie. Szkoda. Szkoda, że nie pojedzie Pawełek. Tak bym chciała, żeby dobrze poczuł się w nowej klasie. W zasadzie najbliższe kilka lat może spędzić z tymi dziećmi, ale ciągle coś nam staje na przeszkodzie. Owe przysłowiowe „ciągle coś”...

Szukamy substytutów. Szukamy, czym zapelnąć te dziury. Może Centrum Nauki Kopernik w Warszawie? Tak, żeby i Pawełek na coś czekał. Dzieci będą mówić o wyjeździe. A on? Kopernik zrobił na nim duże wrażenie, więc może

to dobry pomysł, żeby mu zafundować taką atrakcję w zamian.

Piękna jesień. Wyjątkowo słoneczna i ciepła. Miękkie światło wydobywa piękno z naszych drzew na oknem. Tak naprawdę to one nie nasze, bo u sąsiadów w ogródkach, ale dla mnie nasze, od zawsze z nami. Szumią, kołyszą się, zachwycają. Szczególnie, gdy słońce zachodzi, stają się rudoczerwone. Wielokrotnie próbowaliśmy z Jackiem uwiecznić te barwy na zdjęciach, ale tylko w naturze są takie piękne...

W domu już domowo. Popychaliśmy graty, których nam przybyło na potrzeby wyposażenia tymczasowego warszawskiego mieszkania. Nie kupujemy nowego, nie przeprowadzamy się do stolicy, więc wszystkie sprzęty musiały zaistnieć u nas. Dopasować się do tego, co mamy i zacząć żyć z nami tutaj. Nie mam już awaryjnej walizki, nie mam odłożonych rzeczy Pawełka i swoich na nagły wyjazd. Nie zadzwoni już telefon, że jest nerka. Teraz my możemy dzwonić i pytać, konsultować, umawiać wizyty. Gdy znajdziemy się w mieście, gdzie nie ma zasięgu to nie wariuję. Gdy jesteśmy razem, to mogę nawet nie wiedzieć gdzie jest mój telefon. Wcześniej nigdy się z nim nie rozstawałam. Jest inaczej. Chyba jest spokojniej. To, na co czekaliśmy od zawsze, dokonało się. Może nie z takim skutkiem, jakiego oczekiwaliśmy, ale mamy już ten etap za sobą.

Dlatego chcę go zamknąć. Dla siebie, dla Pawełka, dla Jacka, dla nas wszystkich. Dajemy sobie nową szansę. Dano nam nową szansę. I chociaż w tej samej rzeczywistości to układamy świat od nowa.

Nasz dzień dzielą kolejne alarmy, które włączają się na mojej komórce. Jednak z nią się nie rozstaję. To „pikają” alarmy wyznaczające pory kolejnych dawek leków, albo alarmy wyznaczające czas bez jedzenia (przed i po braniu leków). Trochę jak w wojsku.

cdn.

Moje (nie)doświadczenia Z PeCetem⁽¹⁾

Czytelnicy „Filantropa” znają już nazwisko Zbigniewa Nowaka. Wielokrotnie publikowaliśmy jego wiersze, a aktualnie drukujemy w odcinkach „Opowieść osobliwie inną”. W tym miejscu rozpoczynamy druk jego autobiograficznej pracy „Moje pierwsze (nie)doświadczenia z PeCetem”, która w 2006 roku uzyskała wyróżnienie w naszym konkursie literackim dla osób niepełnosprawnych „Moje losy”. Zawiera ona treści i wartości zawsze aktualne, a ponadto pozwoli głębiej zrozumieć twórczość tego autora oraz docenić jej wyjątkowe walory.

*

Doświadczenia i niedoświadczenia... Potencjalnych czytelników tego tekstu proszę, by powyższy, trochę przewrotny tytuł, nie zraził przypadkiem tych, którzy stoją teraz na rozdrożu decyzji i nie wiedzą – kupić czy nie kupować komputera, uwierzyć, że jest to narzędzie ułatwiające życie czy nie uwierzyć. Dać wiarę autorom, że to narzędzie nie dla mnie, czy też tej wiary nie dawać i pozostać w przeświadczeniu, że może i tak, ale nie przy tej niesprawności. Że może inni, nie ja, bo czy to w ogóle ma sens? Przecież i tak nie dam rady...

Otóż tak! Uwierzyć, dać się przekonać, sprawdzić, a później napisać, jak płonne były te wszystkie obawy i niepotrzebne rozterki. Bo warto, drogi Czytelniku. Mówi Ci to ktoś, kto jeszcze nie tak dawno niespecjalnie wiele wiedział o tym niezwykłym wynalazku i trudnym do przecenienia pomocniku w życiu osoby nie do końca sprawnej.

Wcześniej nigdy nie widziałem komputera, w ogóle nigdy nie interesowałem się tą dziedziną i jako przeciętny humanista – laik jedynie, co o nim wiedziałem, to to, że jest dobrą zabawką dla dzieci, służącą przede wszystkim do prymitywnych gier wojennych. Ponieważ zawsze preferowałem grę, do której, jak w szachach, czy choćby w zwykłym dominie, zasiada się w towarzystwie

przyjaciół, a nie wyimaginowanych, wirtualnych przeciwników, toteż ta funkcja komputera nie mogła mieć dla mnie żadnej wartości. Z innych nie zdawałem sobie sprawy.

Dotąd moje myśli uciekały ze szpitalnych sal, z łóżka, do którego byłem „przykuty”, żeby błądzić po górach i lasach w poszukiwaniu nowych gatunków roślin i zwierząt. Moją podstawową lekturą, źródłem zaspokojenia zainteresowań i ogromnego głodu wiedzy były atlasy, albumy przyrodnicze, książki historyczne i podróżnicze, a jeśli już techniczne, to dotyczące mocno starożytnej mechaniki. Szkolna wiedza pozostawiła mi w pamięci termin „cybernetyka”, ale ja wołałem żywe konie, aniżeli samodzielnie poruszające się pieski z blachy konserwowej i nic mnie tam nie pociągało.

I pewnie byłoby tak do dzisiaj, gdyby któregoś późnego popołudnia, w cieplickim Zdroju, do drzwi mojego pokoju nie zapukał Kazimierz. On już miał plan i temat naszej rozmowy potoczył się właśnie w tym kierunku. Po kilku godzinach jego opowiadań byłem bogatszy o kawał zupełnie nowej dla mnie wiedzy i „zarażony” nową ideą, która miała całkowicie odmienić mój dotychczasowy, bezradny tryb życia.

W artykule wprowadzającym cykl wykładów o komputerowych walorach w kontekście rewalidacji niepełnosprawnych jest mowa o lęku humanistów przed myszką, klawiaturą i tymi wszystkimi ogniami piekielnymi. Ja nie obawiałem się raczej aż tak bardzo. Aż tak bardzo, bo przecież, gdy opowiadałem o kłopotach z „ginącymi” danymi w moim pierwszym Opmusie, minę musiałem mieć chyba nietęgą, skoro słyszałem pocieszenia typu: „...nie bój się, nic nie zepsujesz... nie zje cię...”.

Z tego, co sobie przypominam, to właśnie tę obawę – takiego „nabrojenia” w plikach, do których nie powinienem nawet mieć dostępu, że będę musiał oddać komputer do serwisu nawet na dobry tydzień. Tydzień! Aż tak długo. Tak, tak, już za-

czynałem się uzależniać. Już doceniałem wartość pomocy, którą dawał mi PeCet i już nie mogłem wyobrazić sobie, że mogę się bez niego dłużej obejść.

Najwięcej wszak wątpliwości miałem w tę noc po wieczorem skończonej rozmowie z Kazimierzem. Targał mną niepokój, czy dam sobie radę, zupełnie samodzielnie, bez kursu przygotowawczego, bez instruktora na miejscu, z urządzeniem, którego nawet nie widziałem? Czy sprostam nowemu wyzwaniu, które wymagać będzie ode mnie zupełnie innego typu wyobraźni aniżeli ta, którą posługiwałem się dotychczas? Nie byłem już bezkrytycznym chłopackiem, lecz rozważnym człowiekiem, na granicy wieku, poza którym, według powszechnej, acz fałszywej opinii, komputerowy zmysł postrzegania miał już się nie rozwijać.

Poza tym moja niesprawność.

Po wyjątkowo wysokim uszkodzeniu rdzenia kręgowego pozostały mi minimalne ruchy w barku i stawie łokciowym. Palce, niezbędne, jak mi się wydawało, by operować na klawiaturze, dłoń, konieczna, żeby ująć myszkę, pozostawały zupełnie bez ruchu. Na szczęście, i o dziwo (!), wszystko dało się rozwiązać, uprościć, usprawnić. Na przykład, zwykły trackball, urządzenie z kulką u góry, a nie od spodu, jak w typowej myszce, rozproszył obawy, że komunikacja z komputerem będzie zbyt utrudniona, czy wręcz niemożliwa. Są takie, a ten, którego używam obecnie, ma kulę wielkości... mandarynki. I tak każdą przeszkodę, utrudnienie, na które trażałem w oswojaniu się z komputerem, można było szybko usunąć. W spastycznie zacisnięte palce wsunąłem ołówek z gumką.

Nawet mając w swym repertuarze sprawności ten minimalny ruch, który mogę wykonać ręką tylko na lewym boku (wyłącznie w pozycji leżącej) i trzy – cztery godziny na dobę do dyspozycji, można śmiało myśleć o adaptacji PeCeta do swoich potrzeb. Odpowiednie programy, układ pulpitu (mnie wykonywał je Ojczulek) mogą niewiarygodnie ułatwić

życie; powiem więcej – umożliwią niepełnosprawnemu założenie własnej firmy.

Ja swoją nazwałem – Mała Poligrafia Komputerowa i wykonywałem wszystko, czego tylko na bieżąco się nauczyłem: od exlibrisów, znaków książkowych do prywatnych księgozbiorów, wizytówek, zawsze ozdobionych jakimś indywidualnym rysunkiem własnym lub z bogatego zbioru klipartów, do obliczeń na arkuszach kalkulacyjnych oraz wykresów do prac dyplomowych. Projekty wymagające powielenia w większej liczbie egzemplarzy przygotowywałem do druku w zaprzyjaźnionej dużej, profesjonalnej drukarni.

I rzeczywiście nie trzeba było mieć wiele matematycznego pojęcia.

Mnie przyniesiono zakupiony sprzęt do domu i pokazano przycisk, którym się włącza to całe urządzenie. Tyle było wstępnej edukacji. Reszta należała do mnie i zapewniam, nie była aż tak trudna.

Już po trzech miesiącach wysłałem pierwsze swoje prace na ogólnoswiatowy konkurs do siedziby Corel'a w Kanadzie, Corel Corporation Word Design Contest, firmy zajmującej się pisaniem programów do grafiki komputerowej. Nie, nie zdobyłem pierwszego miejsca, ale jakim byłbym dumny z pudła nagród, które nadeszły po jakimś czasie, więc nikt nie wiedział, że moje graficzki zostały dostrzeżone przez jury. Prace, poza nazwiskiem, nie zawierały żadnych dodatkowych informacji o autorze, więc nikt nie wiedział, w jakim stopniu sprawności jest osoba, która je nadesłała. Czyż więc, w tej sytuacji, nie wygrałem z całym światem?! A przede wszystkim wygrałem z tą rażąco nierównością szans, które dzielą ludzi zdrowych od chorych. Pokonałem mur odgradzający możliwości jednych i drugich. Wygrałem dzięki komputerowi. Wygrałem świadomość, że wyposażony w to narzędzie pracy, w niektórych dziedzinach mogę dorównać, a nawet prześcignąć całkiem sprawne osoby.

cdn.

ZBIGNIEW NOWAK



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Opowieść osobliwie inna⁽¹⁹⁾

— Czytelnicy naszej gazety będą widzieć w pani eskapadzie coś więcej...

— Rozczaruję pana – głos Nataszy cichł i przeprowadzający wywiad już dotykał dyktafonem jej ust. – Nie chciałam i nadal nie chcę nikomu udowadniać czegokolwiek... Podobnie nigdy nie miałam, nie mam i nigdy nie będę mieć zamiaru kogokolwiek swoim wysiłkiem motywować... do pływania jachtem albo innego trudu. Bo kimże ja jestem?

— No, wie pani...

— Popłynęłam, bo taką miałam ochotę. Czy to nie wystarczy? Nie wystarczy, że chciałam zrobić coś wyłącznie dla siebie?... Czy koniecznie musi iść za tym coś jeszcze? Ja nie sądzę, żeby niepełnosprawni musieli czegoś dowodzić... Czemu wciąż się tego od nas oczekuje? Już zwyczajnie nic zrobić nie można?

— W każdym razie pokonała pani swój los – ustąpił reporter. – Silnej woli oraz hartu sobie pani nie odmówi. Pani przyjaciółom również nie.

Mimo, że cykanie wioślaków mocno pobudzało, zmęczenie coraz bardziej morzyło Nataszę. Jazda po nierównej nawierzchni leśnej drogi, wstrząsy i gwałtowne przechyły dodatkowo utrudniały rozmowę. Z dużym wysiłkiem zdobyła się na dalszą wypowiedź:

— Niepełnosprawnego postrzega się jak kogoś, kto walczy z przeciwnościami losu. Ma się go za herosa, gdy zdobywa się na rzeczy trudne, pozornie niemożliwe. Może tak i jest. Chyba nawet tak. To nawet pochlebia... choć akcent podziwu powinien na kim innym spocząć. Ale dobrze jest tak myśleć o sobie... tak... chcę powiedzieć, że z tego heroizmu bardzo skrupulatnie się go rozlicza.

— Kto to robi?

— Wy, sprawni. Otoczenie, najczęściej to dalsze, ale z wystarczająco donośnym głosem, i ci także, nie powiem, jakoś zaangażowani w sprawy ludzi ułomnych, od każdego owej dzielności wymagają, a nawet zmuszają do niej, nie omieszkując w razie czego i żądać... Bo sprawni to lubią, tak chcą, szczególnie kiedy nie jest tak, jak wyobrazili sobie, że być powinno, czego bez-

względnie oczekiwali. Wówczas są irytująco zaskoczeni brakiem uśmiechu szczęścia siedzącego na wózku. A domaganie się i gadanie tak niewiele kosztują, więc jak tu nie wykażać się choć tym minimalnym zainteresowaniem i własną wolą do naprawiania czyjegoś życia? Bo każdy musi się ruszać i radować. Jest w tym zachowaniu bezpośrednie podobieństwo do relacji, która zachodzi między otoczeniem a tymi, których spotkało nieszczęście. Jak bardzo ludzie oczekują dobrego samopoczucia po cierpiących, jak nieznosnie domagają się pogody i, bez względu na wszystko, uśmiechu. I żeby ból, nawet w pozorach pomyślności, pokrywała radość. To jest im potrzebne, by zająć się budowaniem własnego szczęścia, bez wyrzutów sumienia. A kiedy ktoś nie może podołać, nie potrafi sprostać tym wymaganiom, nie umie zignorować swej udręki, to zostaje odrzucony i pozostawiony samemu sobie. Tak bardzo nikt nie chce mieć szczęścia z widokiem na czyjeś cierpienie. Dlatego tak koniecznie trzeba coś zrobić, albo uciec od niego jak najdalej, a jeśli się nie da, to chociaż uszminkować je na kolorowo...

— Zajmuję się tymi sprawami i jakoś nie słyszałem – rzucił redaktor do mikrofonu i zaraz przytknął urządzenie do ust Nataszy.

— Ja bardzo bym chciała – rzekła ona – zostać dobrze zrozumianą... Nie mówię o życzliwym doping, szczerym radowaniu się osiągnięciami, niekoniecznie wykraczającymi poza możliwości niepełnosprawnego, taktownym pobudzaniu do życia, mobilizującej obecności. Nie krytykuję wartości, a ten dziwny i coraz powszechniejszy trend bezceremonialnego naciskania, aroganckiej presji i krytyk, że ktoś jest kompletny mazgaj, nieudacznik, mięczak albo wygodny leń i próżniak, kto nie pasuje do ogólnego wyobrażenia o byciu niepełnosprawnym, kto nie wspina się w Himalajach, nie objeżdża ziemi po równiku, nie jeździ na słoniu, czy żyrafie, a co najmniej na swoim in-

walidzkim wózku po rozżarzonych węglach... Krytykuję brak zrozumienia rzeczywistego stanu, w którym walka odbywa się na zupełnie innym poziomie. W obszarach niedostrzegalnych, bez spektakularnej efektywności... A przecież wcale nie mniej heroicznie. Ja dzisiaj wsiadłam do łodzi, bo mogłam to zrobić, lecz jutro, mimo chęci, nie zsiadę za sterami F-16, nie skoczę z La Quebrady¹. Ilu wtedy czytelników pańskiej gazety weźmie mnie za osobę gnuśną?

— Chyba panią rozumiem, Nataszo – powiedział reporter z rezygnacją malującą się na twarzy. – Człowiek w skali, której nikt nie rozumie, może być stuprocentowym bohaterem. To pani chce wyłuszczyć? Temat ciekawy, jak najbardziej... Tylko widzi pani, zupełnie mi nie konweniuje z tematem dzisiejszego artykułu. Może kiedy indziej... Jeśli pani pozwoli, to podziękuję – zakończył i zabrał dyktafon. Potem rozejrzał się po pozostałych uczestnikach rejsu, którzy w marszu przez las tworzyli rozwlekłą kolumnę.

Na przedzie Wanda pchała wózek z Julką. Dziennikarz dostrzegł je i przyspieszył kroku. Kiedy zrównał się z nimi pokazał napis na swoim kapeluszu i podsunął pod usta Julki włączony dyktafon.

— Stanisław Gładych, reporter magazynu informacyjno-kulturalnego „Echo dnia”. Jak się pani czuje po dzisiejszym rejsie? – zapytał.

— Dziękuję, nieźle.

— Pokazaliście się dzisiaj z twardej strony...

— Owszem, mogliśmy dziś bardziej zaakcentować swą obecność i pokazać, że my też żyjemy na tym najpiękniejszym ze światów – za jakiś czas usłyszeli głos Julki.

Zachodzące słońce zaróżowiło niebo na horyzoncie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

— Czuję, że jestem dziś w intelektualnej formie – powiedział pan Józiu gładząc opaloną łysinę. – Masz Artur ochotę na potyczkę umysłów? – zapy-

tał konkretniej łypiąc filuternym okiem zza drucianych okularów, bo już Postrzelony rozglądał się za pudełkiem z szachami.

Artur, odwrócony w stronę otwartego okna, walczył z ogarniającym go snem. Męczący upał ustąpił wieczornemu cieniowi i od strony parku przyjemnie wiało mu w twarz. Wyczerpał się w ciągu dnia intensywnymi ćwiczeniami i powieki ciążyły mu niczym z ołowiu. Rozmowa z mamą, poczucie, że w domu wszystko w porządku, odprężyły go dodatkowo. Teraz ogarniał go miły błogostan i jedyną rzeczą o której marzył to było jego własne łóżko.

— Artur? – głos Eli wyrwał go z objęć Morfeusza. Dziewczyna przysiadła obok Nataszy i na wyciągniętych nogach przekładała kartki najnowszego Vogue'a.

— Tak? – odezwał się.

— Co byś powiedział na partyjkę?

Nie chciał odmawiać. Poza tym, doceniał za sprawą Eli, wysiłek Józia gimnastykującego jego jeszcze nie do końca wybudzony umysł.

— Szachy? – zapytał.

— Nie miałbyś ochoty?

— Czemu nie – odrzekł.

Obrócił się i pchnął koła wózka grzechocząc po drodze pudełkiem z szachami.

— Niech to... – jęknęła Natasza.

— Boli cię? – spytał Józiu.

— Jak jasna dupa...

— Pójdę po Basię – zaproponowała Ela.

— Ona pamięta o mnie. Po czekam jeszcze chwilę.

Artur zablokował wózek przed Józiem, zaś ten pośrodku ustawił taboret.

— Kto ostatnio grał białymi? – spytał wysypując figury.

— Ostatnio pan, panie Józefie – przypomniał.

— Czyli dziś czarne są moje...

— Tak wypadło.

Wziął do ręki królowkę...

cdn.

¹ skała w Acapulko

Wiersze Aldony Wiśniewskiej

Ponad tobą niebo
Otwarte na oścież,
W tobie przestrzeń,
Któręj nikt
się nie spodziewa.
Przez okna
Na przestrzał
Wietrzy się
Twoje jestem,
Smutek znika
Gdy rozchylasz usta.
Nikt nie powie
O tobie – zamknięty,
Wszyscy lgną
Do twoich dłoni,
Których palce
Tak bliskie.
Bądź przy mnie,
Otwieraj mnie
Oddechem,
Nie zatrzymuj się,
Podążaj wraz ze mną
Do granic bytu.

Patrz i słuchaj.
Nic więcej.
O to proszę
Twą zapalczywą
Naturę.
Chociaż gniew
I upokorzenie
Się piętrzą,
Pozwól
Górnolotnej myśli
Łaskawie wybaczać.
Wiem, to trudne,
Ale tobie
nikt nie przebaczy.
Dlatego wybac,
Unieś się nad poziom
Przeciwnika
I przebac.

Plujesz słowem
Jak gejzer,
Zarzekasz się,
Że to ostatni raz,
I znów, od początku,
Słowa.
Ciepłą myślą obecna
Jestem przy tobie,
Ale słuchać
Mi już trudno
Wrogich tyrad,
Knozań na przyszłość.
Małym pieskiem
Jestem, tak ufnym.
Dumę do portfela
Schowaj
I myśl praktycznie.

Miłość ze mną
Idzie na spacer,
Tyle jest we mnie
Miłości...
Mogę nią obdzielić
Nawet przedmiot,
A co dopiero ciebie.
Kocham drzewo
Za wszystko,
Człowieka kocham
Każdego,
Kocham pieska
Co mi tożsamy,
Jak pies przywiązana
Jestem
Do ciebie i kocham
Nasze trudne sprawy.

Mam przyjaciół
Bliskich i dalekich:
Emilię mieniącą się
Tysiącem kwiatów,
Włodka
Co w lesie mieszka,
Tych, którzy
Zaspokajają



FOT. JERZY DOLATA

Mój głód rozmowy
I takich o wyglądzie
Cieszącym serce.
Mam także ciebie
Mój ukochany,
W jednym
Patrzemy kierunku,
Na głos twego oddechu
Moje serce
uderza miarowo.

Cieniem do powiek
Zakryję strach,
Szyderstwem
lęk przyciszę.
Demony odejdą w dal,
Jutro słyhać od progu.
Jasną woalką uczuć
Zakrywam
Przestrzeń nieznaną.
Ważne, że tutaj ty:
Nadzieja i uśmiech.

Przyjdą ciepłe dni
Przyjdzie wiosna.
Nareszcie słońce
Zajrzy w nasze okna.
Uśmiechniesz się
I powiesz
Do mnie miło:

To co najgorsze już
Się skończyło.

Duszny pokój
Gdzie cisza kona
Ujął za kolana
Pierwszy promień
Słońca,
Co po latach burzy
Wychynął
Niczym kaganek
Spod korca.
Usłyszę
Pośród pomruków
Pogody złej
Minorowej
Twój głos,
O pierwiosnku!
Jeszcze czesze trawę
Gęsty tuman,
A tutaj ciekawie,
Trzyma w dłoni lampę
Przepiękna
Pogoda

Żal mi ciebie,
Twoich
Włosów śniadych,
Przetykanych
Pajęczą nicią.
Żal mi twoich
Oczu szarych,
które widzą
Tak daleko.
Żal mi twych
Dłoni ciepłych,
Nóg, co przeszły
Szmata drogi.
Żal mi mgły
Nad okolicą,
Żal mi wiosennych
Klimatów,
Liści pąków,
Białych kwiatów.
Żal, żal!

Moje bliźnięta wymagają pomocy



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Wychowujemy z mężem troje dzieci: czternastoletnią Klaudię oraz bliźnięta Sebastiana i Oliwię w wieku 11 lat. Bliźnięta urodziły się w 26 tygodniu ciąży z wagą jednego kilograma i z mózgowym porażeniem dziecięcym. Wskutek tego oboje są niepełnosprawne ruchowo, a u Oliwii stwierdzono ponadto niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym.

Sebastian porusza się samodzielnie, lecz nie bez trudności, ponieważ cierpi na wzmożone napięcie mięśniowe w nogach. Natomiast Oliwia samodzielnie nie porusza się, ponieważ ma porażenie czterokończynowe.

Moje dzieci mają więc znacznie ograniczoną możliwość samodzielnej egzystencji, wskutek czego wymagają mojej stałej opieki. Według zaleceń lekarzy Sebastian i Oliwia wymagają systematycznych ćwiczeń rehabilitacyjnych. Przede wszystkim powinny być usprawniane na turnusach rehabilitacyjnych przez osoby wykwalifikowane w tej dziedzinie.

Niestety, turnusy te są bardzo kosztowne i znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe, ponieważ utrzymujemy się wyłącznie ze skromnych poborów męża i świadczeń na dzieci. Pieniądze zebrane z jednego procentu podatku pomagają nam w nikłym stopniu i nie rozwiązują problemu dowozu dzieci na rehabilitację oraz na wi-

zyty kontrolne do lekarzy specjalistów. Każdy pobyt jednego dziecka na turnusie rehabilitacyjnym kosztuje około 5 tysięcy złotych!

Oboje z mężem chcielibyśmy zapewnić naszym dzieciom wszelkie możliwe formy terapii i rehabilitacji – jednak nie pozwala nam na to nasza sytuacja finansowa.

Dlatego zwracam się z gorącą prośbą o pomoc w opłacie zwłaszcza wspomnianych turnusów rehabilitacyjnych, umożliwiających lepszy rozwój ruchowy, intelektualny i emocjonalny moich dzieci.

Nie tracę nadziei, że dzięki dobroci ludzkich serc Oliwii i Sebastianowi będzie żyło się łatwiej. Darowizny można wpłacać na konto Stowarzyszenia „Pomocy Bene-Vita” 54-9315-0004-0000-5861-2000-0010 z dopiskiem „Oliwia i Sebastian”.

KATARZYNA ROZPIERSKA
OBJAZDA 20
76-270 USTKA

Od redakcji:

Orzeczenia o niepełnosprawności Oliwii i Sebastiana, zgoda na opublikowanie powyższego listu oraz inne dokumenty znajdują się w naszym posiadaniu.

poczta
FILANTROPA

poczta
FILANTROPA

Brak mi już sił i nadziei, chociaż wiem, że zapewne jest wiele takich rodzin jak moja albo w jeszcze w gorszej sytuacji. Mam sześcioosobową rodzinę: męża Marka, córkę Izabelę lat 10, syna Kacpra lat 12 oraz pięcioletnie bliźniaczki Zosię i Kasię. 12 lat temu wynajęliśmy strych i urządziliśmy w nim mieszkanie, w co włożyliśmy większość naszych oszczędności.

Na początku było dobrze. Urodziła się córka Izabela, a mąż pracował. Ale wkrótce zaczął chorować, czuł się coraz gorzej, miał częste ataki dny moczaniowej (teraz porusza się już tylko o kulach). Po jakimś czasie okazało się, że jestem w ciąży z bliźniaczkami. 13 sierpnia 2010 roku urodziły się – Zosia i Basia. Wtedy jeszcze wierzyliśmy z mężem, że damy radę. Ale posypała się lawina problemów. 13 września 2010 Zosienka trafiła na OIOM w Poznaniu z powodu nagłego zatrzymania krążenia. Miała wadę serca: ubytek międzykomorowy i międzyprzedsionkowy. Była nieprzytomna. Lekarze nie dawali jej szans na życie.

Jakby tego było mało, zjawił się właściciel budynku, w którym mieszkaliśmy i oznajmił, że musimy się wyprowadzić, bo budy-

nek będzie zburzony. Co gorsza, dzień przed wigilią Bożego Narodzenia pani doktor powiedziała (nigdy nie zapomnimy tych słów): „kupcie trumnę, bo to już prawie jej koniec”. Święta były smutne i tylko czekaliśmy kiedy zadzwoni telefon...

Ale Zosia przez 5 miesięcy wciąż walczyła o życie. W tym czasie przeszła operację serca, miała tracheotomię (14 stycznia zamknięcie otworu po tracheotomii), sepsę, kilkakrotne dializy, krwotok wewnętrzny, banding (podwiązanie tętnicy płucnej) i debanding oraz transfuzje krwi. Po 5 miesiącach została przetransportowana do Zielonej Góry z respiratorem, zapaleniem płuc i odleżynami do kości. W wypisie ze szpitala w Poznaniu przeczytałam: „brak miejsca dla państwa córki na oddziale OIOM – przepraszamy”.

Po miesiącu pobytu w Zielonej Górze Zosia wróciła do domu. Ale za cztery miesiące w tym domu miało nas już nie być! Więc przeprowadziliśmy się w sześcioro osób, w tym z niepełnosprawną Zosią, która nawet nie mówi, i z mężem o kulach, do jego rodziny, do dwóch małych pokoiów.

Próbowaliśmy z mężem przebudować stary budynek gospodarczy na mieszkalny. Sami, we dwoje, postawiliśmy brakujące ściany, położyliśmy dach prawie w całości, wstawiliśmy okna, ale na adaptację pomieszczeń wewnątrz, wszelkie prace wykoń-

poczta
FILANTROPA

Nazywam się Adam Szulc, mieszkam w Zgorzelcu, mam 29 lat. Jestem niepełnosprawny od 13 lat. Moim kłopotem jest niedostateczna ruchliwość nóg. W roku 2002, wyjeżdżając na rowerze z drogi podporządkowanej, nie udzieliłem pierwszeństwa przejazdu, wskutek czego spowodowałem zdarzenie z samochodem. W rezultacie doznałem poważnego urazu głowy. Można powiedzieć, że miałem spore szczęście, gdyż po urazie czaszki skutkującym 8-dniową śpiączką i miesięcznym zanikiem mowy pozostały mi tylko problemy z poruszaniem się.

Wypadek zdarzył się, gdy kończyłem drugą klasę gimnazjum. Dalsza nauka przebiega-

ła zgodnie z moimi zainteresowaniami, czyli w kierunku ścisłym. Moja sprawa jest umysłowa pozostała nienaruszona. Po gimnazjum ukończyłem technikum elektroniczne, co pozwoliło mi zdobyć zawód. Składanie i budowanie urządzeń oraz obserwacja ich działania zawsze wydawały mi się czymś najciekawszym, co można robić. W ten sposób powstał m.in. zasilacz laboratoryjny i nadajnik FM małej mocy.

Jednak nauka nie była to łata. Miałem przez cały czas indywidualne nauczanie, nauczyciele odwiedzali mnie w domu, ale godzin w takim układzie jest mniej, a więc czekało mnie zawsze sporo pracy własnej. Do tego indywidualnym nauczaniem nie były objęte zajęcia laboratoryjne, więc musiałem za każdym razem dotrzeć sam do swojego technikum. Cierpiałam na tym systematyczność rehabilitacji.

Z niepełnosprawną Zosią – bez miejsca do życia



Monika Jakubowska: – Nie stać nas na dokończenie remontu i adaptacji budynku gospodarczego, aby stał się miejscem normalnego życia mojej rodziny.

zeniowe, nie mieliśmy już pieniędzy. Pisałam przez dwa lata do wielu instytucji, fundacji, prezydenta, premiera, ale nikt nam nie pomógł. Czy ja tak wiele pragnę? Tylko szczęścia i uśmiechu na twarzach moich dzieci, normalnych dla nich warunków do nauki, a przede wszystkim do życia tak bardzo niepełnosprawnej Zosi, która wymaga całodobowej opieki.

W naszej obecnej sytuacji nie mogę moim dzieciom tego za-

pewnić. Nie mogę pracować, gdyż stale opiekuję się Zosią. Otrzymuję na nią 1353 złote zasiłku pielęgnacyjnego, mąż ma 470 renty, oboje otrzymujemy zasiłek rodzinny 752 złote i pielęgnacyjny męża 153 złote. Razem mamy 2.700 złotych. Ale po opłaceniu leków dla męża i córki, rachunków za wodę, gaz i prąd, za dojazd z Zosią do lekarzy – zostaje nam na życie sześciomiesięcznej rodziny około 1.700 złotych. Nie ma więc mowy o zakupie jakichkolwiek materiałów na

dokończenie adaptacji i remontów gospodarczego budynku na miejsce normalnego życia mojej rodziny.

Zwracam się więc z serdeczną prośbą: może ktoś nam pomoże w darowiznach rzeczowych. Najbardziej potrzebne jest centralne ogrzewanie na 100 metrów kwadratowych łącznie z piecem bez grzejników, instalacja elektryczna, 80 metrów kwadratowych styropianu podłogowego, regipsy i gładź szpachlowa, cement na posadzki, rury

do kanalizacji, blacha trapezowa, 40 pustaków, 10 sztuk pianki montażowej.

Darowizny pieniężne można wpłacać na konto Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop” BZ WBK S.A. VI O/Poznań 28-1090-1362-0000-0001-0665-8259 koniecznie z dopiskiem „Dla Moniki Jakubowskiej”.

MONIKA JAKUBOWSKA
BORUJA KOŚCIELNA
UL. POWSTAŃCÓW WPKP
64-300 NOWY TOMYŚL
TEL. 693-075-834

Od redakcji: skany orzeczeń o niepełnosprawności Zosi Jakubowskiej i jej ojca Marka oraz innych dokumentów znajdują się w naszym posiadaniu.



FOT. (2X) ARCHIWUM RODZINNE

Po urazie czaszki



FOT. WŁASNOŚĆ PRYWATNA

Po szkole średniej przyszła pora na studia. Oczywiście, wybrałem informatykę. Ma ona niejedno imię i należy do wielu specjalizacji; u mnie polega na opracowywaniu programów komputerowych działających zgodnie z założeniami. Samo pisanie to nie wszystko – potrzebne jest też zbieranie wy-

magań dotyczących tych programów. Do tego służy język pozwalający na opis formalny w dowolnej warstwie abstrakcji – Unified Modelling Language.

Choć mój rdzeń kręgowy pozostał w całości, z chodzeniem mam ogromne kłopoty. Brakuje mi siły i precyzji w stawianiu kroków. Można to nazwać brakiem zaufania do własnych nóg. Chodzenie i utrzymanie równowagi nie może przecież stanowić ryzyka. Jednak nieustannie staram się utrzymać ogólną sprawność, aby radzić sobie na wózku inwalidzkim. Właśnie zbieram pieniądze na wózek tak zwany aktywny, pozwalający na jazdę w różnych warunkach, na przykład na pokonywanie przeszkód na nierównych, wybo-

istych chodnikach. Jest on dostosowany indywidualnie do parametrów fizycznych użytkownika, dzięki czemu pozwala na o wiele bardziej efektywną jazdę, niż standardowy wózek inwalidzki. Przede wszystkim ma niżej położony środek ciężkości, co czyni go mniej wywrotnym. Poza tym ruchoma oś tylna daje możliwość dopasowania go do rodzaju niepełnosprawności chorego (m.in. do zakresu ruchu ramion).

Kosztuje około 6,5 tysiąca złotych. Niestety, nie stać mnie na taki wydatek. Całe szczęście, moja głowa, jak wspominałem, pracuje normalnie. Jestem absolwentem wydziału informatyki Uniwersytetu Zielonogórskiego w specjalnościach: zintegrowane systemy informatyczne i inżynieria systemów mikroinformatycznych. Mogę zatem przydać się w tych dziedzinach. Pracować mogę ZDALNIE przysyłając wyniki jako programy w C#,

Java, PHP, HTML. Mogę też służyć pomocą w administrowaniu siecią lokalną (LAN).

Nie tracę nadziei, że dzięki rehabilitacji odzyskam sprawność, jednak jej brak tu i teraz stanowi ogromną przeszkodę w wykonywaniu codziennych zajęć i obowiązków. Dlatego będę bardzo wdzięczny za pomoc w zakupie wózka inwalidzkiego. Darowizny na ten cel można kierować na konto PKO BP S.A. 72 1020 2137 0000 9702 0090 5026.

ADAM SZULC
UL. MORCINKA 12A
59-900 ZGORZELEC

Od redakcji:

Skany orzeczenia o niepełnosprawności, dokumentów dotyczących m.in. wykształcenia i umiejętności oraz zgody na opublikowanie powyższego listu znajdują się w posiadaniu redakcji.

FILANTROP NASZYCH CZASÓW. Miesięcznik.

REDAGUJĄ: Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Błażej Friedrich, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Monika Janc, Karolina Kasprzak, Sylwia Kośmider, Aleksandra Lewandowska, Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI: 60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO: BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK: DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16
60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

BURMISTRZ

Znalazł forszę w kasie
I pewnie dlatego
Przyznał sobie dziesięć
Procent znaleźnego.

POEZJA

Nie każdego wzrusza,
Gdy czyta lub słucha
Genialność wypocin
Tego pięknoducha.

SAMOBÓJSTWO

Odebrania
Życia sposób
Bez udziału
Trzecich osób.

Fraszki

COFKA

Czasem
Się nie wiedzie
I do tyłu
Się jedzie.

RAJ-LANDIA

Nie będzie biedy,
Nie będzie nędzy,
Bo dodrukują
Więcej pieniędzy.

GESTYKULACJA

Pokazał na migi
Nam pirat drogowy,
Gdzie ręka się zgina
I palec środkowy.

PANTOFLARZ

Mięczak od żony
Uzależniony.

EMERYTURKA

Woda, prąd, telefon,
Leki, gaz, mieszkanie.
Gdy za to zapłacisz,
Zero ci zostanie.

OLIWA

Gość, któremu trunek
Psuje wizerunek.

KONCERT

Najlepszy jest taki,
Gdy śpiewają ptaki.

Myśli niepokorne



Tadeusz
Maryniak
WARSZAWA

- Tak się przyzwyczaiłem do życia, że będzie trudno z nim się rozstać.
- Tylko bezsilnych można uszczęśliwiać na siłę.
- Co z tego, że wykorzystaliśmy zło, jeżeli pozostały nam po nim nasiona w mózgach.
- Trudno jest przekonać przełożonych, którzy wiedzą, że nie mają racji.
- Dlatego źle mówimy o nieobecnych, ponieważ nieobecni o nas też nie mówią lepiej.
- Ci, którzy za wcześniej przeszli do wyższej sfery, najczęściej z niej spadają na dno.

- Nie wystarczy znać swoje miejsce w szeregu, trzeba jeszcze wiedzieć, w jakiej armii się służy.
- Przy pomocy samej miotły porządku się nie utrzyma.
- Czas zawsze wygrywa w zmaganiu z człowiekiem.
- Dzisiaj za psie pieniądze nawet psa się nie nakarmi.
- Często szukając dziury w całym dziurawimy to, co całe.
- Dno można osiągnąć nawet na wysokim stanowisku.
- Za dużo czasu tracimy, czekając na lepsze czasy.
- Chłopskiej filozofii nie uczą na żadnym uniwersytecie, a szkoda.
- Ząb czasu nigdy nie próchnieje.

Aforyzmy



Lech
Jakób
KOŁOBRZEG

- Człowiek to takie bydlę, które i małą uczłowieczy.
- To zdrowy rozsądek? Raczej choroba woli i śmiałego marzenia!
- Jeszcze nie jest tak, by stada kogutów miała pilnować kura.
- „Szkoda, że moi poddani tak często się myślą – westchnął tyran. – Bo wkrótce może mi ich zabraknąć”.
- „Wolno mi chyba mieć własne zdanie?!” – żałośnie beknęła owca. – „A wolno, wolno” – odparły oblizujące się wilki.
- Mieć takie ucho, by

wciąż słyszeć śmiech pokoleń!

- To nie my zaglądamy w lustro, a lustro w nas.
- Nie Homo sapiens, a Homo militaris.
- Drapieżnemu czasowi obojętne kolejność podsuwania ofiar. I w tym nasza szansa!
- Los puszcza do nas oko, nad drugim marszcząc brew.
- Głupota ludzka jest wieczna? Bez przesady. Ludzkość nie będzie trwała w nieskończoność.
- Parę cegieł to jeszcze nie dom, wyznaczenie uczucia to jeszcze nie miłość.
- Żywnienie się cudzymi myślami? Kanibalizm intelektualny.



RYS. ANDRZEJ ROSSA

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK

Zakupy emeryta

Gną się półki od towarów.
Ceny? Strach uwierzyć metce!
Trach, ode mną gną się nogi –

Głód czy pustka w portmonetce?

Cena ceną, a jeść muszę,
Więc gnąc się, zachodzę w głowę,
Jak i przed kim karku ugiąć,
By dał szansę na zarobek?

Wiedział do garażu – powiedział ojciec, dając mi kluczyki od Wartburga. Miały bardzo ładny breloczek. Był wczesny, letni wieczór. Nie zapowiadało się na burzę. A jednak...

Kiedy wsiadałem za kierownicę, zawsze ogarniał mnie dreszcz podniecenia. Tym razem było tak samo. Robiłem to wiele razy, w końcu miałem już te swoje siedem lat.

Kciuk lekko w górę, wskazujący lekko w dół. Pomiędzy palcami zimny metal błyszczącego kluczyka. Obrót w prawo, nie za długo (bo się rozrusznik rozsypie, jak ostrzegał ojciec). I już. Zaskoczył. Zabawnie zatrąkotał dwusuwowy silnik. Błękitny obłoczek spalin z mieszanki oleju i paliwa na chwilę przysłonił widok przez tylną szybę, po czym majestatycznie poszybował w stronę uchylonego okna, działając na kolejny zmysł, tym razem powonienia.

Garaż schowany za domem, wkopany dwa metry w ziemię, coś tak, jak schron, ukrywał bezczelną zamożność tępiącą w tamtych czasach. Aby do niego wjechać, trzeba było, cofając, wykonać skręt pod kątem dziewięćdziesięciu stopni po dość stromym zjeździe. Dla mnie: małe piwo.

Włączam wsteczny, prawą ręką opieram fachowo o fotel pasażera, patrzę przez ramię, robię ostry skręt, zjeżdżam, powoli, spokojnie. Jeszcze tylko korekta hamulcem.

Hamulcem! No! Hamulec! Dlaczego pedał wpada w podłogę?! Nie ma czasu. Ojciec, dotąd pewny moich umiejętności, zwątpił.

Jak rozbiłem ojcu Wartburga

Rzucił się ratować „dobytek”. Dopada do drzwi, ciągnie za supek. Ledwie dyszy.

Ciekawe – zastanawiam się – czy czerwony jest z wysiłku, czy z wściekłości? Mimo grozy sytuacji był zabawny w swoich ruchach. Nie należał do smukłych, raczej taki niewysoki, trochę grubutki. Miał małe szanse, w tym zmaganiu. Mógłby jedynie posłużyć za poduszkę między ścianą a autem – pomyślałem w pewnej chwili.

– Hamuuulec! – krzyknął.

– Wiem, ale nie działa!

– To ten środkowy. Wciśnij!

– Wciskam na sprzęgło i na hamulec, ale mówię ci, że nie działa.

– Musi działać!

– Ale nie działa.

Jeszcze chwila, a nie tylko rozwalę błotnik i te śliczne, pomarańczowo-czerwone światełka na jego końcu, ale i zabiję własnego ojca, który gotów jest poświęcić życie dla niedawno kupionego auta.

Równocześnie z brzękiem tłuczonego plastiku, wgniatanego błotnika z jednej strony, a jęknięciem przygniecionego taty z drugiej, przypomniałem sobie, że samochód ma też ręczny hamulec.

Szarpnąłem omal nie wyrwając go z podłogi. Stałem.

Ojciec szamotał się przy party do białej ściany. Zrobił się siny. Na szczęście, tylko z wysiłku, bo już się bałem, że faktycznie zaraz zostanę pólserotą. Kiedy się wydostał, spojrzał mi w oczy. Nadal był siny. Wiedziałem jednak, że teraz nie z wysiłku...

A mi było żal. Nie, nie ojca. On mi nie uwierzył. Żal było mi auta.

Rozeszliśmy się w milczeniu. Ja poszedłem ryczeć w swoje ulubione miejsce na półpiętrze, on wepchnął auto.

Patrzyłem jak wyjeżdżał rano z garażu. Poszło mu dobrze. Wyrobił się nawet na zakręcie.

Miałem nadzieję, że na prostej przypomni sobie o ręcznym...

Straciłem ją widząc jego minę, kiedy przejechał obok. Nie jechał nawet szybko. W końcu do bramy dawało się wrzucić ledwie dwójkę.

A jednak wystarczyło...

Zamknąłem oczy.

Szczęk wgniatanej blachy był inny niż wczoraj. Tym razem uderzenie poszło w dźwięczny metal bramy, a nie w głuchy mur. Przypominało trochę dźwięk tramwa-

ju skracającego na mokrych szynach.

Odważyłem się spojrzeć. Brama z zielonej siatki przysłoniła kolorowy emblemat z widokiem Eisenach, wginając go lekko w głąb maski. Potłukły się reflektory, pogięty chromowany zderzak.

Teraz naprawdę opłacało się pojechać do blacharza.

Stałem ciągle na schodach i patrzyłem, jak wysiada z wozu.

Oceniał straty. Było mu już wszystko jedno. Zdziwił się chyba, że są małe jak na tak efektowną krakację.

Wolnym krokiem szedł w moim kierunku. Patrzył pod nogi. Kombinował jeszcze, jak wyjść z tego z twarzą. Zabawny był w tym swoim zakłopotaniu. Zawsze byliśmy kumplami, spieraliśmy się często, ale tylko dla zasady, a tu taka wpadka.

Teraz mi zrobiło się głupio, że... jemu jest głupio.

Wiedział jednak już, co ma powiedzieć.

– Przepraszam. Wiesz, miałeś rację. Hamulec nie działa. Płyn pewnie wyciekł.

– Szkoda, że nie sprawdziłeś przed wyjazdem z garażu... To co? Mogę z tobą pojechać do warsztatu?

– Możesz.

ANDRZEJ ROSSA

W „Białej Damie”

Spotkanie noworoczne Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym Intelktualnie i Ruchowo „Klaudynka”, odbyło się 3 stycznia w restauracji „Biała Dama” w Kórniku.

Prezes „Klaudynki” Dagmara Horodecka zachęcała zebranych do włączenia się w realizowa-

nie akcji „Klaudynki”, takich jak udział w balu charytatywnym i przekazywaniu 1 procenta. Karina Kominek wspólnie z wolontariuszkami wykonała szereg kolęd. Gwiazdor rozdał prezenty członkom „Klaudynki” i wolontariuszom.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Przed świętami



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Warsztatach ozdób świątecznych w Domu Kultury „Jagiellonka” 14 grudnia uczestniczyli przedstawiciele różnych pokoleń. Seniorzy z „Dekoratorni” w Klubie Seniora „Złota Jesień” wykonywały cekinowe bombki i – na szydełku – torebki do prezentów.

Swoim doświadczeniem i

umiejętnościami dzieliły się z młodymi i bardzo młodymi ludźmi – uczestnikami cotygodniowych zajęć plastycznych w „Jagiellonce” oraz z dziećmi, które tu przyszły z rodzicami. Materiał stanowiły szyszki, sznurki, kawałki filcu i materiałów, włosy anielskie, cekiny.

ROBERT WRZESIŃSKI

Wigilia w PKPS



FOT. ARCHIWUM PKPS

Zarząd Miejsko-Gminny PKPS w Kórniku zorganizował wieczerzę wigilijną dla swoich podopiecznych 23 grudnia w Domu Gościennym w Trzebiśławkach.

Obecni byli m.in. burmistrz Jerzy Lechnerowski, przewodniczący Rady Miejskiej w Kórniku Przemysław Pacholski oraz harcerze Marzena Pawłowicz i Wie-

śław Przymusiński, którzy dostarczyli Betlejemskie Świątęko Pokoju. Zebranych witął prezes PKPS Bogdan Wesołek. Podzielono się opłatkiem, składając sobie świąteczne życzenia. Wspólny śpiew kolęd prowadzili studenci Akademii Muzycznej w Poznaniu.

ROBERT WRZESIŃSKI

Krwiodawcy dzieciom

Przed świętami Bożego Narodzenia, zgodnie z tradycją, przedstawiciele Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK „Luboniana” w Luboniu z prezesem Jerzym Zielińskim 22 grudnia odwiedzili dzieci w Przedszkolu nr 5 „Weseli Sportowcy”, by przekazać im książki od Wydawnictwa „Publika” SA w Poznaniu.

Grupa pięcioletków zaprezentowała wspaniałe jasełka. Przybył gwiazdor, który rozdawał upominki zakupione przez radę rodziców. Goście otrzymali upominki ufundowane przez dyrekcję przedszkola, a dzieci wręczyły im świąteczne stroiki.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Swego nie znacie

Pod hasłem „Cudze chwalicie, swego nie znacie” realizowany będzie cykl opowieści podróżniczych po Polsce w Stowarzyszeniu „mali bracia Ubogich” w Poznaniu.

– Od wielu lat coraz więcej krajów przyjmuje turystów z Polski. Może w przyszłości my też wybierzemy się na rzeczywistą wycieczkę do któregoś z ciekawych zakątków świata. Ale poznajmy najpierw, w siedzibie naszego Stowarzyszenia, na podstawie zdjęć, dokumentów, tekstów, piękno naszego kraju, wciąż mało znane wielu jego mieszkańcom – mówi Bolesława Retecka. – Będziemy podziwiać nasze miasta, miasteczka, perły architektury, krajobrazy, oryginalne tradycje, stare polskie zwyczaje.

Panie ze Stowarzyszenia entuzjastycznie przyjęły „wirtualny” sposób podróżowania po Polsce, które trwać będzie przez cały rok. B. Retecka potrafi zajmując opowiadać i dysponuje bogatym archiwum fotograficznym. *awa*



Robert
Wrzesiński
POZNAŃ

Uczestnicy zajęć w Środowiskowym Domu Samopomocy w Kórniku swoje talenty rozwijają przy wsparciu terapeutów. Osiągnięcia prezentują szerszej publiczności przy wielu okazjach.

Jedną z takich utalentowanych osób jest Paweł, mieszkaniec Kórnika. Przy wejściu do ŚDS, który dla Pawła i innych uczestników jest drugim domem, na honorowym miejscu, można podziwiać ekspozycję okazałych dyplomów. Jeden z nich należy właśnie do Pawła, który na III Powiatowym Przeglądzie Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot talentów 2015” 18 września w Luboniu zdobył I miejsce w konkursie literackim „Mój ulubiony film”. Tekst przygotował na zajęciach pedagogicznych pod kierunkiem pedagoga Karoliny Kapczyńskiej.

Kiedy był małym chłopcem, lubił oglądać filmy o Harrym Potterze, który ratował świat. I właśnie jemu poświęcił konkursową pracę.

Drugi dom Pawła



Paweł ze swoim dyplomem.

Paweł jest uczestnikiem zajęć w kórnickim Środowisku

wym Domu Samopomocy od stycznia 2015 roku. Zdobywa umiejętności przydatne w codziennym życiu. Ma 21 lat. Uczęszczał do Zespołu Szkół Specjalnych nr 102 w Poznaniu, gdzie ukończył szkołę podstawową i gimnazjum. Lubił się uczyć, podobnie jak w Środowiskowym Domu. Tu z Karoliną przygotowuje obiady. Kasia zapoznaje go z obsługą komputerów. A Marta prowadzi zajęcia psychologiczne. Ma zajęcia usprawniające. Uczy się prasować żelazkiem. Z siostrą Arletą przygotowywał się do głównej roli w teatrze cieni „Jezus żyje”. I właśnie ten teatr cieni, czyli cała grupa aktorów z ŚDS w Kórniku wraz z Pawłem, osiągnęła wielki sukces – I nagrodę podczas wspomnianego „Złota talentów” w kategorii „Mała forma teatralna”.

Kto im pomoże

Stowarzyszenie „Wszyscy Słudzie Dobrej Woli” w Poznaniu ma wiele pomysłów, ale nie zawsze udaje się je zrealizować. Przedstawiciele Stowarzyszenia postanowili poprosić o pomoc osoby, które zajęłyby się załatwianiem spraw formalnych.

Stowarzyszenie skupia osoby niepełnosprawne z zaburzeniami psychicznymi, wymagające wsparcia. Głównie chodzi o przełamywanie barier społecznych oraz pokonywanie osobistych trudności.

Ze względu na hasło przewodnie „Rehabilitacja poprzez pracę”, władze stowarzyszenia zamierzają przystąpić do projektu „Wielkopolskie Centrum Ekonomii Solidarnej”, realizowanego przez Fundację Pomocy Wzajemnej „Barka”. Chcą otworzyć klubokawiarnię, w której pracowaliby niepełnosprawni, wspierani przez wolontariuszy.

– Znalezienie pracy na wolnym rynku dla naszych podopiecznych jest bardzo trudne – mówi Bogdan Nowicki, prezes Stowarzyszenia. – Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, by wsparli nasze działania.

Potrzebujemy osób zdrowych, które mogłyby pomóc w pracach administracyjnych, w księgowości, w wypełnianiu dokumentów, pisaniu projektów, zawieraniu umów.

Dla wielu zdrowych ludzi może to być szansa, by wykorzystując swoje umiejętności zrobić coś dobrego dla innych. Propozycja ta dotyczy szczególnie seniorów, ale mile widziane są także osoby czynne zawodowo, dysponujące wolnym czasem.

Bliższe informacje pod telefonem 501-695-330 lub mailowo: stowarzyszenie@widw.info, stow.widw@gmail.com *awa*

DRUKARNIA
KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

Warsztaty terapii zajęciowej rozwijają zdolności twórcze osób z niepełnosprawnością. W TZ Goślińskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych z okazji spotkania wigilijno-noworocznego przygotowano imponującą inscenizację teatralną pt. „Jasełka inaczej”. W jej realizację z prawdziwą pasją i oddaniem zaangażowali się również terapeuci.

Spotkanie zorganizowano 23 stycznia w sali widowiskowej Gimnazjum nr 1 im. Hipolita Cegielskiego w Murowanej Goślinie. Starostę Poznańskiego reprezentował Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego. Obecny był też Stanisław Woźniak, radny Powiatu Poznańskiego, Wiesław Kaniecki, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, Aleksandra Koziarzewska z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Monika Szaj, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Murowanej Goślinie, Adam Szweda, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zielone wzgórze” i Tomasz Łęcki, prezes Stowarzyszenia „Dzieje”.

Polskie kolędy zaśpiewali wolontariusze-pracownicy firmy „Unilever” – Piotr Łabuziński i Danuta Łuczak. Publiczność była pod wrażeniem talentu 12-letniej Zuzanny Możdżeń z Suchego Lasu, która wykonała pastorałki akompaniując sobie na gitarze. Z kolei Jarosław Trepto, uczestnik W TZ, zaśpiewał kolędę „Jest taki dzień”. Piękny głos wykonawcy usłyszeliśmy ponadto w duecie z Anitą Krzymieniewą, podopieczną GSPON, uczestniczką W TZ w Owińskach.

Kiedy zgasło światło, scena przybrała inną postać. Muzykę zastąpił ruch, igraszki diabłów, taniec węża i modlitwy aniołów.

W GOŚLIŃSKIM STOWARZYSZENIU PRZYJACIÓŁ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Jasełka inaczej



Modlitwy aniołów.



Artyści wczuwają się w role.



Igor Olszewski.

Osoby z niepełnosprawnościami doskonale wczuły się w role. Pod sceną siedzieli dzieci i ich opiekunowie z zaciekawieniem oczekujący dalszego biegu wydarzeń.

Ewa Pomin, prezes GSPON dziękowała darczyńcom oraz wolontariuszom, bez których niemożliwa byłaby realizacja przedsięwzięć integrujących osoby z niepełnosprawnościami ze społeczeństwem. Igor Olszewski ma 10 lat, jest uczniem Szkoły Podstawowej im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Koziegłowach. Wolontariat w GSPON zaczynał, gdy miał 5 lat. Pomaga w kuchni, przy pakowaniu upominków, udziela potrzebującym informacji. Wypełnia swój wolny czas dając innym radość, pocieszenie i nadzieję. Przyznaje, że warto codziennie starać się robić coś dobrego dla ludzi. Do tego zachęca kolegów.

KAROLINA KASPRZAK



Jarosław Trepto i Anita Krzymieniewska.



Taniec węża.